

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelmiński, za inne działy odpowiada Zdzisław Antońiewicz, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 593 Wydanie P M

Poznań, środa dnia 25 grudnia 1935

Rok 30

X. Józef Brądyński

Narodziny Wodza

Tęsknotę ludzkości za Zbawicielem, mającym przynieść nowy ład przekazały najwierniej święte Księgi Starego Zakonu, zapisując skrzętnie proroctwa i symbole, dotyczące jego osoby.

Bardzo wyraźnie zarysowuje się w nich Jego postać. Wylaniają się wyraźnie szczegóły Jego życia, działalności i śmierci z zadziwiającą jasnością, znajdującą uzasadnienie i wytłumaczenie tylko w tem, że płyną z objawienia Bożego.

Do licznych zapowiedzi Mesjasza, może mniej nógół znanych, należą tak zwane wielkie antyfony z brewjarza kapłańskiego. Jest ich siedem, a wyznaczone są na tydzień przed Bożem Narodzeniem.

Nazywają one przyszłego Zbawiciela mądrością, mającą przyjść ku nauczaniu, znakiem narodów, wyzwoleniem i wolnością, jasnością światła i słońcem sprawiedliwości, Królem, kamieniem węgielnym i prawodawcą narodów, wyglądanym z utęsknieniem Wodzem.

Wyziera z tych błagalnych antyfon cała tragedia ludzkości, pogrążonej w ucisku, niewoli, ciemności, nieprawości a spragnionej Wodza, któryby ujął jej losy w wszechwładne swoje dłonie. Również i starożytna literatura świecka przekazuje podobne pragnienia i przewidywania, oraz świadomość zupełnego upadku świata.

Duch Boży przekazywał ideę mesjańską z pokolenia na pokolenie oczyszczając ją z przymieszki interesów i wyobrażeń ludzkich. W Izraelu, walczącym o niepodległość polityczną, pojawił się wielki obóz, spodziewający się po Mesjaszu sukcesów politycznych, nadania wspaniałej, ludnej i bogatej Jerozolimie charakteru stolicy świata.

W kołach uczonych i kapłanów znano właściwe znaczenie proroctw, wiedzano, że Mesjasz pojawi się w małym miasteczku Betlejem, ale z pożytych powodów oportunistycznych zakrywano tę prawdę. Nie zdołali jej jednak stłumić, bo właśnie ona niżerną miarę wyznaczyła Opatrzność na miejsce najważniejszego i jedyne go wydarzenia w dziejach wszechświata. Tam narodził się z Matki-Dziewicy oczekiwany Zbawiciel-Wódz.

Przyniósł z sobą Bóg człowiek pełnię władzy: nauczania, nadawania praw, sądzenia i rządzenia.

Uwolnił świat od grzechu i nadał każdemu, kto jest dobrej woli, równe prawo i możność zbawienia.

Jest Wodzem ludzkości w całym i najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Daje wszystko tym, co Jemu się bez zastrzeżenia oddają. Obdarował świat rzeczy-

wistą wolnością, światłością, sprawiedliwością, nie uszczuplając w niczem wolnej woli człowieka i odpowiedzialności za swoje i świata dzieje i losy.

Ile razy świat czy człowiek odwraca się od swego Wodza, tylekroć następuje nawrót do nędzy, ciemnoty, niewoli i bezprawia.

Drugi tysiąc lat trwa trud Zbawiciela około hardego rodzaju ludzkiego. Nie pozwala się niczem zrazić i odsunąć: uczy, prostuje, napomina, daje natchnienia i wybacza nieustannie i zawsze. Każdemu chce być Wodzem sumienia, duszy Zbawicielem, aby nie musiał być kiedyś sprawiedliwym ale nieubłaganym sędzią.

Jako Wódz ludzkości ma prawo przenikać w każdy szczegół ustroju i życia. Gdy tak będzie, wtedy zapanauje na ziemi Królestwo Boże.

*

W tej chwili przeżywa rodzaj ludzki bardzo ciężki bój. Coraz wyraźniej kształtują się i warują dwa obozy Wodza-Zbawiciela i uwodziciela-klamecy. Coraz natarczywiej przystępuje do każdego zagadnienie: za kim pójdzie, z Chrystusem i Jego Kościołem czy przeciw. Niezdecydowanym bowiem coraz trudniej będzie żyć. Może już jedno z następnych pokoleń wstąpi w napięcie, jakiego jeszcze nie było.

Ci, którzy stracili albo zostali pozbawieni prawdziwego Wodza, stwarzają sobie wodzów na obraz i podobieństwo swoich pragnień i ambicji. Tak są wodztwa łaknący i głodni, że cześć niemal boską, odmawianą Bogu-Zbawicielowi, oddają pokornie i bez sprzeciwu, tym, którzy obiecują im pozorne zbawienie. Mimowoli nasuwa się refleksja, że przyjdzie czas, w którym wszystkie narody pójdą drogą podobnego rozwoju. Wtedy zapragną złączenia się w Stanach Zjednoczonych świata. Będzie to odpowiedź na Kościół powszechny. Wódz tego tworzenia stanie nareszcie z otwartą przyłbicą do ostatecznej walki z Chrystusem-Zwycięcą.

*

Zakryte to jeszcze sprawy i tajemne. W tej chwili rozbrzmiewają kołendy pogodne, radosne, pełne ufności.

— W żłobie leży, któż pobłedy kolendował Małemu Jezusowi Chrystusowi, dziś do nas zwołaniem.

— Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Pasterki. . . . Skończył się już śpiew aniołów, odeszli pasterze po złożonych hołdach. Śpieszą drogą powrotną mędrcy ze wschodu. Tłoczą się przy żłóbku po przez

niezliczone narody i serca ludzkie. Klęczy przy nim Polska skupiona i zapatrzona w swoją przyszłość. Tyle jest do zrobienia jeszcze; teraz właściwie wszystko po nieudanych próbach, niewyzyskanych możliwościach.

Czas nareszcie na ustalenie pojęcia władzy i prawa na stworzenie ustroju, nie kopjowanego na postronnych, ale wynikającego z ducha polskiego i tradycji rodzinnej: Źródłem władzy jest Bóg, dzierżycielem i użytkownikiem naród. Prawo, które sobie nadaje, musi uznawać obiektywny nadrzędny sprawdzian w prawie Bożem.

Państwo jest własnością, niejako ciałem narodu.

Państwo polskie jest więc własnością narodu polskiego. On jest jego powołany, jedynie w całej pełni uprawnionym gospodarzem.

Każdy członek narodu jest zasadniczo powołany do pełni praw i obowiązków, o ile wzamian za to siły duszy i ciała w porządku przyrodzonym podda i poświęci narodowi i jego państwu.

Na takich zasadniczych prawidłach musi się nareszcie rozwijać życie polskie. Z nich wynikać ustrój prawny, administracja, szkolnictwo, wojsko, ustawodawstwo i kontrola. One muszą kierować polityką wewnętrzną i zagraniczną. Są to postulaty tak jasne i proste, że nie będzie wkrótce chyba nikogo, kto pragnie być uznanym za uprawnionego członka narodu polskiego, ktoby się na to nie pisał.

Niemniej jest niespornem, że nie może być Polska nad miarę gościnną zajezdną gospodą wszystkich nacyj, gdy po za jej granicami żyją miliony Polaków, mających prawo do swobodnego rozwoju, a jednak krępowanych w nim bez obrony własnych rodaków. Ku Polsce jako Pani swej i Matce wyciągają ciemżone ramiona Ślązacy, Warmjacy, Mazurzy, bracia kresowi i oni, których bieda wygnała z kraju za góry, za rzeki i morza.

Polska, w swoim rządzie, w swojej reprezentacji i polityce zagranicznej jest ich powołaną orędowniczką i patronką. Źle się obejdzie historia z tymi, którzy służbę, dobrze wynagradzaną, służbę zagraniczną, uważają za rozrywkowy i jałowy reprezentacyjny byt i pobyt.

Nie dziw, że skupiona klęczy przy żłóbku Polska, że zapatrzona w przyszłość.

— Bóg się rodzi — moc truchleje...

Boże narodzenie jest świętem miłości, odkupienia, a więc nadziei i ufności:

Zróbcie miejsce pokorni i życzliwi pasterze! Nie zaśnawiajcie Dzieciątka mędry i królowie ducha! Rozchylcie skrzydła aniołowie!

Idą urownane w ładzie i szyku szeregi polskie.

— Podnieś rękę Boże Dziecię!

— Przyjmij ich mile. Obce są im zachłanne podboje. Własnej tylko pragną ziemi, własnego nieba i morza.

Idą zastępy bardzo wielkie, mocne więzią miłości. Nie rozgłaszają ich przychlebne surmy, ani poprzedzają znaki i symbole.

Ławą idziemy, neodpartą lawiną! Poznajemy się po świadomym błysku ocz, po pracowitych ramion uścisku, w rytmie zestrojonych sere.

Przychodzimy złożyć dusze u stóp Boskiego Syna, a wziąć z wszechmocnych lego rąk Polskę, bo źle jest, brać ją w krwawej przemocy. Niby to cisi jesteśmy, ale władni. Lgną do nas dusze, a my do Ciebie. Cierpliwi jesteśmy, oną mądrą cierpliwością, której nas uczyłeś, mówiąc iż nie trzeba gwałtownym być w wyrwaniu kąkolu i chwastu, iżby nie ucierpiała pszenica.

W Twoich dłoniach, niby cudowny kryształ św. Grała, złożona Polska. Z Twoich rąk ją weźmiemy!



Znów wewnętrzny przymus popędził mnie na Śląsk Opolski z zadreżającym pytaniem, czy nastąpiła odmiana? czy zelżał ucisk? czy polskość można porównać do opoki skalnej, czy do piaszczystej wydmy, przenoszonej z miejsca na miejsce przygodnym wiatrem? Jak dawniej, tak i dzisiaj, słucham i patrzę, zbieram rysy, nastroje do obrazu położenia obecnego polskiej ludności.

Kiedym wędrował po tamtych dziedziach, niejednokrotnie przychodziło mi na pamięć, że przecież swój obowiązek pisarski spełniam wbrew wszystkim. Przed laty poszedłem nad Sekwanę, w kopalnie francuskie, aby zobaczyć trud i wysysk rąk polskich, dających piecom znój w bryłach węgla; na bruku, pod mostami znalazłem dusze zbłąkane, zmarnowane przez stosunki, przez przepisy, przez twarde i bezduszne prawa. Wtedy rzuciłem krew z ich ran i błoto z ich dusz, w oczy społeczeństwu w powieści „Wierzy nad Sekwaną”. Wypowiedziałem wiele gorzkich uwag i prawd, nie też dziwnego, że mam zagrozoną drogę tam. Trudno, trzeba się pogodzić. Później w reportażach z Czechosłowacji, mimo, że tam mam tylu przyjaciół, dobrych wspomnień, wsłuchałem się w puls życia słowackiego i polskiego i za prawdę wypowiedzianą, znów zamknięto mi granicę. Czeski konsulat w Krakowie wykreśla czerwonymi krechami moje nazwisko, nawet poczciwą legitymację tatrzańską opatruje: neplatne. Nie staram się o pozwolenie wstępu, mimo to przekraczam granicę, kiedy chce.

Na Śląsku Opolskim w kilkakrotnych wędrowkach zbierałem wrażenia z mogił powstańczych, z izb robotniczych i chłopskich, z warg rozmodlonych i z zacisniętych pięści i wykrzyżałem w reportażach prawdę, wydartą z dna nieszczęśliwych piersi. Nic dziwnego, że władze niemieckie zbyt przychylnie nie mogły się patrzeć. Trudno. Co innego jest bolesne.

Polscy dyplomaci wzbraniają mi wstępu dlatego, że piszę innym językiem, niż raporty, i dokładają starań, abym złamał pióro, ogień oburzenia

zmienił w popiół, gniew kipiący w atrament. Nic to, że reportaże, zrodzone z najczystszych pobudek, były sygnalizowaniem niebezpieczeństwa, przestrzeganiem i budzeniem czujności, nie interes polski, los ludu polskiego, bo została podrażniona ambicja pewnych „dyplomatycznych” jednostek za to, że osmielił się powiedzieć prawdę. Okruch prawdy. Ci właśnie może obawiali się, że im ktoś zdoła złamać karierę. Próżne obawy. Przecież u nas prawda, wypowiedziana w imię dobra ogólnego, nikomu nie może zaszkodzić...

Chciałbym podkreślić zdanie jednego z najbardziej zapalnych działaczy ze Śląska Opolskiego: „Obok urzędowej prawdy jest prawda ludu. My nie chcemy dyplomatycznej polskości na papierze, tylko, aby polskość szła od serca do serca i dotarła do każdej chaty, zagrożonej germanizacją”.

Opętany myślą, nakazem, podałam tam, gdzie polskość skrzywdzona. I mogę zapewnić, że nic nie zdoła mnie cofnąć i zawrócić, uporczywie zdołałam. Zawsze pójdę tam, gdzie mnie woła obowiązek, zawsze będę pisał tak, jak mi każe sumienie wolnego człowieka. Spełniam twarde służbę, której nikt długo się nie podejmował. Od szeregu lat reportaże moje o położeniu Polaków na Śląsku Opolskim były przypomnieniem i wołaniem o ratunek. Tysięczne rzesze czytelników żywo przejmowały się losem rodaków, prawdą zdarzeń, wyrwanym z życia, to też śpieszyły z pomocą, to też słały książki, wiedząc, że każdy dar jest iskrą wykrzesaną sercem, padającą na dusze tamtych, mającą je rozpałić i rozplomić.

Nieraz życzliwi ludzie zwracają uwagę na niebezpieczeństwo wędrowek po Niemczech i dziwią się, że mam odwagę jechać. Czego mam się bać? — pytam. — No, po dotychczasowych reportażach... — powiadają. Odpowiadam zawsze jednakowo, przecież zjemy w okresie przyjaźni polsko - niemieckiej, tak głośno wyznawanej, tylu artykułami dziennikarskimi i mowami okrzykniętej. Piszę tylko to, co widzę. Staram się patrzeć na wszystkie przejawy bez-

stronnie i Niemcy winni przyjmować taki głos z wdzięcznością dlatego, że zwraca uwagę, co należy usunąć, aby w niczem nie zostały zamażone czule stosunki między przyjaciółmi. I im właśnie powinno zależeć na wyrównaniu krzywd, usuwaniu niesprawiedliwości, aby przyjaźń była mocna i trwała, nie tylko na papierze, który może spalić jedna zapalka... Nie niszczenie polskości, ale zabezpieczenie praw ludzkich, mowy i dóbr kulturalnych, odziedziczonych po przodkach — to obowiązek przyjaciela wobec przyjaciela, szanującego te prawa u siebie...

*

Rodził się ranek zziębnięty, osmętniały, siapający drobnym deszczem. Ciężkie, rozwleczone opary dodawały swoistego uroku temu zadymionemu krajobrazowi. Wśród szarych, jesiennych osłon, ciężko zwisających, plakały drzewa rdzawymi liśćmi, spadającymi na zieleń murawy, na kałuże. W głębi równiny, znać zamazane zarysy budowli, zakopane bloki czerwieni. Widać murów i kominów we mgłę zostawiały wrażenie artystycznego piękna. Przy gościńcu ogródki, tworzące swój świat. Już sprzątnięto plony, zostały tylko zmoczone, okwitające kiście. W zawiętych mgły gineły barwy, jakby przemijające wyrazy powitań i pozdrowień. I znowu gdzieś wyrosły budynki szerniałe sadzą, przytłaczające ogromem tę ziemię przekopaną, podartą. Nie słychać odgłosu pracy, wrzasku maszyn i te zabudowania w oddali tracą rzeczywiste kształty, są jakby majaczeniami, zwiudującami się dzisiejszemu dniowi i oczom patrzącym. Gdzieś ogień kipiący, wylewany struga żaru, rozjarzył się w pustce. Róże kwitnące, rozsypały we mgłę.

— Pracują. Co za radość.

Wystrzelili komin. Las w niebo. Szukam, czy dym wieńczy ich szczyty kędzierzawą koroną, czy oddycha spalonym znójem ludzkim. Tak rzadko, tak rzadko. Częściej na hałdach czarne, zgarbione postacie wygrzebuja poparzonemi rękami z dymu i z żaru.

— To ich chleb.

Te hałdy, te komin wygasie, te zmo-

ry przesładowane, są treścią odez w haseł, proklamacji, zmienionych w pociski rzucane do izb bezrobotnych, spragnionych pracy.

Autobus, przepelniony twardą mową śląskiego ludu, jakby odlupowana ciosami od skalistej ściany, cichnie, zalewany gwarem niemieckim, rozpychającym się butnie, swobodnie po wszystkich ławkach. Od czasu do czasu postój, ktoś wbiega, ktoś wypada. Trzask drzwi. Ruszamy dalej. Przez okno śledziłem znajomy pejzaż zawsze z tem samym uczuciem. Nic nie uchodziło mej uwagi. Nagle w oddali wyskoczyły z ziemi nowe domki, biegnące kilku szeregami. Skąd się wzięły? Zeszłego roku ich nie widziałem. Czy to zwidzenie?

— Prawda, to już zagranica.

Oczy przeskakiwały z dachu na dach, przypadały do zrębów wzorowych zabudowań, chcąc zapamiętać ich ilość, ich kształt. Alarm w piersiach. Doznałem wrażenia, że ktoś ujmował tę miejscowość w żelazne kleszcze, mające ją zgnieść. Zrywał się krzyk w tamtą stronę.

— Co to? — pytam głosem obojętnym.

— No, to są siedlunki — odpowiada mi sąsiad.

— Nie było ich zeszłego roku.

— A nie. Na wiosnę pobudowali.

Nie było czasu na rozmowę. Podróżni, wysypani z autobusu, pędem pognali do urzędu celnego. Strażnik powoli czytał, obracał każdy dźwięk w ustach, a przepustkę w palcach i nijak nie chciało mu się w głowie pomicieć. Dwa imiona, a gdzie nazwisko. Badawczo przypatrywał się fotografii, potem rzeczywistej twarzy i nie przekonany, jakby sobie, ścianom, ludziom, nikomu nie wierzył, bo dla niego każdy jest przemysłnikiem oszukującym przepisy; z ciężkim westchnieniem oddał przepustkę. Po drugiej stronie zwarte czynności, krótkie pytania, czy wiozę pieniądze, ile marek, ile złotych. Wtedy trzask pod sercem, jakby grzmotnięcie pieczętka — może każą wrócić. Gwałtowne przebliski przestróg, a to, a sio, nie

jedź. Ulga. Czułe spojrzenie błogosławiające ich ręce, ich oczy.

Stąd otwarty Śląsk Opolski, wszystkie drogi wodące do wsi, do ludzi, do zdarzeń, obrazów, opowiadań, abym przez wszystkie dni wędrówek patrzył na przejawy życia, abym słuchał zatajonych głosów, które kryje ziemia i człowiek. I zobaczyłem tyle nowych zjawisk, mających kły i pazury. One obudziły trwogę, kazały głęboko zadumać się, spojrzeć w głąb rozognionej prawdy i niczem nie dać się usnąć.

Słucham odwiecznej mowy...

Po przekroczeniu granicy mój sąsiad zmienił się w milczącą bryłę. — Chciałem wszcząć rozmowę. Nie poznałem go. Odrzucił mnie szorstkiem, twardem pytaniem:

— Was?

Nic dziwnego. Jesteśmy tu, gdzie się ogląda klamki, bo w przestrachu jesteśmy pewni, że ktoś w nich zaczajony podsłuchuje, jesteśmy w kraju entuzjazmu, krzyczącego radość i uniesienie ustami ścierpniętymi pod obcasem bezwzględnych nakazów. Nie mogę się dowiedzieć, co to za kolonja, któraśmy na boku zostawili. I nieraz jeszcze musiałem je spotykać w różnych stronach Śląska i nieraz szukałem odpowiedzi na zadracające mnie pytanie.

Autobus mijał kamienie wołające polskimi, a już z niemiecką pisanymi nazwiskami, wiał się wśród stert kamieni przepokrywanych ulic, wśród łopat i kilofów. Brygady robotników mozoliły się, przebudowywały. Gdzieś pod napisem „Landshilfe“ długi szereg czekających. Przerzuciłem wzrok po twarzach, po roboczych ubraniach

— Widocznie po żywność.

Błądząc po ulicach, przepasanych czernią jakby mostem łączącym kamienie „Jeder deutsche Junge gehört in die Hitler-Jugend“, to znów dalej krzyczą napisy, że każdy, kto ma pracę, ma chleb w rękach, niechże dzieli się z tym, który nie ma pracy. Byłem zagubiony w obcym zgiełku. Jest sobota. Wandertag. Młodzież szkolna, powiewając znakami różnokolorowymi w karnych szeregach podąża za miasto. Deszcz ustał, niebo wy pogodzone zaćmięwały od czasu do czasu przelotne obłoki. Zrywa się zawsze ta sama pieśń, zawsze jednako bojowa, dysząca nienawiścią i pada łoskotem rozżarzonych słów na bruk, pod mocne kroki, idące naprzód w przyszłość. Młode oczy, zapatrzone w swoją dal, nie zwracają uwagi na kobiety, zebrane pod sklepami. Długie szeregi wylewają się z drzwi na chodnik, biegna daleko wzdłuż ścian.

— Już i o mięso trudno.

Czekają w milczeniu, jakby zastygłe w udrepcu, od wczesnego ranka, aby móc kupić kość, grude masła, kawałek słoniny, czy funt wieprzowiny. Boć przecież żadna z nich nie da głodnym dzieciom postnych ziemniaków.

Łoskot młodzieńczych kroków przebiegł, załuchł, zniknął, a tutaj, przed drzwiami sklepów, została istotna prawda. Matki czekające...

— Ogonki, zupełnie jak w czas wojny — mówię do towarzysza...

— Istotnie tak. Może zbliżają się tamte, przekłete czasy?...

Patrzę na twarze kobiet, chcę odczytać ich wyraz. Usta zaciśnięte kryją bolesną prawdę, czasem oczy błyskają spojrzeniami, wyjawiającymi mowę zatajoną głęboko w duszy. Kiedyśmy mijali, powstał gwar. Z tego kłębowańska na chodnik z traskiem odpadł głos:

— Dobrze jest, a będzie jeszcze lepiej. Zobaczcie. Ozorem będziecie masłił jedzenie, śpiewaniem — i... i... tego słowa nie śmieli wyrzec. Zostało zdruzgotane pięścią w piersiach.

— Co przez to rozumieją?

— Inaczej nie mogą powiedzieć, bo by ich zawarli do kozy, to mówią, że jest tak dobrze. Niedawno dwie gospodynie nacze kały się przed rzeźnikiem i nic nie kupiły. Złe były, bo jakże do domu wracać z próżnymi rękami. I jedna pozalała się: pierona, niema spyrki, niema masła, czem omaścić terazki? A

druga na pociechę rąbnęła: „E, głupia, co się będziesz starać. Jo, jak przyde do dom, weznę ten hakenkreutz, wrąę do garca i staremu uwarę na obiad“. No i obie babiny zawarły za obrazę onej odznaki i za pochwałę błogosławionych czasów. Zwolennicy dzisiejszych stosunków mówią, aby nie narzekać, bo

choć ludność nie ma smalcu, ale ma marmeladę, ale ma jeszcze margarynę do chleba. Poczecie się — powiadają — bo wnet i tego nie będzie. Srogi czas się zbliża.

— Co się stało? Przecież tutaj, na Śląsku, było zawsze pod dostatkiem żywności.

— W części rolniczej nie brak, gorzej w okręgu przemysłowym, a całkiem źle w głębi Niemiec. Stamtąd przybywają autami kupcy i nabywają za każdą cenę to, co wolno kupić, n. p. gęsi, płacąc za jedną 10 marek i więcej. Handel świński jest pod najściślejszą kontrolą władz.

— Jak sobie ludność tłumaczy nagły brak żywności?

— Jedni mówią, że pewnie przewożą Włochom. Ale to chyba niepodobna, aby własną ludność oglądać. Inni znów twierdzą, że wyrabiają konserwy na wojenną przyszłość. Kto tam zresztą wie. Ludzie, jak ludzie, mówią to, co im ślina na wargi przyniesie.

Wstąpiliśmy do kawiarni. Snują się kelnerzy bez dawniejszych odznak. Coś tłumy głos, coś gasi bez troski śmiech. Nie mogę się otrząsnąć z wrażenia, że tych ludzi trawi niewyjawiona troska, że wszyscy żyją pod nieudźwignionym ciężarem, przytłaczającym każdą myśl. A przecież przed paru laty w tem samym miejscu taki gwar, taki krzyk, przewalający się po stolikach, wylewający się na ulice oknami i drzwiami. Siedząc w kacie, gwarzymy o wszystkim, co ważne, co żywotne. Ktoś pyta, ktoś wyjaśnia i z kłębka zawikłanych zdarzeń dobywa jądro prawdy. A tyle tu zagadnień, tyle pytań spręga się z odpowiedziami, wszystkie są wyrazem nastrojów, barwami do obrazu tutejszego życia. W pewnej chwili przerywam:

— Łatwo zauważyć, że obecnie zszarzał tłum, niema tyle brunatnych koszul, bardzo rzadko jedna, druga się zabłąka w ciżbie, niema tyle mundurów, odznak.

— Istotnie, zewnętrznie to spowzedniało i oziębło, ale duch ten sam. Niech pan nie daje się złudzić pozorami, aby duch był inny. Gdy zagrają na apel, to Jezus Marja! Wtedy wszyscy zerwią się i w żelaznych oddziałach pójdą w wiadomym kierunku, z pieśnią, buchająca z ust, tak często teraz śpiewana: „Siegreich wollen wir Polen schlagen“.

Później odwiedziliśmy parę znajomych rodzin. W jednym z domów stara gospodyni wyrabiała chleb, dobywając z dzieży kawały ciasta. Przed wstawieniem do pieca, nad każdym bochenem kreśliła krzyż prostym, a tak dostojnym ruchem i szepotała, aby ten święty chlebusz się udał, aby skórka nie odstąpiła, aby nie doznał żadnej szkazy. Potem cisnęła garstkę mąki na rozżarzone węgle, jakby ofiarę dla ognia, że pamięta o głodnym płomyku, czyniącym tyle dobra. Te same czynności, te same znaki, te same słowa, z takim samym wzruszeniem i przejęciem wymawia jej siostra we wszystkich wsiach pod Poznaniem, Krakowem, Warszawą, Lublinem.

— Pochwalony...

— Na wieki... Siadajcie — wskazała stolki.

Kiedy się uporała z robotą, otarła zapaską gorejącą twarz, rozpoczęła pogwarę, zasypując nas pytaniami o wszystko, co w Polsce, a potem o każdy kościół, o każdy kąk Wawelu, Kraków, jego zabytki, tyle razy zwiedzane, chciała oglądać w naszych słowach. Po pewnym czasie przerwał jej mój towarzysz:

— Byliście na żniwnem?

— Boch to nie Polka, cobym nie stała na polskie żniwne — duma ją rozparła w tem dostojnym wyznaniu!

Pytanie to wzbudziło niezwykle ożywienie. Wszyscy wciąż jeszcze żyją wspomnieniami żniwnego święta i z zapalem opowiadali o szczegółach. Żniwniak wywarł ogromne wrażenie, podniósł na duchu i pokazał, że polskiej ludności nie można tak łatwo wytepić. Ludzie bardzo się cieszyli i ci, co się bali, to teraz dzwigają głowę, nabierają

odwagi. Kobiety w strojach górnośląskich, wozy, ubrane w rodło, znak Polaków w Niemczech, w wieńce żniwne, uplecione z kłosów, zebranych na polskich polach. Młodzież stanęła karnie bardzo licznie. Mimo obietnic danych, nie wolno było iść pochodowi przez środek miasta, ale drogą najkrótszą, z podgimnazjum do Pawelczyka, przedmieściem

Chcieliśmy przez miasto. Nie puścili. Chcieliśmy iść głównymi ulicami, gdzie mieszkają najważniejsze Polaki. Powiedzieli, że parady nie wolno robić. A Niemcom wolno? ha? Żeby im tak samo zrobili w Polsce, toby inaczej z nami postępowali.

Policja pilnowała, aby ani minuty nie opóźnić się, ani krokiem nie zboczyć. Mimo to, ten barwny korowód pieśni i strojów zostawił niezatarte wrażenie. Przechodnie pozdrawiali podniesieniem ręki i słowami „Heil Hitler!“ — ehe, wiedzą, co Polacy znaczą. Widok był porywający. „Jeszcze tutaj nie widzieli takiego żniwnioka“. Przechodnie i gromady, zebrane na chodnikach, oklaskami witali. Nie wszyscy. Nieraz padało przekleństwo, że to polska prowokacja, rozzuchwalona na ziemi niemieckiej, to znów ktoś wykrzykiwał: „Czy opositośmy walczyli za niemieckość Śląska, jeżeli Polacy teraz tak bezczelnie rozbijają się po ulicach i urządzają żniwniki!“ Mielimy uciechę — mówili nasi znajomi — i w gębyśmy się im śmiali. Choć tyle

Kiedyśmy tak gwarzyli, wpadło do izby trzech zgrabnych chłopaków i dziewczyna.

— Wnuciki od mojej córki — objaśnia starszuszka, uśmiechając się do przybyłych

— Gelobt Jezus Chrystus! — tamci zgodnie od progu krzyczą.

— Czego nie mówisz jeden z drugiem, jak Pan Bóg przykazał — karci babka. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powtarza wyraźnie

Zamilkli na widok obcych. Trudno było z nich słowo wydobyć. Po pewnym czasie oswoili się i przemówili. Babka do nich po polsku, a oni odpowiadali karnie po niemiecku.

— Mów po naszymu — upomina małych mój towarzysz — Starka nie będzie cie proć, no, babka nie będzie cie lubięć, jak nie będzieś mówił tak, jak się patrzy. No? Co ci gębę zawarło?

— Ciekrew cego nie godos po polsku, bo cię zaroz wymięte do pola — babka chwyciła miotłę, udając, że całą gromadę wyściga za drzwi — stądła. Z niemi już nie dom rady. Ten starszy jeszcze poradzi rządzić, za maleńkości mieszkał u mnie, tom go uczyła, ale ten najmłodszy już nijak nie poradzi. Córka chce uczyć, ale ojciec nie pozwala, wciąż krzyczy: jo chce żeby dzieci lżej oddychały, żeby nie były w poniewierce, niech żyją uprawnione z innymi obywatelami. A do tego ochronka, szkoła.

— Nie przykro wam?

— Coby nie było przykro, ale co robić? My już tak nauczone, już nam nie dziwne. Tak tu ludzie podarte, potargane, w jednej familji ci tak, a tamci inaczej. Niektóre starki już rządzą z wnuczkami po niemiecku. Co mają robić? Tego nie odmienia. Czasem to nie wiem, co się ze mną dzieje, jakbym temi rękami własnowolnie kopala grób swojej krwi — podniosła zapaskę do oczu. — Cobym dała, cobym dała...

Wnet się rozpogodziła na widok najmłodszej córki. Wiem, że to działaczka o sercu z płomieni, niezwykle ruchliwa wśród młodzieży. Na pierścionku miała wpięte „rodło“ — biała błyskawica przekreślająca tło czerwieni, symbolizująca stylizowany bieg Wisły, ze znakiem mającym wyobrażać grób swojej krwi — podniosła zapaskę do oczu. — Cobym dała, cobym dała...

— Piszą, że nikogo nie było we żniwnioku ze Śląska, ino posprawdzani z Polski i centrowce i komuniści. No, aleśmy im pokazali, co znaczymy.

— Ehe, myślą, że nas już podeptali. A my to nie Poloki ze Śląska — oburzyła się starszuszka, — wicie, wicie, tak cyganie. A my to co? Myśmy tam byli. Dużo naszych kobiet i młodych też. Mają takie wykręty i cygaństwa. — Ciska ich złość, że ludzie się nie



boją i pokazują polskość. Pokazaliśmy, że z dawien dawna byliśmy i wciąż tu jesteśmy. Choć chcą nas powydziierać z korzeniami, to się nie damy. Twarde my ludzie — dziewczyna mówiła z takim zapalem, jakby płomień wyrzucała z piersi.

— Jakże tu teraz? — pytam. — Chyba teraz lepiej.

— Ta dobroć nie jest taka jak obiecana, oj nie. Obiecki, podniecki a głupiemu radość — wtrąca staruszka — Trzeba dobrze się chować ze wszystkim. Nie można im w niczym zawieżyć. Żebyśmy to mieli taką wolność jak Niemcy po tamtej stronie. Ej Boże, ej Boże. Im wszystko wolno, każdy im ustępuje. Czasem to się przykrzy tutaj siedzieć. Żeby nie ta buda co ja mam i ta rola, tobym zaraz stąd szła. Na plecach tych budów i tej ziemi nie mogę pozbiierać.

— Co też mama mówi? zarazby im mama uciechę zrobiła, zaraz. A nam nie wolno ani pędzy opuścić. Wicie terazka! o tak w pazurach trzymać — skurczyła pięść.

— O zgoda festelno aż się źle robi. Dość nas udreć, udepca. Nie dziwię się, że młodzi mówią: nie chcę być upośledzony i pogardzony, bo Polak to ostatniej klasy człowiek bez nijakich praw. Chcemy raz coś znaczyć.

Córka skarciła ją surowo mówiąc, że wszystkie nasze siłki powinna ożywiać wiara, w wywałej pracy hartować się, aby wszelkie ataki się rozprysły. Polskość musi tutaj zwyciężyć i być tem, czem była przez wieki. Niezlomna i niewyciężona. O prawa do tej ziemi ginęli w powstaniach bracia i ojcowie i w imię miłości do Polski zdobywali się na największe bohaterstwo.

Dziewczyna nie zabawiła długo. Wpadła na chwilę w czasie przerwy na tamtą ulicę i dała znać, że dzisiaj próba, przygotowania do przedstawienia, że wkrótce rozpocznie się kurs języka polskiego, że musi się naradzić kiedy zaprosić prelegenta z odczytem. Tyle tutaj pracy, a tak mało pracowników. Odbiegła od owych spraw ważnych. Stukot jej kroków zabrzmiał w sieni, na chodniku. W izbie zostało

echo entuzjazmu. Zdawało mi się, że słyszane słowa mocno, z takim zapalem wypowiedziane wciąż się żarzą i błyskają.

Patrząc na gromadkę zniemczonych wnucząt i na tamtą dziewczynę, na jej uniesienie, przypomniałem sobie, że ktoś porównał Śląsk do gruszy rosnącej na miedzy i hojnie sypiącej owoce na tę i na tamtą stronę sąsiadujących gospodarstw. Grusza zawsze jednako daje bogaty plon. Ci, którzy powtarzają to porównanie, nie widzą, że „tamci” dobywają wszelkich sił, aby miedzę przerzucić daleko i gruszę zagarnąć, aby już nie rodziła polskich owoców. Widać ręce, które przykładają ostrze do polskiego pnia... widać też ręce, które odtrącają siekiery gotujące bolesny cios. I tak od wieków zmagają się te potęgi z wytrwałością i zacietością. Po jednej stronie nienawiść chcąc wykarzcować, po drugiej bratnia miłość, poczucie odpowiedzialności wobec narodu, chcące tylko utwierdzić wieczną prawdę.

Otóż tej „umiejętności w nocie” prawdziwi artyści zazwyczaj nie „dodają”, gdyż są zwolennikami natur „bogaty”, czyli (jak oni sami) niezmiernie, wrażliwych, samodzielnych i szczyrych. Wiadomo, że każda z tych właściwości ma dwa końce. W górze świętość, w dole zbrodnia, środek zaś, łącznikowy środek, który jest niejako „trzcina chwiejąca się” między młotem cnót a kowadłem „przywar najmśmucniejszych”, ten przeciętny, prostaczko środek, modlący się (w razie potrzeby lub trwogi) jak najszczerzej pod figurą, a mimo to mający swojego diabła za skórą, napawa prawdziwych artystów nieprzepartym wstrętem. Słusznie? Pewno że słusznie, jednak (z katolickiego punktu widzenia) nie po katolicku i niesprawiedliwie. Nie po katolicku, bo Kościół katolicki, bardzo stary, bardzo doświadczony, bardzo mądry i dbały o zbawienie wszystkich „owieczek”, postawił naprzeciw kamiennych tablicz z przykazaniami zakratowane konfesjonały, gdzie nietylko „gorący”, nietylko „zimni”, lecz i letni „średniacy” mogą otrzymać „równą zapłatę”, nawet za kilka minut wyłożonej pracy w winnicy Pańskiej — niesprawiedliwie, bo wszyscy jesteśmy mniej lub więcej pobożnymi średniakami, z wyjątkiem tych, którzy kończą na feretronie lub w kryminale.

Wiem, że z kryminału można się dostać prosto do nieba (a nawet na feretron); przynajmniej, że tego rodzaju wloty są znacznie dramatyczniejsze, ciekawsze i efektowniejsze, niż pospolita przeprowadzka z pierwszej lepszej „komfortowej” sypialni, ale to nie racja, żeby w sprężynowym łóżku widzieć odrazu „zapora” nie do przebycia, skoro samemu (bądźmy szczerzy) sypia się w tej „zaporze” nader smacznie i skoro jej brak staje się często gęsto „arcyzaporą”, gdy chodzi o możliwość wlotu, chociażby tylko na Parnas.

*

— „Więc pańskim zdaniem Mauriac”...

Nie, szanowny Czytelniku. Mauriac jest w zupełnym porządku i jako artysta i, przypuszczam, jako katolik. Twierdzą tylko, że niekoniecznie w porządku są ci, którzy przyklepiają mu programowo (co gorsza: propagandowo) etykietę katolickiego pisarza. Bez tej „opaski” może Mauriac uchodzić za katolika bez makulę. Z tą „opaską”, jego twórczość, przyparta do muru całokształtem doktryny katolickiej, nabiera wyraźnych cech jansenizmu. Dlatego też uważałbym za słusne unikanie etykiet programowo - propagandowych, gdy chodzi o prawdziwych artystów, zwłaszcza, gdy zgłębiają zagadnienia, ściśle związane z istotą religii i przykładając do niej swoją miarę, sądzą i wyrokuja... po swojemu.

Programowo - propagandowy pisarz katolicki powinien być właściwie, jak katechizm: zawsze ten sam i zawsze taki sam. Tak, ale wtedy, zamiast „tworzyć”, zacząłby „nauczać” i z twórcy zamieniłby się w katechetę. Trzeba więc postępować z nim ostrożnie i zadowolnić się raczej negatywnym określeniem, że przez „katolickiego pisarza” należy rozumieć twórcę, którego dzieła nie występują ani przeciw artykułom wiary, ani przeciw moralności, opartej na przykazaniach Bożych i kościelnych, i które, nie precedzane przez gęste sito ortodoksji, przynoszą kościołowi pożytek, budząc uśpione sumienia i zbliżając „zwiędłe duszyczki” do Boga.

Zamiast: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza”, bezpieczniej mówić do artystów: „Kto nie jest przeciwko mnie, jest ze mną, a kto nie rozprasza, zbiera ze mną” — bo prawdziwi artyści to światek, żyjący „według rodzaju swego”, knąbrny, kapryśny i nieobliczalny.

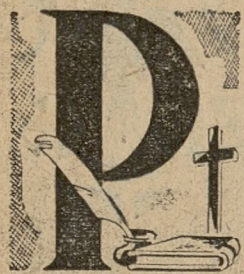
Taki ekstrakt wyciągnąłem, może mylnie, z ciekawej książki p. Konstantego Górskiego.

Kraków.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

Kilka słów o tytule katolickiego pisarza

Z czem walczy Mauriac? — „Katolicyzm stosowany” — Za proste załatwienie „prostactwa” — Pisarz który nie lubi dwugroszowych duszyczek — A miłość? — Artysta nie jest do wszystkiego... — Zwolennicy natur bogatych — Dwa końce i środek — Chwiejność i przeciętność napawa artystę wstrętem — Nie przyklepiać etykiet! — Jaki pisarz jest katolickim? — Bezpieczniejsze określenie.



DOJAWIŁO się ciekawe studjum literackie p. Konstantego Górskiego „François Mauriac” (Księgarnia św. Wojciecha — Poznań). Powszechnie wiadomo, że znakomity autor „Kłębowska żmij” („Le neoud de vipères”) uchodzi za naczelnego wodza pisarzy katolickich. Zawdzięcza ten tytuł ustawicznemu rozstrząsaniu zagadnień religijno-moralnych. Gdybyśmy chcieli przeprowadzić bardzo grubą i bardzo prostą linię, łączącą początek i dotychczasowy koniec jego twórczości, to moglibyśmy ją nazwać walką z katolicyzmem stosowanym, burżuazyjnym, który sieje zgorzenie, czyniąc z domów Bożych niejako instytuty piękności, gdzie tanim kosztem bezbolesnych praktyk szminkuje się swoje zwiędłe duszyczki, ażeby potem patrzeć zgóry na czarnych, spalonych namiętnościami jawno-gnieszniaków. „Można bowiem — twierdzi Mauriac w wymienionem dziele — porozumieć się z duszą żywą, pomimo zbrodni, pomimo jej przywar najmśmucniejszych, ale prostactwo sprawia zapora nie do przebycia”. Prostactwo zadowolonej ze siebie, dwugroszowej cnoty.

*

Nie mam zamiaru krytykować Mauriac'a — powieściopisarza, gdyż jego kierunek jest słuszny a jego artystyzm bardzo wysokiej klasy, jednak wydaje mi się, że Mauriac-katolik załatwia się z „prostactwem” w sposób, powiedziałbym, uproszczony.

Bądź co bądź „prostactwo” — przez które należy rozumieć 90 procent a może nawet 999 pro mille ludzkości — przypomina materiał, zwany „pepitą”, na którym biel i czerń tworzą szachowniczkę, robiąc tylko zdaleka wrażenie jednolitej szarzysty. Człowiek jednolicie szary, oglądany z bliska, zawsze zamienia się w człowieka w kratkę.

Ale to jeszcze nie wystarcza. Trzeba pamiętać, że obok punktu widzenia („Blickpunkt”) istnieje i pole widzenia (Blickfeld”), którego pomijać niewolno, bo w przeciwnym razie wpatrujemy się w duszę ludzką jak sroka w kość, zamiast całości widzimy cząstkę, i, sądząc po niej, wybielamy nasze „ofiary” ponad śnieg, albo zanurzamy je po uszy w smole. Dzieje się to wówczas, gdy autor przez „bliskość” rozu-

mie jeżdżenie nosem po badanym przedmiocie.

Tej wady Mauriac nie posiada w stosunku do „dusz żywych”, z którymi sympatyzuje. Nie staje wtedy ani za blisko, ani za daleko, ale zatrzymuje się w miejscu najwłaściwszym i stwarza psychologiczne arcydzieło. Natomiast, gdy chodzi o duszyczki zwiędłe, dwugroszowe (on, a nie ich prostactwo), „sprawia zapora nie do przebycia”, omija ich zagrody i nie chce „jadać z niem”, jak to czynił Jezus z celnikami. I tutaj katolicyzm Mauriac'a budzi pewne zastrzeżenia. Dla katolika każda „dusza” powinna być „żywa” i nie powinno być tak wysokiego muru, przez który nie przeszłoby serce obładowane miłością. Przedsięwzięcie ryzykowne? Trudne? Piekielnie trudne. Nieartystyczne? Stop! Wszystko staje się artystyczne w rękach prawdziwego artysty.

*

Niestety, prawdziwy artysta nie jest „do wszystkiego”, bo jest istotą niezmiernie wrażliwą, samodzielną i szczerą. Jest on rodzajem resonatora, nastrojonego na własny ton, obce zaś tony, wykraczające poza ramy jego „odczuciowej” pojemności, nie mają do niego dostępu, chociażby brzmiały

Zofja Laubert-Kulakowska.

NASZA WILJA.

Zapalimy na choince świeczki —
cienie się rozsnują po suficie...
Ty z uśmiechem wyrecyzysz mi dobrą
przy tej świeczce najwyższej — na szczycie.

A gdy wszystkie pokonasz trudności,
zrobisz wszystko tak dobrze i gładko,
siądziesz przy mnie z westchnieniem: „mój Boże,
że też człowiek jest w domu tak rzadko!...”

Potem z białym podejdziesz oplatkiem,
słów poszukasz najlepszych przez chwilę,
by rzec wreszcie najprościej: „szczęść Boże!” —
— Nie będziemy nic więcej mówili...

Niby troski ludzkiego żywota
będą cienie pelzały po ścianie, —
z nieba spłynie blask gwiazdy kojący,
niby ciche i wierne kochanie...

Wtedy sobie pomyślę cichutko,
że świat dla nas się w śniegi dziś zdobi,
że gwiazd więcej jest dzisiaj na niebie,
że mi dobrze i jasno przy Tobie...

Poznań, XII. 35 r.

JANUSZ REJMAN

Boże Narodzenie w plastyce

Zagadnienie plastycznego przedstawienia Narodzin Dzieciątka, wiążące się w swym późniejszym rozwoju historycznym z interesującym problemem „nieziemskiego” oświelenia całej kompozycji (Gentile da Fabriano, Geertgen tot Sint Jans, Correggio, Caravaggio), należy do bardzo popularnych tematów w sztuce chrześcijańskiej. Z najwcześniejszą interpretacją kompozycyjną spotykamy się w plastyce sarkofagowej epoki starożytności, zresztą bardzo prymitywną, nieskomplikowaną, kontynuującą raczej symbolikę opisaną w malarstwie katakumbowym: obok Dzieciątka spowitego powijakami siedzi Madonna, pozornie nie troszcząca się o swe dziecko, adorowane przez zwierzęta osła i wołu.

W sztuce cesarstwa wschodniorzymskiego — bizantyjskiej VI wieku, a więc w pierwszej fazie rozkwitu tej wschodniej kultury chrześcijańskiej o szerokim zasięgu geograficznym, obejmującym wówczas Syrię, Palestynę, oraz wschodnie krańce imperjum, — pojawia się nowe, realistycznie potraktowane ujęcie Narodzin, odzwierciedlające wpływ popularnych podań apokryficznych, m. in. apokryficznej ewangelji Pseudo-Mateusza i Protoewangelji Jakóba. Cudowne zdarzenie odbywa się w grocie: Dzieciątko, leżące w żłóbku, wielbią aniołowie i nieodłączne zwierzęta wół i osioł. Tuż obok spoczywa na łożu Marja, złożona niemocą, zaś Józef towarzyszący, siedzi powyżej w przykucniętej postaci. Nad grota błyszczą gwiazda, oświetlająca schematycznie potraktowanym promieniem Dzieciątka.

Powyższą redakcję Narodzin Jezusa znajdziemy na małej ikonie importowanej z Palestyny, z przełomu VI wieku, w skarbcu kaplicy Sancta Sanctorum w Watykanie, oraz na emaljanym krzyżu bizantyjskiego pochodzenia, również z przełomu VI wieku w tymże skarbcu. Na ostatnim przytoczonym przykładzie zachodzi, charakterystyczna dla wyobrażeń wschodnich, scena kąpienia Dzieciątka przez służebne; motyw ten, nieznanym początkowo na zachodzie, przejęła sztuka bizantyjska prawdopodobnie od antycznych wyobrażeń narodzin.

Te relacje sztuki wschodniochrześcijańskiej z antyczną wydają się zrozumiałe na tle ekletycznego częściowo charakteru jej fazy początkowej, nawiązującej do pierwiastków rzymskich, hellenistycznych i wschodnich. W sztuce bizantyjskiej, przy całym uduchowieniu, mistycyzmie, abstrakcyjności i konwenansie, żyją nadal tradycje antyczne wielkich obrazów

mozaikowych, scen historycznych o charakterze dworskich, monumentalnych budowli i świątyn centralnych, a pierwiastek dekoracyjny w tej sztuce uzyskuje może najwyższą potencjal-

wieczną sztukę zachodnią wschodniochrześcijańska redakcja sceny Narodzin Dzieciątka.

W dalszym rozwoju historycznym wczesno-bizantyjskie ujęcie tematycz-



Jakób Torriti: Narodziny Chrystusa, mozaika w kościele S-ta Maria Maggiore w Rzymie, z przełomu XIII w.

ność. To też nie dziwnego, że w VI wieku obok kompozycji schematycznych, ogólnych, oznaczonych napisami obok postaci idealistycznych — pojawiają się wierne portrety cesarza Justyniana I i cesarzowej Teodoryki, spoglądających z mozaikowych obrazów kościoła San Vitale w Rawennie. Rawenna we Włoszech — zachodnia rezydencja cesarzy wschodniorzymskich, Sycylja — dawna kolonia grecka o żywych tradycjach kultury kolonizacyjnej oraz Wenecja, pozostająca w stałym kontakcie handlowym ze wschodem, te trzy środowiska odegrały niepoślednią rolę w szerzeniu bizantyjskich „nowinek” artystycznych — najpierw we Włoszech, następnie w krajach zachodnich. Tą drogą wkracza przez Rawennę i Włochy północne w VII i VIII wieku i opanowuje średnio-

ne zostaje wzbogacone sceną zwiastowania Radosnej Tajemnicy pasterzom. Zobrazowano ją m. in. na mozaice w kościele klasztornym w Daphni pod Atenami z XI wieku, charakterystycznej i może najciekawszej pracy tego czasu. Opromienione aureolą świetlną Dzieciątko, spoczywające w żłóbku u boku leżącej Marji, wielbią aniołowie i zwierzęta, wychylające się z głębi groty. U stóp Marji siedzi Józef; powyżej anioł zwiastuje dwom ubogim odzianym pasterzom, pilnującym trzody. Obok bogatego układu kompozycyjnego z tendencjami do frontalnego ujęcia postaci, uderza interpretacja pejzażu górskiego i roślinnego z dominującymi postaciami ludzkimi; cechuje ją względna płaszczynność

konturowym stylem zakreślonego horyzontu, a zwłaszcza charakterystyczny dla wschodniochrześcijańskiego typu Narodzin skalny masyw groty o niespokojnym i poszarpanym profilowaniu terenu.

Reminiscencje powyższego elementu sceny Narodzin utrzymują się długo na zachodzie nawet po przełamaniu zasadniczej koncepcji wschodniej.

Późniejsze wyobrażenia bizantyjskie, ostatniej epoki rozkwitu wschodu chrześcijańskiego, za dynastji Paleologów, kontynuują rodzimy typ ikonograficzny, że wymienię np. malowidła mozaikowe w klasztorze Kachrie-Dżami w Konstantynopolu z około 1300 r. Opisana powyżej bizantyjska redakcja sceny Narodzin z leżącą na łożu Marją i powtarzającą się niekiedy sceną kąpienia, opanowuje w średniowieczu kilkunastowiekową twórczość artystyczną krajów zachodnich. Z wielu przykładów niemieckiego malarstwa minjaturowego przytoczę rycinę Antyfonarza z Biblioteki Opactwa św. Piotra w Salzburgu, z ok. 1150 r. Ujawnia ona jako wytwór tamtejszej szkoły salzburskiej, pozostającej (dzięki swemu geograficznemu położeniu), w najbliższym kontakcie ze wschodem przez Wenecję, wpływy typu bizantyjskiego, przy równoczesnej, indywidual-



Boże Narodzenie — minjatura Antyfonarza z Biblioteki Opactwa św. Piotra w Salzburgu, z około 1150 r.

nej tendencji do silniejszego udramatyzowania całej kompozycji.

W innych szkołach niemieckich, położonych bardziej odśrodkowo w stosunku do zasięgu wpływów bizantyjskich, artyści zarzucają motyw kąpienia, na rzecz bardzo silnej dramatyzacji i wyraźnego różnicowania dwóch



Niccolo Pisano: Narodziny Chrystusa, płaskorzeźba kazalnicy Baptysterjum w Pizie, 1260 rok.



Narodziny Chrystusa — malowidła mozaikowe w kościele klasztornym w Daphni pod Atenami z XI wieku.

światów niebiańskiego i ziemskiego: Dzieciątko, Madonny z św. Józefem oraz grupy pasterzy, wyobrażonych w znacznie zmniejszonych proporcjach. Minjatura w Ewangeljarzu Henryka II w Bibliotece Miejskiej w Monachjum, z około 1002—1014 r. oraz w Ewangeljarzu „złotym” gnieźnieńskim z końca XI wieku w Gnieźnieńskiej Bibliotece Kapitulnej, pracy czeskiej szkoły minjatorskiej.

Współczesne i późniejsze nieco opracowania włoskie wyzwala się częściowo z zastygłej nieruchomości

ostatnich wzorów bizantyjskich pod wpływem nawrotu form antycznych, widocznych w naturalniejszym ujmowaniu kompozycyjnym postaci ludzkich. Mozaika Jakóba Torriti w Sta Maria Maggiore w Rzymie z przełomu XIII w. Późniejsze prace rzeźbiarskie XIII wieku i początku XIV, zwłaszcza Niccola Pisana na kazalnicy Baptysterium w Pizie z 1260 r., nawiązujące najwyraźniej do form antycznych, przeznaczają istotne duchowe nastawienie schematu bizantyjskiego.

W II połowie XIV wieku pod wpły-

wem kultury rycerskiej zostaje przełamana intymna wschodnio-chrześcijańska redakcja Narodzin. Natomiast pojawiają się sceny Uwielbienia Dzieciątko Bożego i Marji, sceny Adoracji przez reprezentantów świata niebiańskiego, przybywających pasterzy i Trzech Królów ze wspaniałym orszakiem dworskim; a charakter intymnych zdarzeń rodzinnych zachowują nadal wyobrażenia Narodzin N. Marji Panny, które punkt szczytowy osiągnęły w kompozycji florenckiej Andrei del Sarto.

rozum, tem większej potrzebował krępy. Biegł wtedy do jasnie wielmożnej, by uradzić z nią, czem zadowolić pana Firleja, a pani opowiadała o sławie ro-



du małżonka, o przewagach Firlejów i ich podróżach do Jerozolimy i na antypody razem z Kolumbem, wszystko, co usłyszała od męża i powinowatych, a najczęściej mówiła o wierzbach nad brzegami Dniestru i niezmiernych obszarach łąk, kędy uganiała z uciechy i swawoli, ścigając się z kapitanem królewskich bombardjerów.

Jurko zaś dopowiadał i serce mu dziwnie rosło w piersiach, a oczy błyszczały gorzej, niż wilkowi w głodną noc zimową, gdy zaś wracał do pracy, głowę miał przyćmioną durem i przemysłiwiał o szczęściu na antypodach lub choćby w futorze, przylepionym do Beskidów, gdzie nikt nie trafi i żyć można we dwoje.

A po takim odrętwieniu malował antenatów Firleja, jako słynnych uczonych, kanclerzy różnych królestw, pogromców niezwykłych bestyj i olbrzymów, Jawdoszka zaś chwaliła i, chwając wesoło, zachęcała: — Za mało jeszcze, za mało!

Przeto namalował Jurko jednego z firlejowskich przodków, jako doradcę i przyjaciela Aleksandra Macedońskiego, ale i ten obraz nie zadowolił Jawdoszki.

Wydawało jej się wprawdzie malowidło bardzo przemysłne i składne, lecz rzekła: — W ten sposób nie utrwalisz rodu, zrób co innego! Gdyby bowiem Firleja słuchał ów monarcha, nigdyby nie zachwiała się jego potęga!

Więc już zabrakło konceptu malarzowi, opuścił bezradnie ręce i zauważył, iż nigdy nie miał równie wymagającego pryncypała, przeto wyglądał powrotem pana, uważając go za znacznie wyrozumialszego.

Jawdoszka zaś niezadowolona, iż nie może go nakłonić do nowego pomysłu, dodawała: — Głupi, niczego sam nie wymyślisz, we dwoje lepiej uradzimy...

Ciągnęły się więc narady długie i ożywione, aż przerwał je dopiero Firlej. Przybył niespodzianie, a śpieszyć się musiał ogromnie, bo popadały mu w drodze konie i pożyczonym sprzężajem dobil do Janowca.

Gniewny był, jak szatan, prychał niepohamowaniem, w ręku zaś gniótł obuszek, widocznie opadło go zło i pragnął krwi rozlania.

Stanąwszy przed malarzem, zawarczał: — Tyżeś to nikiemniku, obwiesz, pacykarzu?

I nie czekając odpowiedzi, śmignął raz i drugi obuchem, rozłupując mistrzowi głowę na dwoje.



SIEDEM grzechów głównych pana Firleja

Z wdzięczności za dotychczasowe dobrodziejstwa i z prośbą o nowe postanowił pan Firlej przyozdobić dom Boży.

Popychała go do tego młodzianka małżonka, tak pięknej krasy, iż na całej Rusi nie było urodziwszej kobiety i wątpliwe, czy znalazłaby się jej równa w Rzeczypospolitej, a może nawet w całym świecie!

Długo o nią zabiegał pan Firlej, bo chociaż był Firlejem, jednakże Jawdoszka nie dbała ani o senatorstwa, ani o majątki, starczył jej zupełnie drewniany dom nad Dniestrem, zwierzyna na stepie i miód w ulach, otumaniały zaś cwały rumaków, na których harcowali towarzysze chorągwi, dając bezpieczeństwo całej krainie.

Broń Boże — Jawdoszka nie kochała żadnego, ale, gdy pan Firlej pokłonił się ojcu o jej rękę, musiały w różny gotować dla niej lubczyki, odczynić uroki, aby mogła przelknąć tę wiadomość i stać się powolną woli ojcowskiej. Przecież czekało ją szczęście w Janowcu i wielki blask spadał na rodzinę, która skutkiem tej koligacji oczekiwać mogła znacznego wywyższenia.

Odbył się więc ślub w Żórawnie z wielką pompą i takim strzelaniem z rusznic i z armaty, że ktoś nieświadomy mógł łatwo pomyśleć: — Cała orda zwała się na Żórawno i zasypuje miasto pociskami.

Jawdoszka skoczyłaby chętnie pomiędzy kawalerów, palących z krucic na jej cześć, gdyby wypadło wiwatować samej sobie, zresztą sphywał na nią blask senatorskich zaszczytów, czyniła więc naokół powłóczyście dyganse i układała oblicze w stateczność i dostojność.

Po uroczystościach zaś odjechała w licznym poczcie do Janowca, a siedząc w kolasie obok małżonka, myślała: — Jakoż mam na niego wołać? Chciał, abym go zwała Marciś, ale, na Boga, nie przejdzie mi przez usta taka poufałość, lubo nie przeczę, że chciałabym go mieć za stryja lub ojca chrzestnego. Godny jest okrutnie i dostojny.

A gdy spojrziała na małżonka, który, umęczony uroczystościami, drzemał, wsunąwszy się w błamy płaszcza, ciężko westchnęła i niemal, że płakać jej się zachciało.

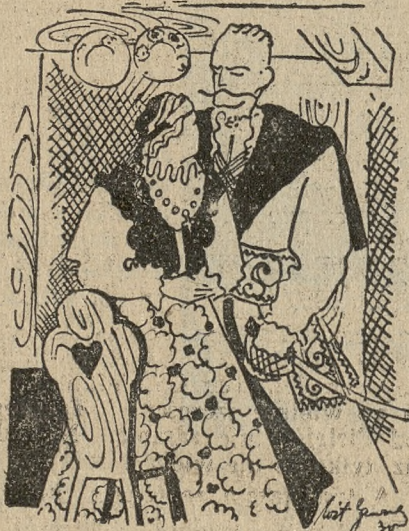
W Janowcu dworno było nad pojęcie i tak tłumnie, jakby trwał tam wieczny jarmark, znacznie nawet piękniejszy, niż w Rozdole na Spasa, gdyż takowych delij, szub i aksamitów nie widziała, jak długo żyje.

Cieszyły ją te dostatki, ale rychło zauważyła, że komnaty, zamieszkiwane przez ludzi, wyglądały o wiele wspanialej, niż dom Boży, który świecił odrapanymi ścianami.

Poczęła więc robić mężowi przypominki: — Jakoż to może być, aby Pan Jęży mieszkał tak niechlujnie, podczas gdy my rozpierzamy się wśród złocich i kobierców? Raczej ja pójdę do

obory, niżby Zbawiciel miał być tak poniewierany.

Pan Firlej bez namysłu przyznał małżonce, że wiele wdzięczności wi-



nien jest Panu Bogu. Miał bowiem za co dziękować.

Wprawdzie nie otrzymał buławy hetmańskiej i komu innemu przypadło w udziale kanclerstwo, ale u króla był w wielkim poważaniu, ba, nawet w miłości i, gdy wypadła ważna potrzeba, on, a nie kto inny, pomagał głową i mieczem koronie. Majętności zaś rozmnażały mu się szczęśliwie i z roku na rok przynosiły większe korzyści, a teraz właśnie, gdy siwy włos zjawiał się na jego skroniach, pojął małżonkę, którejby mógł mu pozazdrościć sultan turecki, bardzo wybredny na krasawice. W dodatku zaś ta piękna niewiasta była cnotliwa, mądra i pobożna.

Dostrzegła to uwielbienie mężowskie Jawdoszka i wyrzekła: — Znam we Lwowie pewnego mistrza, który, mimo młodego wieku, słynie ogromnym kunsztem, a cerkiew żurawieńską tak pięknie przystroił, iż wyjść nie można z podziwu. Jego przywieźcie, aby tak samo, lub jeszcze lepiej uczynił w Janowcu.

Podobnego mniemania byli przyjaciele domu firlejowskiego i twierdzili, że należy utrwalić po wieczne czasy znakomite czyny rodu...

— A jaki z niego sokolnik i harcownik na koniu! — ciągnęła dalej Jawdoszka. — Zajazka w trawie z kuszki ustrzelili, wycelowawszy z murów gródka.

— Cóż to ma jednak wspólnego z kunsztem malarskim? — zaskrzęcała pani Herburtowa, wlepiwszy przenikliwe oczy w Jawdoszkę.

— A właśnie, że ma — odcięta zapytana — wypatrzy bowiem lepiej święte oblicza w niebie, a że sprawną ma rękę, więc i sprawniej zamaluje płótno, niż niemrawa lub ślepowron.

— I posiada indygenat herbowy, ale się z nim tai, aby swobodnie oddawać się kunsztowi, który mu tak miły, jak życie — rozpływała Jaw-

doszka, zaczerwieniona, niby indor bulgoczący.

— Słusznie robi — zauważyła pani Herburtowa — gdyż podły to kunszt farby rozcierać i mury pendzlować.

— Na chwałę Bożą czyni i stąd urośnie jego imię w potomności, — prawiła gniewna już Firlejowa, nastroszywszy się, jak kocica, gdy ją nagle pies naciśnie...

— Żmija, — zasyczała dotknięta matrona i roześmiała się nieprzyjemnym śmiechem, który wbił się w uszy przytomnych i wywołał pogwarki: — Złą i zawistną jest ta baba, ale jej Domicele ani się umyć do Jawdoszki, tamta oścista, jak suchy badyl, a ta przymilnie polasi się i zdobędzie, co zechce.

Pani Firlejowa, wpadłszy raz w ferment, nie ustawała:

— I uratował nas przed hultajami, gdy opadli nocą Żórawno, a starościńscy bombardjerzy leżeli, jak kłody, znużeni hulanką i gorzałką, którą upoił ich zdrajcy na prazniku. Wtedy on jeden nastawiał armaty i przepędził rzeżymieszków poza Dniestr i wyścigał kulami z okolicy. A ku tej pamiętce zawieszono w cerkwi obraz świętej Barbary, patronki strzelby armatniej i bombardjerów, jako że za jej łaską dokonał zwycięstwa.

— Twoje zaś oblicze dał świętej Barbarze, — zauważyła złośliwie Herburtowa.

— A właśnie, że — tak — bom mu wtedy prochy i kule ladowała w armaty. Gniewałam się zaś bardzo, że zespeciał świętą, dając jej moje podobieństwo, bo musi być znacznie odmień piękniejsza.

— Tylko święta może być piękniejsza od ciebie, — szepnął do ucha Jawdoszki małżonek, obejmując miłośnie jej gibką i zręczną postać.

A po tej rozmowie wysłał do Lwowa po zachwalonego mistrza i polecił mu utrwalac świętność domu firlejowskiego. Było tylko potężnie i ogromnie, iżby przewyższył wszystkie podobne dzieła w Lublinie i zaćmił nawet Warszawę. Niechby wiedział cały kraj, kim byli i kim są Firlejowie i kto z nimi może wytrzymać porównanie, a Pan Bóg, aby miał z tego chwałę.

Doniosłe musiały być sprawy, które wyciągnęły pana Firleja z domu. Żał mu było żegnać żonę, ale nie mógł się ociągać ze względu na ważność spraw publicznych. Senatorem był przecież i nie godziło się wymawiać od obowiązku. Wyjechał więc do Warszawy, polecając Jawdoszce opiekę nad zbożnym dziełem.

A mistrz malował, genjusz bowiem posiadał niepospolity i z łatwością przedzierał się przez tajemnicę lat, odtwarzając zarówno zbroje rzymskie, jak baszów tureckich i hebrajskie niewiasty.

Wszystko, co pomyślała dusza, utrwał farbami z błyskawiczną lotnością i dowcipem, a im więcej wyleżał

Gwiazdy nad Pireusem

Słońce topiło żarem marmur biały;
Marmuru złotą oczy biel spijały.

I płynął strumień poprzez kolumnady,
Chryzelefantinos, jak płaszcz Pallady.

W południe wzbierał, w ciężką nabrzmiął fałę,
Rósł i odpływał —: ave atque vale.

Wieczorem wreszcie źrenice pijane
Ostatnią rudą wychyliły pianę.

Gdy przyszła noc i krople gwiazd kusily
Chłodem i dałą — już nie miały siły

Oczy zachłanne; po znużeniu onem
Spoczęły tylko ponad nieboskłonem.

Ujrzały wówczas Wielki Wóz tak nisko
W portowych iskier wryty kłębowisko,

Jakgdyby drogą rozognione osie
I koła studzić chciał w Okeanosie.

ARTUR MARJA SWINARSKI.

po raz wdmuchiwał sygnał, iż jakiś
możny gość zbliża się do Janowca.

Istotnie, ze wszystkich stron kraju
zjeżdżali przyjaciele na chrzciny po-
tomka firlejowskiego. Sam król miał
przybyć z Warszawy, tylko przeszkodzi-
ło mu w tym zamiarze poselstwo turec-
kie, które właśnie przyjechało radzić o
pokoju i przymierzu.

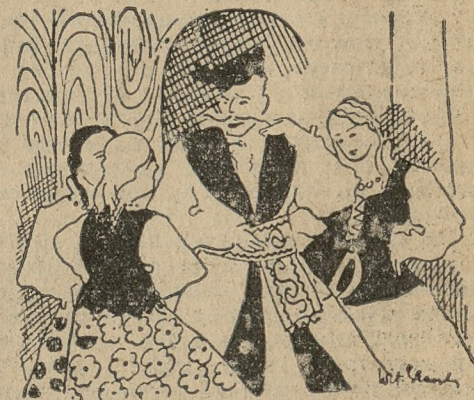
Gdy zabrakło miejsca w zamku, za-
trzymywali się przyjezdni w karcz-
mach, a nawet w wiejskich chałupach,
byle tylko być świadkami uroczystości.

Pani Jawdoszka płonęła szczęściem
i była tak piękna, że każdy, kto ją zoba-
czył, nie mógł się oprzeć zachwytości
i mawiał: — Gdybym nie wiedział, że
jest to pani Firlejowa, myślałbym, że
Wenus stepowa, smukła, w miarę bie-
luchna i z takim spojrzeniem, od któ-
rego mdleje każde serce męskie.

Kobiety nawet przyznawały, iż jest
udatna, a małżonek dobrze strzec musi
takiej krasawicy.

Gdy to usłyszał Firlej, uśmiechnął
się skromnie i wyrzekł pełen przekona-
nia:

— Zazdrość jest uczuciem nikczem-
nem i nigdy już nie dam się porwać w
jej szpony, gdyż omal nie zatracił
siebie i rodu. Wielkie przecierpiam
kałusze: dość tego, nie mówcie o za-
zdrości!



Kobiety chwaliły go w oczy za takie
postanowienie, lecz między sobą szepta-
ły: — Złe ma w głowie ten starzec,
zupelnie zgłupiał, ale za wzór winien
służyć innym mężom.

Szeroko więc rosła sława pana Firle-
ja, rozprzestrzeniona przez dostojne pa-
nie.

Wreszcie nadszedł dzień uroczysto-
ści. Hurmem zwalili się goście do ko-
ścioła, robiąc przeście matce, rodzicom
chrzestnym i dziecięciami, które sam oj-
ciec wniósł do świątyni, na znak, iż pra-
gnie je wychować w czci Boskiej. Sko-
ro przekroczył próg kościelny i podniósł
oczy w górę, omal nie runął na ziemię
z nagłej radości.

Tysiąc spojrzeń skierowało się w je-
go stronę, a każde z nich mówiło: —
Cud! istny cud!

Usta zaś milczały i nikt z obecnym
nie powążył się na szept najcichszy, tak
wszystcy przejęci byli ważnością chwili.

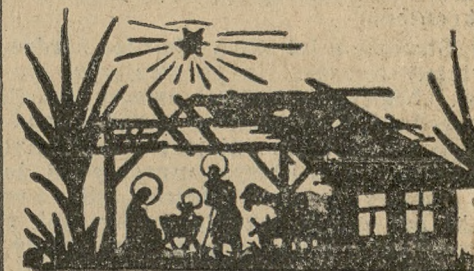
— Cud — cud! — zadrgały wargi
Firleja, i tak się zatoczył, iż omal nie
upuścił dziecięcia na posadzkę.

Z sufitu, z kotła, pełnego smoły, zni-
kła jego postać, a w miejscu tam stał
pacykarz, którego łeb roztrzaskał obu-
chem.

Niewielu z obecnych znało to wilcze
oblicze, jego nos krogulczy i głowę ku-
dłatą, którą rozczesywał w loku, splywa-
jące nieomal na ramiona. Djabeł wle-
wał mu w gardło gorącą smolę, a inni
szatani bodli go widzieli.

Ci, którzy znali malarza, nie bardzo
zdziwili się tej odmianie, lecz nigdy nie
śmieli powiedzieć na głos, iż był on
wielkim grzesznikiem i zasłużył na Iba
rozbicie.

WITOLD BUNIKIEWICZ.



Nim dobiegli zaufani, aby usmierzyć
gniew pański, Jurko zalał się posoką i
padł martwy na ziemię.

— Precz z tem ścierwem, — rzucił
opetany Firlej, — zakopać, jak padlinę
w dołu, aby psy jej nie rozwlóczyły i
nie sprowadziły zarazy. Lotr! Oczaj-
dusza!

Straszliwy przestach padł na ludzi.

Gdzie kto mógł, ukrywał się przed
obliczem pana, a nawet Herburtowa,
która lubowała się w okrutnych opo-
wieściach, nie mogła zataić oburzenia;
tegoż samego dnia wyjechała z Janow-
ca, cichaczem i bez pożegnania.

Nikczemna zbrodnie popełnił Fir-
lej, zabijając niewinnego człowieka,
który miał na myśli dzieło wielkie, a żył
zacznie i światobliwie. Tak mawiano
powszechnie i okazywano zbrodniarzo-
wi otwartą niechęć.

Nie upłynęło trzech dni, a zamiar-
ował sam morderca, iż wielkim ciężarem
obarczył swe sumienie, dając wiare
donosom które mogły być fałszywe i
wywołane niechęcią do jego pięknej
małżonki. Gniew go ominał i nastąpi-
ło opamiętanie. Dałby pół majątku, a-
by cofnąć terażniejszość, ale napróżno
— ofiarę swą nie mógł wskrzesić. Za-
lał się więc łzami i pomstował na Her-
burtową, która zwał wiedźmą i oszczer-
czynią.

Tem srożej zaś odczuwał żal, iż od-
stąpili go najwierniejsi przyjaciele i
gdymw w tej chwili zażądał usługi lub
pomocy odmówiliby na pewno. Nawet
zaufany rękodajny spojrzał nań krzy-
wo i w spojrzeniu jego czytał Firlej
więcej nienawiści, niż przychylności.
I ten także bolał nad zbrodnią i nad
Jawdoszką.

Gdy w najbliższą niedzielę weszli
pobożni do kościoła, jek zgroy wydarł
się z licznych gardzieli. Ujrzeni pomal-
owany kościół od sklepienia po podło-
gę, a gdzie okiem powłóczyć widniały
same okropności. Tu pijatyka hulała-
wa, a Firlej w niej rej wodził, pyszny,
jako Bakhus; dalej hultajstwo i burda
— senator ją wywołał; niestety i wy-
uzdanie — jasnie wielmożny jest tego
przyczyna. Wszystkie siedem grze-
chów głównych wymalowano na ścia-
nach, a wszędzie był Firlej pierwszy do
złego.

Najokropniejszy zaś widok uderzył
pobożnych ze szczytu sklepienia i tak
nimi wstrząsnął, iż padli na kolana ze
zgroy, zasłaniając rekami oczy. W o-
gromnym kotle, pod który podkładali
ogień czarci, smażył się Firlej, a tuzin
djabłów zadawał mu okropne męki. Je-
den lał w gardło potępienia ceber roz-
topionej smoły, drugi wbił widły w
ciało grzesznika, inny ciągnął kleszcza-
mi język; każdy na inny sposób dręczył
nieszczęśliwca za zbrodnie i przewi-
ny, które były liczne i ujawnione na
murze.

— Złe ze mną — pomyślał Firlej —
ludzie mnie opuścili, piekło grozi, a naj-
gorzej, że Jawdoszka zamknęła się w
konnatach i nie daje dostępu, frasobli-
wa i zagniewana. Trzeba odpokutować
zbrodnie, bo inaczej, pochłonie mnie
piekło za życia i po śmierci.

Wdziawszy przeto najmarniejsze
szaty, bez oręza i towarzysza, przepra-
wił się Firlej przez Wisłę do Kazimie-
rza, aby szukać ratunku i pocieszenia.
A gdziekolwiek natknął się po drodze
na ludzi — pytał: — Czy wiecie, kto jest
w tych czasach największym zbrodniar-
zem?

A wszyscy zgodnie odpowiadali: —
Firlej — Firlej, — tak powszechną sta-
ła się wieść o jego zbrodni.

Niektórzy zaś dodawali: — Rychło
baczyć, jak ziemia pochłonie tego nędz-
nika, który przeszkodził rozszerzeniu
chwały Bożej na ziemi, zamordował
niewinnego człowieka i spotwarzył
zonę.

Od tych przekleństw i wróżb włos
stanął dębem na głowie firlejowej i o-
krutna melancholja zatargła sercem
zbrodniarza.

Celem upokorzenia swej puchy chciał
zostać poganiaczem wołów u pewnego
kmięcia, ale zaledwie wszedł do obory,
bydło urwało się z uwięzi i, iakby po-
czuło dzikiego zwierza, rozbiegło się na
pola, porykując w ogromnej trwodze.

Psy zaś, wtuliwszy ogony pod siebie,
skuczali żalownie i krwili się po kątach

— Nietylko ludzie, ale i zwierzęta
czują wstret do mnie, ziemia i niebo są
mi wrogię, bo deszcz mnie zlewa, brnę
w błocie, nogi pokaleczyłem o kamie-
nie, źródła wydają mi się gorzkie, a
chleb, który wyżebrze, nie chce przejść
przez gardło. Biada mi, biada!

I niewiadomo, czy nie skończyłby
Firlej, wzorem Judasza, na gałęzi, gdy-
by nie spotkał go w drodze mnich ber-
nardyński.

Pobożny pater wędrował do Sando-
mierza, a że nie chciał nadaremnie tra-
cić czasu, więc zagadywał przechod-
niów. A nuż uda mu się skruszyć jako-
ś w duszę, naprowadzić na dobre ścież-
ki, lub nawet całkowicie pozyskać dla
cnoty.

Pater Bonifacius, przechodząc więc
wedle zbrodzonego Firleja, pozdrowił go
po chrześcijańsku.

Zbrodniarz jednak ani nie odmurk-
nął, lecz tępem spojrzeniem przeszył
Bernardyna.

— Ale pater się nie stropił, lecz wy-
rzekł: — Głuchy jesteś, czy niemowa, iż
nie odpowiadasz na pozdrowienia?

A Firlej w bek Rzucił się Bernardy-
nowi do nóg i począł opowiadać o
swem nieszczęściu, o zbrodni, o pohań-
bieniu, które przywiodło go do takiej
rozpaczy, iż nie śmie wymawiać imie-
nia Bożego.

W tej chwili zauważyli ludzie w Ja-
nowcu, iż obraz, przedstawiający pychę
pana Firleja, znikł ze ściany, a w miej-
scu malowidła rozpościerała się biała,
czyściutka przestrzeń.

Ojciec Bonifacius nie odtrącił zbrod-
niarza, lecz nakazał mu posty, dyscypli-
ne, własnienne i inne ciężkie pokuty,
które trapią ciało, ale oczyszczają du-
szę.

Bił się więc pan Firlej w piersi i za-
chowwał bernardyńską instrukcję, któ-
ra wydała mu się rozsądną i lżej czynią-
cą na sercu.

Tymczasem w Janowcu po dniach
zgroy i przerażenia, nastąpiło uspokoi-
enie, a nawet obawa o los pana Firle-
ja. Wiedzano, że pokutuje w klasz-
terze jakimś, czy pustelni, niepoznany
przez otoczenie.

Raz wraz przynosił tylko bernardyń-
ski braciśzek pismo, znaczone sygnem
Firlejów i domagające się wypłaty sum-
na miłosierne przedsięwzięcia.

Braciśzek usprawiedliwiał się, iż
pod żadnym pozorem nie wyda, skąd
przychodzi i dokąd daży, a przede-
wszystkiem, gdzie przebywa pan Firlej,
związany jest bowiem przysięgą, którą
złożył na dechowanie tajemnicy.

Dość, że pan żyje i coraz bardziej wy-
biela swą duszę.

Posel pewnie się nie mylił, bo co ja-
kiś czas znikły ze ścian kościelnych o-
hydne malowidła, a zamiast nich uka-
zywała się nieskazitelna biel murów.

Więc zapadło się „Lakomstwo“,
„Nieczystość“, „Obżarstwo i pijaństwo“,
gdyż grzesznik raz na dobę spożywał

kęs chleba, zapijając go wodą, smagał
się dyscypliną, spiał na twardem lo-
żu, a do kobiet żywił wielką niechęć,
przypominając sobie Herburtową i jej
wronie oblicze.

Do Jawdoszki czuł także cichy żal,
ale tłumaczył ją: — Jakżeż mogła być
inna, skoro ją zbezczeszcili? Ale to się
naprawi, musi się naprawić!

W miarę uciekających miesięcy pa-
ni Firlejowa coraz rzewniej rozmyśla-
ła o małżonku. Prawda, brutal jest nie-
pohamowany, lecz nie tyle on zawinił,
co źle języki. A zresztą czyż zawinił?

Jakżeż miał postąpić, gdy mógł mnie
utrącić? Widocznie miłą mu jestem,
albowiem nie byłby się zatroszczył o
plotki i puścił je mimo ucha.

W miarę tych rozmyślań ścisnęło
się serce Jawdoszki i wzrastała chęć u-
rzenia małżonka. Zresztą powinien się
stawić w Janowcu, bo niezadługo spot-
ka go wielkie szczęście... Tak jest —
ród Firlejów nie zaginie. Niezadługo
już, tylko co nie widać...

A tymczasem ze ściany kościelnej
znikł „Gniew“, a potem „Lenistwo“, po-
została tylko zazdrość, ale bardzo już
zbladła i ledwie można było zauważyć
jej ślady. Na powale jednak straszny
obraz mak piekielnych trwał bezzmien-
nie i diabły ciągle dręczyły Firleja.

Gdy znów zjawił się bernardyński
braciśzek, oznajmił pokornie, iż ostat-
ni raz przybywa jako poseł, albowiem
pan Firlej poczuł już lekkość na duszy
i niezadługo otrzyma od gwardjana zu-
pełne rozgrzeszenie.

— Niech prędko, jak najprędzej przy-
bywa gdyż konieczny jest w domu, —
zawołała Jawdoszka i padła w omdle-
nie, iakto często się zdarza kobietom
oczekującym.

Posel mówił prawdę, bo w kilka dni
potem powrócił pan Firlej do Janow-
ca.

Jakaż wielka zaszła w nim odmia-
na... Nie czekał, aż poddani skłonią się
mu do nóg, ale pierwszy sięgnął czap-
kę z głowy i witał ich po bożemu.

Proces z miastem o wodę i wydme
na Wisłę skończył bez trybunału.

Choć mu zdychawiczyły dwa turec-
kie bachmaty, którymi lubił się popisy-
wać w Warszawie i przed towarzy-
stwem, nie wyrzekł słowa wymówki. —
Nie zazdrościł hetmanowi bulawy, ani
kanclerzowi pieczęci, a gdyby go wy-
wołano na króla, byłby się skłonił elek-
tom i wyrzekł: — Niegodnym tego za-
szczytu, niegodnym, dajcie go komu in-
nemu!

Do komnaty żony wszedł potulnie,
mówiąc po stokroć: — Daruj mi, nie
wiń, bies mnie opętał, ale go niema już
w ciebie!

Wielka była radość w Janowcu, gdy
pani Firlejowa powiła syna.

— Nie zginie świętny ród — mawiali
sąsiedzi, ścisając ojcę prawicę i wró-
żąc dziecięciu wielkie dostojęstwa.

Pod dobremi bowiem urodził się a-
spektami, a głos miał tak donośny, iż
zagłuszał trębacza u bramy, który raz

J. MEISSNER, kpt. pilot

POLOWANIE wigilijne

Największym optymistą wśród myśliwych, jakich kiedykolwiek znałem, był kapitan w stanie spoczynku Ossejuk. To wcale nie znaczy, żeby łął beczelniej i nieprawdopodobniej, niż inni stolicy świętego Huberta. Przeciwnie: jeśli chodzi o ilość ubitej przez niego zwierzyny i o jakość strzałów. Ossejuk (Mikołaj mu było) miał się z prawdą najwyżej o 100 proc. na swoją korzyść; miał zatem raczej opinię człowieka wiarygodnego. Natomiast ilekroć zapraszał na polowanie do siebie, zawsze obiecywał gościom całemu mrowie zwierzyny i w tym wypadku przesadzał conajmniej dwudziestokrotnie, bo na tych dwóch tysiącach morgów terenu łowieckiego, który od wielu lat dzierżał, prawdę mówiąc, nie było do czego strzelać.

Przyczyna braku zwierzyny nie stanowiła dla znajomych Mikołaja żadnej tajemnicy. Ossejuk polował sam niezmordowanie i w ciągu pierwszego roku dzierżawy wytepił niemal wszystko, co biegło i skakało na czterech łapach, oraz wszystko, co pływało i brodziło po bagienkach, lub latało w powietrzu.

W latach następnych karmił siebie samego i swoich gości optymizmem, powstałym w tym pierwszym okresie. Coraz większe zawody, które przynosiły rozkłady późniejszych polowań, rozczarowały tylko gości. Mikołaj wierzył nadal, że jego teren jest znakomity i że tylko „tym razem pęch, prosz pana, czy co“.

— Teren, ach, jaki teren! — mówił ze szczerym zachwytem i barło przez nos. (Z zachwytem — bo, jak wyżej powiedziałem, był niepoprawnym optymistą; przez nos — bo w jakimś dziwnym wypadku lotniczym stracił podniebienie). — Dzikie stadami chędną, prosz pana. Jak Baga kęcham — stadami.



Sam przypominał trochę dzika. Był tegi i przysadzisty, miał sterczące na wszystkie strony, mocno już szpakowate włosy i rudawą, rzadko goloną szczecinę na czerwonej twarzy o kamuckim typie. Nos miał krótki, spłaszczone, wystające kości policzkowe i małe oczka pod ogromnymi kępami brwi, wyrastającymi pośrodku podstawy niskiego czoła. Ruszał się ociężałe i pochrzakiwał zupełnie jak dzik. Pochodził, zda się, z Syberji i mówił bardzo charakterystycznym rosyjskim akcentem.

Strzelbę miał starą i bardzo zardzewiałą. Nazywał ją po swojemu „duło“. Nigdy nie czyścił owego „duła“, twierdząc z uporem, że strzał z brudnych łuf jest „mocniejszy“. — Miał również psa, o którym utrzymywał, że to rasowy gryfon. Mojem zdaniem taki był z tego kundla gryfon, jak z Ossejuka — hurysa: pysk miał wilczy, sterczące uszy, kudłatą szerść nieokreślonego koloru i długi ogon. Wody bał się panicznie, kuropatwy ploszył,

na zajęcia zaś szczełął głośno i zajądła. Zwał się Trop, co w interpretacji jego pana brzmiało — Trąp.

Mikołaj polował zawsze z tym psem, ale pies również często polował bez Mikołaja, na własną rękę, lub raczej — na własną łapę.

Gdy byli razem w polu, zdaleka można było słyszeć, jak myśliwy rozpaczliwie wołał co chwila: — Trąp! Trąp! Trąp, do nagli! — poczem sprawiał systematyczne łanie swemu czworonożnemu pomocnikowi za jedno z jego licznych przewinień, o ile, nota bene, Trop wreszcie usłuchał wezwania.

— Nie rozumiem, cą się jemu stało, — mówił Ossejuk, jeśli ktoś asystował przy tych pedagogicznych zabiegach. — Taki świętny pies, a dziś spłszył! Pęch, czy co?...

Bardzo dawno nie widziałem Mikołaja Ossejuka i nasze stosunki od paru lat uległy rozluźnieniu. W tym roku, na krótko przed wilją zupełnie niespodziewanie otrzymałem od niego list z zaproszeniem na polowanie wigilijne. Polowanie na zajęcia, lisy, dziki, wilki i cietrzewie, jak optymistycznie zapewniał.

Polowanie w wigiliję Bożego Narodzenia ma swój specjalny urok, którego nie rozumieją zwykli śmiertelnicy i który znają doskonale myśliwi. Dla obu tych powodów nie będę się starał wytłumaczyć, ani na czym ten urok polega, ani też — dlaczego już na długo przed dwudziestym czwartym grudnia cieszyć się na ten dzień i dlaczego odwołanie bardzo milłego polowania u hr. W., który uprzednio mnie zaprosił, sprawiło mi niesłychanie melancholijny nastrój, trwający aż do czasu nadejścia listu Ossejuka.

Miałem skompletowane naboje, przygotowaną strzelbę i perspektywę spędzenia przedpołudnia w lesie, obfitującym w zwierzynę. Tymczasem hrabia W. musiał gdzieś wyjechać i jego depesza przekreśliła nagle ten program. Byłem naładowany animuszem łowieckim, jak kondensator elektrycznością i zły z powodu nagłego uziemienia tej energii.

Wtedy przyszedł list od Ossejuka. Ossejuk miał wcale znaczne starki i nalewki w swojej sadybie, którą pobudował na zakupionym kawałku ziemi w Kieleckiem, więc — choć przewidywałem, że niewiele tam będzie strzelania — zdecydowałem się jednak pojechać. — Zastrzegłem sobie tylko, że Trop zostanie zamknięty i uwiązany w domu i na polowanie nie pójdzie. Musiałem, prosto musiałem odetchnąć atmosferą lasu i polowania. Myśliwi zrozumieją mnie chyba...

Wraz ze mną i z Ossejukiem było siedem strzelb. Naganki — dziesięciu. Starki i nalewki — butelek pięć. Zapowiadało się więc nienajgorzej. Ossejuk przysięgał się, że padnie osiemdziesiąt zajętych, kilka lisów, napewno jeden dzik (był jakoby otropiony), może przechodni wilk i z dziesięć cietrzewi.

Ruszyliśmy do lasu, brać pierwszy miot z owym dzikiem.

Staliśmy na klamrze, mając za sąsiada z lewej strony jakiegoś radcę z Krąkowa. Radca miał katar, co chwila wycierał nos, pokaszliwał i wdychał, więc nie liczyłem ani na lisa, ani na dzika. Co się tyczy wilków i cietrzewi, nie miałem żadnych złudzeń.

Pogoda była piękna: pruszył drobny śnieżyk i trzymał lekki mroź. Sosny i świerki trwały nieruchomo w ciszy. Czasem tylko zaszeleścił delikatny powiew wiatru wśród nieopadłych szaro-bronzożych liści młodych dęczaków na skraju lasu i stracił z nich białą okiść. Zresztą cały świat nasiąknięty był ciszą i spokojem.

Wypaliłem papierosa, nabiłem strzelbę i czekałem, patrząc wgląd kolumnady drzew. Za mną rosły krzaki glogu. Przyleciało do nich stado je-



mioluszek i śladło w milczeniu na gałązkach. Po chwili ptaszki zaczęły ćwierkać, nie zwracając na mnie uwagi. Potem przeleciała wrona, spostrzegła mnie w ostatniej chwili i skrzyła w bok, wiosłując szybko skrzydłami.

Potem usłyszałem, jak Ossejuk trąbi na lufach swego „duła“ i jak zdaleka rusza naganka.

Cisza, przesyta terkotaniem kołatek, pogwizdywaniem i hukaniem naganiaczy, zafalowała echem, zadrgała i pierzchała. Radca znów wycierał nos długo i hałaśliwie. Wiatr, przestraszony gwarem, pętał się między krzakami i szeptał coś zaniepokojonym zeschłym liściom. Tylko sosny milczały nadal, patrząc zgóry na to zamieszanie.

Wtem daleko na lewym skrzydle huknęły dwa strzały, jeden tuż po drugim. Ucieszyłem się: jest zwierzyna.

Głosy naganki zbliżyły się. Między pniami drzew mignął mi barani kózuch jednego z wyrostków. Potem zobaczyłem drugiego, z kijem w ręku. Dochodzili już do linii myśliwych — Do czego tam strzelali? — zapytałem chłopca w kózuch.

— Pewnie do zajęcia — odrzekł mruklawie.

— A nie do dzika?

— Tu dzików niema — burknął.

— Kapitan mówił, że w tym miocie będzie jeden. Miał być otropiony — powiedziałem.

Roześmiał się zgrzyliwie. — Pan kapitan, jak świniaka we wsi zobaczy, to zara mówi, że dziki muszą być. — Pewnie wiepra ktoś gnał drogą i ślady były. Niema tu dzików i zdawna nie było. W Paszkówce, w rządowym to są. Ale tu... — machnął ręką. — Tu i zajęcy mało — dodał.

Okazało się, że padł zajac. Zabił go Mikołaj.

— Gdzie ten dzik? — dziwował się potem, gdyśmy zmieniali stanowiska. — Był napewno, tylko paszedł. Sam otrąpiłem, jak Baga kęcham. Ale on będzie w następnym miocie, zabęczy pan.

Lecz w następnym miocie nie było nic. W trzecim też nic. W czwartym mój zakatarzony radca palnął do wrony i spudłował haniebnie. Zato w piątym był lis i zajac. Niesłychanie! Tylko, że... Tylko, że — stałem tym razem obok Ossejuka.

Zobaczyłem lisa, jak przemykał się ku mnie od strony naganki, która właśnie ruszyła. Radca wycierał nos gdzieś bardzo daleko, więc miałem nadzieję, że ryzy dojdzie w moją stronę na odległość strzału. Schowałem się za mały świerk i czekałem.

Wtem usłyszałem z prawej strony jęklawy szep Mikołaja. Szep, który mógłby odstraszyć nosorożca, nietylko lisa: — Panie sąsiedzie, za panem szarak!

Obejrzałem się. Istotnie o kilkanaście kroków za mną kicał zajac.

— Szarak! — powtórzył głośniejsz Ossejuk.

— Niech cię djabli wezmą, — pomyślałem, napróżno starając się gestami dać do zrozumienia uprzejmemu gospodarzowi, że nie interesują mnie w tej chwili zajęcia, choćby ich było nawet tuzin.

— Panie, sza-rak! — szeptał Mikołaj.

— Lis — powiedziałem samym ruchem warg, wskazując palcem w las.

Ossejuk zrozumiał, że mam przed sobą innego zwierza, ale zamiast stać spokojnie, zaczął się rozglądać i wychylać ze swego stanowiska, aby zobaczyć, co to takiego.

A lis, jak lis: usłyszał, zawrócił i poszedł w tył, między naganek. To samo, tylko w przeciwną stronę, zrobił zajac.

— Czegą pan nie strzelał? — dopytywał się potem Mikołaj.

Powiedziałem mu, że miałem ochotę strzelać, ale do niego, nie do lisa, bo lis był zdaleko.

— I jeżeli nie strzelałem, to tylko dlatego, żeś się pan wiercił, jakby pana mrówki oblażyły; bałem się, że spuścię — dodałem ze złością.



Aby mnie udobruchać, wyciągnął z sań nalewkę i zrobiliśmy przerwę. — Niema co gadać, nalewka była przednia. Starka też. Do tego stopnia, że zrobiło się szaro, gdyśmy skończyli przekąskę, aby wziąć ostatni miot. — Może, gdyby nie ta starka, dwaj zpośród nas nie okryliby się śmiesznością na tem nieszczyśnym polowaniu...

Ci dwaj, to Mikołaj Ossejuk i ja. Tak. Ale trudno: wypiję wobec Was, Czytelniczy, do dna kielich goryczy — opowiem, jak to się stało.

A więc — było szaro. Śnieg zaczął padać gęściej i chmury zgasiły dzień jeszcze przed wieczorem. Właściwie należało jechać do domu, jeśli miałem zdążyć na wilję. Ale na rozkładzie był tylko jeden zajac, i to nie mój. Chciałem przynajmniej strzelić do czegośkolwiek, a Mikołaj przysięgał na swoje „duło“, że ostatni miot jest najpewniejszy. Zostałem.

Teraz miałem na lewo pana S., dobrego myśliwego, na prawo zaś — Ossejuka. Przed nami był młody, graniczny z państwowym lasem zagajnik, który wyglądał istotnie obiecująco. — Gdybym był lisem — pomyślałem, — tu siedziałbym teraz.

Naganka ruszyła. Gdy doszła do potowy miotu, zobaczyłem, że Ossejuk składa się i usłyszałem dwa strzały jego dwunastki, poczem — skowyt rannego zwierza. — Pilnuj! — wrzasnął Mikołaj ku mnie. — Pilnuj: wilki!

Aż mną zatrzęsło. Nie ze śmiechu, nie: z emocji. Bo oto w tej samej chwili mignęło mi w gąszczu dwoje rozszarżonych ślepiów, usłyszałem cwał wielkich łap i zobaczyłem płowe, ogromne ciało wilka. Rzuciłem strzelbę do ramienia i pociągnąłem spust w momencie, gdy zwierz jednym sussem przesadzał otwartą przestrzeń napróżno mego stanowiska. Huknął strzał. Wilk zrzułwał przez leń o jakieś trzydzieści kroków przedemną.

Ossejuk walił tymczasem ku mnie,

jak dzik przez krzaki i świerki, wola-
jąc, że niepotrzebnie strzelałem, bo
wilk dostał od niego łoftkami i już
zdychał.

Oburzyło mnie to. Nie spierałbym
się o zająca, ale o wilka?!

— Wilk jest mój, — oświadczyłem
kategorycznie. — Krzycałeś pan sam
„pilnuj”. Upilnowałem. Pan go tyl-
ko ranił. Szedł, jak piorun i poszedł-
by jeszcze z dziesięć kilometrów gdy-
bym go puścił. Zresztą mój strzał był
ostatni. Dopiero po nim zrulował.

Ale Mikołaj był tak rozgorączkowa-
ny, że nie słuchał nawet mojego do-
wodzenia. — Ja go zabiłem — powta-
rzał. — Gdzieś on jest, gdzieś on jest?
Dostał łoftkami...

— To jest mój wilk, — podniosłem
głos, wyprzedzając Ossejuka. — Leży
tu, o parę kroków przed moim stano-
wiskiem.

Szukaliśmy obaj między świerka-
mi. Tymczasem naganka doszła do
linji i wieść o zabiciu wilka zelektry-



zowała wszystkich. Przydreptał rów-
nież radca, który teraz nareszcie przy-
dał się na coś, bo miał ze sobą latarkę
elektryczną. Mikołaj zabrał mu ją bez

ceremonji i przeglądaliśmy teren przy
jej świetle.

W tem jeden z naganiaczy krzyk-
nął: — Jest, panie kapitanie! Jest!

Podbiegliśmy do niego pędem i Os-
sejuk oświecił najpierw skrwawiony
śnieg dokoła, następnie zaś — zabite-
go Tropa z kawałem urwanego powro-
za na szyi.

Zdrętwiałem. Ale jeszcze bardziej
zdrętwiał Mikołaj, i ja pierwszy przy-
szedłem do siebie, akurat na czas, aby
uprzedzić wybuch śmiechu pozosta-
łych myśliwych.

— To chyba rzeczywiście pański
wilk, — powiedziałem. — Rezygnuję
ze skóry.

M. Messner

Ilustrował WIT GAWECKI

ADOLF NOWACZYŃSKI

Perlmutacja

Doświadczenie uczy publicystę star-
szej daty, że w dni świąteczne, dwukrot-
nie w roku, czytelnictwo i poczytność,
normalnie dość umiarkowane, spadają
jeszcze poniżej zero stopień, i to w
cieniu. Wobec tego faktu dostawa
rzeczy poważniejszych, domagających
się pewnej koncentracji myślowej u
czytelników, jest absolutnie nie na cza-
sie i nie na miejscu, a wskazaniem i tak-
townym jest poruszenie z posad tema-
tów lekkich, lżejszych i najlżejszych,
a przede wszystkim strawnych, byle
oczywiście pożywnych.

Opowie się tu tym tedy razem co-
nieco o nazwiskach, o nowych nazwi-
skach obywateli, ziomków i rodaków
z większością oraz z mniejszością. Pre-
tekst pozornie przypadkowy, a w grun-
cie rzeczy i aktualny i permanentny.
Na placach i na targowiskach wszę-
dzie choinki i choinki. I równocześnie
przeczytało się w gazetce, że rodak
izraelitarny, z nazwiska Choinka, z
imienia Abram, zmienił nazwisko ro-
dowe na bardziej przystępne: Chojeń-
ski. Kto mu to doradził, niewiadomo.
Dlaczego mu się sprzykrzyła „Choi-
nka”, niewiadomo. Wiadomo tylko, że al-
bo z rodaków tego nazwiska (Chojeński
dotychczas nikt przeciw tej zmianie
ich nie protestował, coby znaczyło, że
w mocarstwie niema, albo że o przed-
sięwzięciu przedsiębiorstwa (manufak-
tura „muszli” kłozetowych) nie wie-
dzą, albo, że jeżeli są Chojeńscy w Pol-
sce, to ich to nie ziębi i nie grzeje. Za-
protestować atoli przeciw temu mogli-
by nietylko Chojeńscy, ale także Choin-
scy, ba — nawet wszyscy inni, komu-
by się żywnie spodobało. W myśl bowiem
specjalnego okólnika, względnie okólni-
ka Ministerstwa, względnie Ministe-
rjum Spraw, względnie Chorób We-
wnętrznych, dodatek do ustawy z paź-
dziernika r. 1919: „uprawnionymi do
zgłaszania sprzeciwów są nietylko
osoby, posiadające takie same nazwi-
sko, jakie proszący o zmianę przybrać
zamierza, lecz także inne osoby, z waż-
nych powodów mogą zgłosić sprze-
ciw”.

Idzie tylko o ważny powód. Kto-
kolwiekby więc, mający więcej czasu
wolnego, odnalazł „ważny powód”,
mógłby natychmiast stante pedante
wystosować list do „Monitora”, że
przeciw zmianie całkiem pięknego
nazwiska „Choinka” na jeszcze pięk-
niejsze „Chojeński” wnosi sprzeciw,
opierając się na tem i na tem, a wtedy
Abram Choinka musiałby pozostać
przy swoim starym rodowym nazwi-
sku. Takie sprzeciwy bezwzględnie już
i systematycznie, względnie planowo,
kolegialnie, kolektywnie, względnie
nawet spontanicznie przesyłać należy,
i akcję w tym kierunku na większą
skalę zorganizować, gdyż z tem zmie-
nianiem nazwisk pewnej specjalnej
kategorji doszło już do orgazmu, do
absurdu, do niemożliwości, do nieprzy-
zwoitości, do manjactwa. Mamy tu na
myśli szczególnie objaw nagminny
tak zwanej perlmutacji.

W pewnych warunkach i w pew-
nych okolicznościach nazwisko zmie-
niać nietylko można, ale nawet wypa-
da, godzi się i należy. Przekonać się
o tej konieczności można, przeglądając
mało znane w kraju, a tembardziej za-
granicą, pismo „Herold”. Z kilku po-
szytów tego to „Herolda”, i to nawet
z roku 1934, dowiadujemy się, jak to
zmuszeni byli zmieniać nazwisko pew-
ni właściciele, skoro to nazwisko odzie-
dziczone stawało się im w życiu kulą
u nogi, lub zawadą czy przeszkodą na
dłuższy okres i w codziennym użytku
nie do zniesienia.

Nie możemy tedy mieć np. za złe
obywatelowi Butowi, że się przefaszo-
nował na Butkiewicz, Bykowi — że na
Bykowski, a Brzuchowi — że na Bru-
nowski. Nie dziwimy się, że obywatel
Gapa nie chciał dłużej być gapą, a zo-
stał Ganowskim, Pasternak — Książ-
kim, a pan Mizerny — Mirowskim.
Tak samo winszujemy zmiany nazwi-
ska obywatelom: Kuś, Kuśka, Lebek,
Dzióbek, Dzióbas, Dupnik (na Rudaw-
ski), Kutasiak (na Kaniowski). Tak sa-
mo mogli mieć pewne kłopoty z na-
zwiskami obywatele: Sakrament, Or-
nat, Kropidło, Kalikant, Kościelny. Ze
wiele ci rodacy i ziomkowie nazwiska,
uciążliwe dla nich w karierze, głównie
urzędniczej, wojskowej, policyjnej, ad-
ministracyjnej, sanacyjnej i szpitalnej

— zmieniają, aby uniknąć koltzji oraz
dowcipuszków od podwładnych, klien-
teli i ludności placącej podatki, to to
wszystko jest w porządku.

Inna znów sprawa z tem, że daw-
niejszymi czasy in illo tempore, nawet
bardzo drastyczne i groteskowe nazwi-
ska jakoś nie raziły i łatwo się z nimi
oswajano. Jak w Anglii był kancle-
rzem jeszcze za królowej Elżbiety, lord
Stonina (Bacon), tak i u nas bywali
arcybiskupami: Trąba i Świnka. W
epoce kompletnej i stuprocentowej
demokracji widocznie jednak to razi.
Trzydzięci lat temu grywali u Chram-
ca w Zakopanem w preferansu lub
winta panowie: Geniusz, Król, Kusze-
lan i Jelonek, i jakoś to nie raziło. Tak
samo w „Zachęcie” warszawskiej wi-
siała obok siebie zgodnie obrazy: Gę-
barzewskiego i Mordasewicza, a kon-
ceptów robiono na ten temat stosun-
kowo niewiele.

Nowa fala ludowej inteligencji
wniosła ze sobą jednakże tyle nazwisk
nie już groteskowych, ale wprost nie-
cenzuralnych, genitacyjnych, zmoro-
waty, że obciążeni dziedzicznie tak-
kimi nazwiskami mieli wszelkie pra-
wo, żeby je zamienić na cenzuralne,
przyzwoite, fonetycznie dźwięczne i
wdzięczne. Żadnej mistyfikacji w tem
nie było i niema i żadnego szwindlu,
że Byk nie chce być Bykiem, But Bu-

tem, Brzuch Brzuchem, nie mówiąc już
o innych częściach organizmu ludz-
kiego.

Mistyfikacja natomiast zaczyna się
z momentem tak zwanej perlmutacji,
to znaczy, gdy masowo zmieniają na-
zwiska familje Perl, Perles, Perlis, Per-
len, Perlman i Perlmutter, oraz ich
krewni, znajomi, przyjaciele, wspólni-
cy, współwyznawcy i współpracownicy.
Tej to perlmutacji nieco planowej, a
może i podstępnej, w każdym razie
szwindlarskiej i cokolwieczek oszu-
kańczej, poświęca całą pracę poważną
skromny sobie pracownik i działacz p.
Kazimierz Snopek (do nabycia we
wszystkich księgarniach prowincjonal-
nych i stołecznych). Z pracy tej („Zmie-
nianie nazwisk”) dowiadujemy się, że
w przeciągu lat ostatnich 15 przeszło
tysiąc obywateli, znaczy się tysiąc
przyszłych rodzin zmieniło sobie na-
zwiska dziedziczne na dogodniejsze,
przystępniejsze, muzykalniejsze — bo
aryjskie (od arja). Zmieniło i już tak
zostało. Na to nic poradzić nie można.
Ale tysiąc rodzin, tysiąc firm o zmie-
nionych do niepoznaki szyldach, to już
wystarczy. Na tem należy poprzestać.
Dalej ani kroku. Dalej ani jednego!
Perlmutacja musi być „zasystowana”,
powstrzymana, zlikwidowana i raz na
zawsze zakazana. Dlaczego tak? zaraz
wytlumaczymy.

Do zmiany nazwisk uciesznych,
wstydlivych, komicznych, poniżają-
cych, upokarzających pewni rodacy
i ziomkowie są zmuszeni, dosłownie
zmuszeni. Nie mogą ich nie zmienić.
Nie może być ministrem lub wojewodą
Michał Cieletnik lub Maciej Cierpię-
nik. Nie może być prezesem sądu Wa-
lenty Złodziej (sic) ani dyrektorem
gimnazjum Jan Osieł. Nie może być
kanonikiem Andrzej Całusek ani dy-
rektorem banku Mieczysław Skapiec,
lub szefem departamentu Wacław Gros-
sik. Wykluczone jest, aby wśród puł-
kowników przeważali: Cap, Capek,
Ryś, Wilk, Kocur, Kotek, Wydra, Sowa,
Lelek, Kuraś, Karaś, Ogier, Kokoszka,
Kaczuska. Na Podhalu oswoiliśmy się
i polubili rodzinę Córusiów, ale już ist-
niejący i faktyczni: Tatusz, Mamus,
Synus muszą wywołać i pewne zastrze-
żenia i pewne niemile i niemądre
„witze” i dowcipiata. To samo jest
z drzewami, jarzynami i z kwiatami:
Kapusta, Fiołek, Agrest (sic), lub Ka-
sztan, aczkolwiek z Gruszką, z Topolą,
z Bukiem tu i owdzie już całkiem się
oswojono. Oswojono się też z nieco
dziwaczniemi Mlekojadami (Rabka),
aczkolwiek nadal zdumienie wywołują...
Córojady. Jeżeli tedy rodzina Có-
rojad chłopską podaje prośbę o za-
mianę wysoce krępującego nazwiska,
to ma to swój sens i swoje racje. Ale
dlaczego chcą zmieniać szyld firmy
Tochterfrassowie, Tochterman, Toch-
terlein? I dlaczego zmienili: Dzien-
czepolscy, Różanykwiaty, Zimnewody,
Łakopolscy i Gebethuchy na, na... do-
słownie Książkadonabożeństwa?! Prze-
cież tak zmienione nowe nazwiska to
dopiero kompletne nonsensy i fonet-
yczne curjosa! Nie lepiej to było zo-
stać Rosenblumem i Wiesenbergem?
Przecież to istne warjactwo, stare hi-
storyczne dźwięki przerabiać sobie na
prowokacyjnie humorystyczne dzi-
wactwa. Nie, to był chyba jakiś szal
asymilacyjny, jakaś maskaradowa
psychoza, to świadczyło, że w tych ro-
dzinach ojcowie są mocno chyba „my-
szugge”, żeby się rozstawać z wszech-
światowo imponującym brzmieniem Ro-
senblum („Rosenkrantz i Gildenstern”,
firma wspomniana już u Szekspira!) na
benefis lokalnego swojsko-lechickiego
Różanykwiatu... I wtedy to tak-
że jeden z Perlmuttrów, z wnuczków
słynnej Babcji Perlmutter („na wodach
w Ciechocinku”) wpadł na pomysł, że-
by zmienić nazwisko na Perlicki! Per-
licki tak znowuż perlickę przypomina-
jąca!

Już raz przez Polskę przeszła taka
moda, taka fala, taki prąd polszczenia
nazwisk. To byli Frankiści. Nasi Ma-
rzanie. A potem przyszły okupacje: au-
strjacka w Galicji i pruska w Warsza-
wie i Nasi Najmilsii Hasidim dostali
i tu i tam swoje pierwsze nazwiska.
Do roku 1805 i 1810 nosili skromne,
pasterskie, sielankowe nazwania od
imienia ojca lub przeważnie od matki:
Perles od Perli, Biankieles od Bianki,



Taubelez, Beylis od Beyli, Feigeles od Feigi itp. Potem przyszły od niemieckich urzędników nazwiska niemieckie, dużo od miast (Berliner Leipziger, Lubliner), dużo od zwierzątek (Loeve, Wolff, Fuchs, Katz, Adler, Ochs, Lahm, Sperber, Wallach), dużo od klejnotów (Diamond, Rubin, Smaragd, Gold, Silber), a były i bardzo wesołe, bardzo... fantastyczne, w których „wymyślanie” i nadawaniu celował także urzędnik kamery pruskiej, słynny nowelista E. T. Hoffman (ten od „Opowieści” w operze). Jednego takiego starozakonnika nazwali wtedy Weinachtskuchen, a od jednego tylko wina poszły rodziny: Weinzieher, Weintraub, Weinthal, Weinstock, Weinstein, Weinreich, Weinreb, Weinless, Weinkrantz, Weingart, Weinkipper, ba, nawet Weingott! I ci wszyscy od wina nigdy jakoś swoich nazwisk nie zmieniali! Nie dali się porwać prądowi. Również nie zmieniła nazwiska warszawska rodzina Achilles... Zmieniła nazwisko Bernard Kokot aż na Ratyński, Nuchem Kokiet na Kotkowski, ale Szpinaki zostali Szpinakami, bo Szpinaki nazwiska zmieniać nie potrzebują, bo Szpinaki to omal najbogatsza rodzina w dzisiejszej Polsce, choć o tem mało się mówi, choć o tem cicho sza, choć o tem się nigdy nigdzie nie pisze i nie czytuje i nie wzmiankuje. Szpinaki, miljonierzy, permutacji nazwiska już nie potrzebują.

Finiszujemy pogwarke o zmianach nazwisk, wszczętą z racji przemiany Abrama Choinki na Chojeńskiego, aprobując raczej postawę rodziny Weinachtskuchen, która nazwiska ani nie skróciła, ani nie zmieniła.

Taka osmoza, taka maskarada odbywa się wszędzie. Bardzo ciekawe jej objawy wynotować się dało z Anglii, a jeszcze ciekawsze w Sowietach. W Londynie różne rodziny, wywędrowane z Poland, różnie się ponazywały. Normalne Kohny na Coheny i Coveny, Kornfeldy zostały Cornfieldami, Landau w Landa (brzmi sefardyjsko), Gedale na Guedallah (słynny pisarz), Horowitz na Harris, Hertz na Hart, Ajzyksohn na Saxon i na Izaacson i na Sassoon, Grünfeld na Greenfield, Nussbaum na Nutfield, jedne Rosenbergi na Rosehill, drugie aż na Roseberry, Levy z Nalevki na... Lyons (400 restauracji); a już wprost wruszająca jest jedna rodzina z Grodna, która drogą metatezis w nazwisku przeszła permutację nazwiska na szkockie... Gordon (od Grodna).

Coś wręcz przeciwnego dzieje się dzisiaj w Moskwie, jak o tem całkiem lojalnie i otwarcie informują urzędowe „Izwiestje”. Tam bowiem odbywa się permutacja à rebours, to znaczy na opak. Rosjanie zmieniają nazwiska słowiańskie, ordynarne i źle brzmiące, na Lewesonów, na Rabinowiczów, na Guzewiczów (sic! dosłownie!), a dzielne komsomatki zmieniają nagminnie i manjacko imiona „prostackie” „liszenieckie”: Natasza, Tatjana, Olga, Wera, na arystokratyczne „udarnicze”: Dora, Fanny, Regina, Rahela, Marta, Rut, Mirjam.

U nas do tego jeszcze bardzo daleko. Narazie przechodzimy przez fazę poprzedzającą, wstępną.

W każdym jednak razie w Warszawie może się już zdarzyć, że do państwa Choinków Chojeńskich na oglądanie wspaniałej choinki zejda się w dzień wigilijny Targoscy, Ratyńscy, Puławscy, Orleńscy (de domo: Pitrela), Kurawscy (Kurawery), Warscy (Baran), Żewuscy (sic), Łakopolscy, Pomierowscy, Mecnaroscy, Górzyńscy, Goryńscy, Stąplescy, Kniaziewicz, Kurlandcy, Kraśniccy, Kaczkoscy, Karczewszy, Kwilewscy, Prądzeńscy, Skrzyndzcy, Kachanowscy, Szarzeńscy, Wodzicy, Wozanieccy, Patzowie i Fedrowie.

Poczem jedni już zaczną śpiewać kolendy, a drudzy jeszcze będą szczebiotali... żargonowo i żargonowato.

Wł. Nowakowski

BOLESŁAW LEITGEBER

Łacina czy gotyk?

Gdy z początkiem XVI stulecia z pod ręki Albrechta Dürera i zaprzyjanych z nim pracowni rytowniczo-drukarskich wychodziły znaki piśmiennicze o nowym kroju typograficznym — całkiem odmienne od przyjętych za Alpami wzorów rzymskich — nie wyobrażał sobie zapewne mistrz norymberski, że zapoczątkowuje rewolucję w dziedzinie pisma niemieckiego.

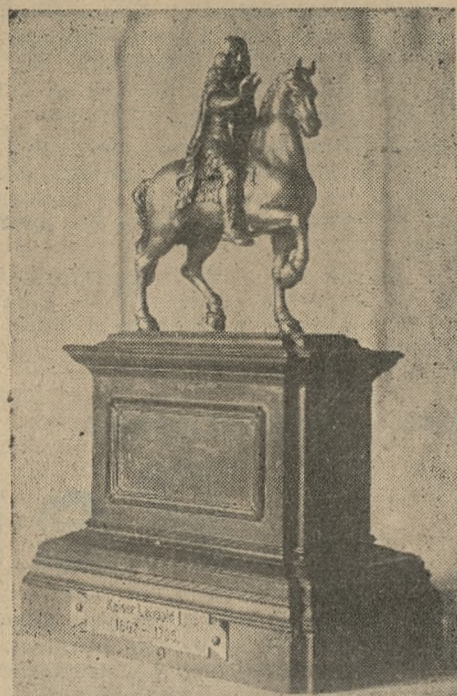
Jego nowe pismo, zwane „frakturą” norymberską, nie miało kształtu okrągłego, jak „antiqua” rzymska. Raczej przypominało manuskrypty gotyckie doby średniowiecza, z których przejęło ostrość załamań i równy rytm linii pionowych. Po raz pierwszy zastosował Dürer swe pismo w słynnym medallionie, wyobrażającym pochód triumfalny cesarza Maksymiljana. Jednocześnie począł odnośnych trzcionek używać drukarz nadworny cesarza, Schönsperger z Augsburga. Styl rychło się przyjął, a że były to czasy fermentów reformacyjnych, których podłoże wielu współczesnych rozumiało jako reakcję narodową przeciw uniwersalizmowi rzymskiemu, więc traktować zaczęto nowy rodzaj pisma jako właściwość narodową niemiecką, w przeciwstawieniu do cudzoziemskiej łaciny.

Odtąd ilekroć fala ducha narodowego i wzmoczonej wrażliwości społecznej ogarniała naród niemiecki, starano się także w formie pisma dawać wyraz owego ducha. Tak n. p. spowodowało w r. 1813 hasło walki wyzwolenczej przeciw Napoleonowi, że gotyk w piśmie nanowo ożył. Szerzący się wtenczas romantyzm w poezji niemieckiej opowiedział się jednomyślnie za „pismem niemieckim”. Tradycje te utrzymały się przez znaczną część 19 stulecia. Pisarze, jak Kleist, Scharnhorst, tak samo, jak Bismarck i pokolenie cesarstwa Wilhelma i posługiwało się piśmownią gotycką. Dopiero ostatnie półwiecze, pod niewątpliwym wpływem internacjonalizacji w handlu, w komunikacji i wymianie duchowej, zaczęło wypychać pismo gotyckie na korzyść łaciny. Coraz więcej książek i gazet poczęto w 20 wieku drukować piśmem łacińskim. W dobie rewolucji republikańskiej po

wszelakich publikacjach pierwszeństwo gotykowi przed łaciną. Sprawą tą zajęła się również Akademia niemiecka w Monachjum, która na wniosek lingwisty hamburskiego Niemeyera wypowiedziała się gorąco za utrwaleniem fraktury gotyckiej jako stylu narodowego w Trzeciej Rzeszy. Odwrót dziś jest w Niemczech tak silny, że nie zatrzymuje się nawet tam, gdzie względy praktyczne — jak w pierwszej linii trudność nauczania się pisma gotyckiego przez cudzoziemców — winnyby raczej zostawić pierwszeństwo łacinie; n. p. w kolejnictwie, publikacjach naukowych, prasie fachowej itd. Jak każda przesada, tak też jednostronność w tym kierunku, przynieść może szkody.

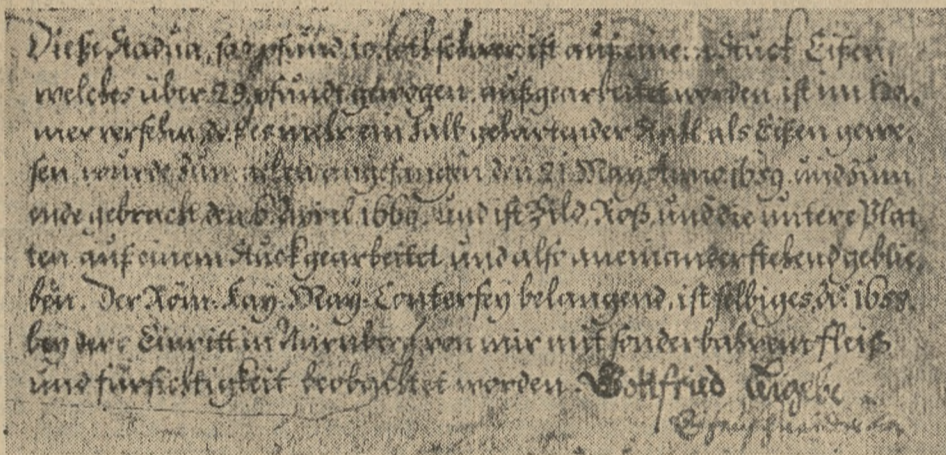
Właśnie fakt, że forma pisma nie może być przez 65-miljonowy naród traktowana jednostronnie jako kwestja pietyzmu dla przeszłości lub prestiżu narodowego, spowodował, że pomimo oficjalnego przyjęcia „gotyku” jako pisma obowiązującego urzędowo w Trzeciej Rzeszy, nie brak w społeczeństwie głosów, które są innego zdania. Można prawie mówić o dwóch frontach, które dziś walczą w Niemczech na ten temat, przytaczając każdy sporą dozę ważkich argumentów na swą korzyść.

Gdy na łamach miesięcznika literackiego „Velhagen Klasings Monatshefte” prof. Kirschner pisze o piśmie gotyckim jako o „walorze kultury nie-



Statua konna Leopolda I, na której cokole znajduje się powyższy napis.

ekspansji niemieckiego słowa pisanego do innych krajów, gdzie tylko mała liczba osób chce sobie zadawać trud rozgryzania częstokroć zawilich znaków piśmowni gotyckiej.



Napis w gotyckiej frakturze z r. 1660. — Gotfryd Leigebe (Leitgeber), norymberski rzeźbiarz i giser nadworny cesarza Leopolda I potwierdza własnoręcznie autentyczność statuy konnej cesarza, wykonanej w jego pracowni w latach 1659—1660.

mieckiej”, przyswieca mu niezawodnie przykład wielkich nazwisk literatury niemieckiej od Hansa Sachsa do Goethego i Schillera, którzy byli zwolennikami gotyku w piśmowni i mimo skądinąd wszechludzkie ideałów ich poezji zachowali wierność do właściwości narodowych pisma. Czuć też mimowoli, że nazwa Norymbergi, jako miasta, którego późniejszy gotyk wyszedł, jest ważkim argumentem w walce o rodzaj pisma, argumentem wielce przemawiającym dla dzisiejszego pokolenia, które za „Führerem” Hitlerem uważa Norymbergę za rodzaj duchowej stolicy Trzeciej Rzeszy, gdzie wszystko co się zrodziło, tchnie duchem najczystszej niemieczyny.

Są jednak inni, co patrzą na rzecz tę pod kątem mniej poetyckim. Wystarczy rzucić okiem na odpowiedzi w ankiecie, jaką rozpisał niedawno miesięcznik berliński „Die Auslese”, a które z kół czytelników przynoszą zapamiętania wielce rozmaite w sporze „łacina czy gotyk”. Są tam n. p. zapamiętania Niemców zamorskich, którzy gotykowi zarzucają nieczytelność i niezrozumiałość dla innych narodów, co utrudnia Niemcom kontakt z światem. Są tacy, co boleją nad młodzieżą szkolną w Niemczech, którą obciąża gotyk dodatkową nauką. Zaciekli przeciwnicy gotyku wręcz przypisują mu szkodliwy wpływ na zdrowie, twierdząc, że zawilść znaków gotyckich osłabia przy dłuższym czytaniu wzrok. Z wszystkich tych głosów przeciwnych najpoważniejszy jest bodaj ten, który w gotyku widzi barjerę dla

Tak czy inaczej, spór ten mimo urzędowego poparcia Trzeciej Rzeszy dla gotyku, jest nadal otwarty. Niezawodnie tonie on webec wagi innych zagadnień, niewspółmiernie pilniejszych i żywotniejszych w nowym państwie. Ale jako jeden z mniej widocznych odcinków rewolucji hitlerowskiej jest on charakterystycznym przykładem, że niema dziedziny, któraby nie była mniej lub więcej dotknięta współczesnymi przeobrażeniami w Rzeszy. B. L.

SKROMNY WIERSZ.

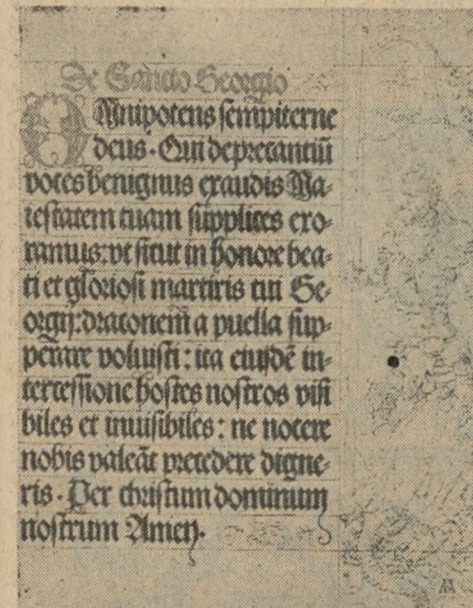
W wierszu tym mowa o miłości: — ten temat wraca tak często. Serce otwiera się w nim naościęz z gwiazd srebrnym, śniegowym chrzestem.

Wiersz ten znajdziecie w szarym kacie — w ostatnim: zaulku gazety: — —: serca drgną, gwiazdny pył roztrąca i strzelą ognistą rakieta.

Ten wiersz Wam daję w Dzień Kochania — w Dzień jego Narodzenia. Gdy usta szepną: „niech się stanie”, słowo się w płomień zamieni.

W wierszu tym mowa o miłości; gdzieś w kacie go odszukacie... Taka jest miłość: im skromniejsza, prostsza — tem większa. Tem więcej znaczy.

Leonard Turkowski.



Stronnica z modlitewnika cesarza Maksymiljana zdobiona przez Albrechta Dürera w Norymbdze (1512—15).

roku 1918 doszło do tego, że w niektórych miastach niemieckich (n. p. w Frankfurcie) rada miejska zabroniała używania gotyku na napisach publicznych, wypowiadając tem samem otwartą wojnę gotykowi, jako symbolowi „zacofania” i „szowinizmu”.

Narodowy socjalizm, dochodząc do władzy, nie stał wobec tej kwestji obojętnym. I on, narówni z dawniejszymi prądami odrodzenia narodowego, widział w piśmie gotyckim właściwość szczerpawą niemiecką, wskutek czego od początku dawał w enuncjacjach partyjnych, dokumentach i

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Święta z „Tatusiową“

Dzieci przygotowane były na to zgóry, że tegoroczne święta Bożego Narodzenia spędzą z tatusiem i „tatusiową“, jak nazywały drugą żonę ojca, który z pierwszą rozwiódł się niedawno, jak to się teraz, niestety, często zdarza. Michał i Zabcia byli dziećmi na wskroś nowoczesnymi, które niczemu zanadto się nie dziwią, i u których sentymenty nie odgrywają najważniejszej roli. Poza tem, widziały już one w kinie podobne wypadki, a z płyt, puszcanych przez radio, wiedziały, że: „to ta głupia miłość, to ta jedyna...“

— Mama nie była widocznie odpowiednią towarzyszką życia dla taty, — zaopinował trzynastoletni Michał, solidaryzując się z mężczyznami. — Nie jadła lodów, nie jeździła na nartach, nie uznawała psów w salonie.

Jedenastoletnia Zabcia, była innego zdania: — Mężczyźni są niegodziwi, — mówiła z oburzeniem, — nigdy w życiu nie wyjdę zamaż za mężczyznę.

— Pamiętaj, że nie wolno rodziców sądzić, — rzekł pobożnie Michał.

Kwestja rzeczywiście była niezmiernie trudna do rozwiązania, z jednej strony grzechem było rodziców sądzić, z drugiej, jakże można było stanąć po stronie ojca, który tak brzydko z mamą postąpił? Zabcia biła się z swemi myślami jak z komarami, odpędzała je, a one znów wracały. W końcu doszła do przekonania, że ten przedmiot jest dla niej za trudny i na pozór pogodziła się z losem. Zresztą, dzieciom nie działa się żadna widoczna krzywda, część roku spędzały z mamą na wsi, a część, z tatusiem i „tatusiową“. Jedyną naprawdę niemilą w tem wszystkim rzeczą, byli towarzysze szkolni Michała i Zabci, którzy zarzucali ich nietaktownymi pytaniami:

— Słuchaj, — rzekła kiedyś do Zabci jej koleżanka, — to jest twoja mama, ta ładna pani, z którą widziałam cię na spacerze?

— To nie była moja mama, to była „tatusiowa“, — odparła Zabcia, czerwieniąc się.

— No to znaczy — twoja mama.

— Nie, to jest żona tatusia.

— To twoja mama nie żyje?

— Żyje, ale nie z tatusiem, tatus ma drugą żonę...

— To w takim razie on jest „poliglotystą“, — rzekła z powagą koleżanka. Zabcia nie знаła tego dziwnego słowa, ale czując w niem jakąś obelgę, rzuciła się na koleżankę z pięściami.

„Tatusiowa“ była zresztą zupełnie miłą osobą, nie pytała się nigdy: „gdzie idziecie?“ — „co będziecie robić?“ — „czy zadania już odrobione?“. Nie radziła, żeby wziąć kalosze i koniecznie załatwić się przed wyjściem. Nie oglądała nigdy rąk, czy są czyste, co u mamy było jakąś manją przesładowczą. Zato chodziła po domu w spodniach i cały dzień grywała w brydża, nie troszcząc się wcale o dzieci. Ojciec mówił do niej: „ty mały bachorze“, co ogromnie drażniło Zabcie. Ładny bachor! — mówiła z oburzeniem. — Przecież ona jest stara, będzie mieć conajmniej dwadzieścia pięć lat!

— Ma tyle, ile ma, — odpowiadał na to Michał. — Nie tobie sądzić rodziców.

— Przecież to nie są rodzice.

— To jest taki nowoczesny gatunek rodziców i koniec.

„Nowoczesny gatunek rodziców“ siedział w Zakopanem i miał dopiero przyjechać na samą Wigilję. Michał i Zabcia kupili z własnych oszczędności ogromną choinkę i całemi dniami siedzieli pochyleni nad stołem, strzygąc różnokolorowe papierki. Zabcia wyczyniła baletnice z bibułki, które ze swojemi twarzami wyciętymi z obrazków wyglądały jak girlsy z małomiasteczkowej rewii. Papierowe chrząszczące chryzantemy wprawiły w zachwyt ich twórcę, Michała, już nie mówiąc o piesku z waty, którego sam zrobił, „a który wyglądał jak niez-

wy“ — według złośliwego określenia Zabci.

— Widziałeś kiedy, żeby psy wisiły na drzewku? — zapytała.

— A właśnie, że widziałem! Kiedyś u mamy na wsi chłopci powiesili wściekłego psa na drzewie, taaaki miał długi język — odparł Michał z dumą.

— To ty masz długi język, bo kiedyś powtórzyłeś tatusiowej to, co ja mówiłam, że ona się maluje.

— A ty jesteś strzyga, bo strzyżesz papierki...

Kłótnia wisiała w powietrzu, na szczęście wejście „Frejlusi“ uniemożliwiło walkę na nożyczki, które oboje trzymali w rękach.

Na starej szafie w maminyim pokoju stało duże pudło, w którym z roku na rok przechowywało się skarby, które miały przeistoczyć choinkę w jakiś sen nocy zimowej. Były tam szklane kule, srebrne wystrzępione łańcuchy, kufle, cukrzane z piwem, gwiazdy, rozgwiazdy i ukwiał z papieru, a oprócz tego, przyrządy rzemieślnicze z czekolady fiaszeczki owinięte staniolą i jakieś ludowe wystrzyganki. Zawartość tego pudła nie zadowoliła jednak Zabci, bo otworzywszy je, zawołała z żalem:

— Mój Boże — czego tu niema! „włosów anielskich“ niema, orzechów niema, świeczek niema — czego tu niema!

KAROL ZYNDRAM MASZKOWSKI

Twórczość naszego ludu — źródłem sztuki

Nasze polskie bogactwo — Od Tatr po Bałtyk, od Białowięzy po Śląsk — Polska sztuka ludowa żyje — Nie zamarla, jak gdzieindziej — Jest ta sama a ciągle inna — Przy robocie pisanek — Opieka i wyzysk — Podrabianie sztuki ludowej — Jak powstała polska sztuka dekoracyjna? — Urodziła się w Krakowie — Wystrzyganki i kogutki — Od kopji do obróbki — Od obróbki do samodzielności — Wielki triumf w Paryżu — Droga otwarta.

O naszej sztuce ludowej możnaby mówić z przeróżnych stanowisk. Z ekonomicznego — bo stanowi ona sposób zarobkowania dla tych rzemieślników-artystów, którzy w ludzie są i którzy przedmioty artystyczne wytwarzają.

Jest tego całe bogactwo. Od koronkarstwa na Podhalu, na Podolu, na Kaszubach i w różnych jeszcze okolicach — do białego i kolorowego hafciarstwa, które jest w mnóstwie regionów przemysłem ludowym, do kili-miarstwa ludowego na Pokuciu, na Podhalu, na Kurpiach, do ceramiki użytkowej i to na całym, dosłownie, obszarze Polski, chociaż nie wszędzie w jednakim nasileniu — dalej do sprzętarstwa (znów Podhale, Kurpie, Śląsk), które obejmuje ławy, stoły, łyżniki, czerpaki, rękojeści biczysk, ciupagi itp. aż wreszcie do budownictwa, które szczególnie na całym Podhalu ma swoją zupełnie osobną charakterystykę, wreszcie do rozwijającego się coraz piękniej tkactwa lnianego, którego głównym ogniskiem są kresy północno-wschodnie.

Wszystko to rodzi się dzisiaj, codziennie, tak jak przed wiekami się rodziło. Może nie tak obficie, bo wyroby fabryczne i rzemieślnicze już z miast na wieś doszły i niejedną gałąź swoistą wyparły. Ale istnieje. Jest to sztuka żywa. Nie tak, jak w innych krajach, gdzie stała się zabytkiem muzealnym, gdzie już jej nie przybywa, albo prawie nie przybywa. Niezawodnie i u nas np. giną powoli w wielu okolicach np. stroje ludowe, ale nie wszędzie, a poza tem jest to jedyny właściwie większy ubytek. Instynkt twórczy ludu polskiego szuka sobie nadal drogi i wyraża się w przedmiotach użytkowych życia codziennego.

Ale nietylko w nich. Lud-artysta potrzebuje sztuki dla sztuki, jeżeli tak można powiedzieć. Cały szereg przedmiotów czysto dekoracyjnych także powstaje pod jego ręką. Wystrzyganki

Brakujące przedmioty zostały przez dzieci dokupione i na przyjazd tatusiostwa, drzewko wystrojone i obwieszane, niczem murzyńska królowa stało gotowe w salonie.

— Powiesimy jeszcze łyżeczki od mamusinego lekarstwa, — postanowił Michał — tak ślicznie się błyszczą.

A pod drzewkiem postawimy tego gнома, któregośmy dostali od kucharki, — rzekła Zabcia. — A możeby powiesić jeszcze pudełka od sardynek, przecież to też świecidełka, możnaby je napelnić cukierkami?

Temu projektowi sprzeciwił się Michał stanowczo. — O nie, moja panno, — rzekł. — Pudełka od sardynek są moją wyłączną własnością i żaden publiczny użytek nie może być z nich zrobiony!

Tatusiostwo przyjechali w sam dzień Wigilji, a „tatusiowa“ tak, jak przyjechała w kostjumie narciarskim, od razu weszła do salonu.

— Jezus Marja! Cóż to za ohyda! — zawołała do męża, wskazując na drzewko. — Nie pozwolę, żeby w moim salonie, do którego przychodzi moi goście na brydża, stało coś podobnego!

— Ależ, dziecinko, nie irytuj się tak, przecież to jeszcze dzieci, im się właśnie takie drzewko podobało. Pomyśl, ile one się nad tem wszystkim na-

Przecież to wygląda z temi kufkami piwa, łyżeczkami, butelkami i papierkami jak las, ale po jakiejś niedzielnej wycieczce. Trzeba dzieci uczyć z wczasu estetyki i poczucia piękna, — dodała i z pasją poczęła zdzierać z drzewka: łańcuchy papierowe, chryzantemy z bibułki, kielbaski z marcepanu i szynki z czekolady. Po kwan-dransie zostały na drzewku tylko „przeszloroczne śniegi“, złożone szyszki i białe świeczki.

— No, czy tak nie jest o wiele ładniej? — zawołała „tatusiowa“, zsiadając z drabiny, którą kazała sobie przynieść do owego estetycznego spustoszenia.

Gdy dzieci wróciły ze spaceru i ujrzały ogołocone ze wszystkich skarbow drzewko, uderzyły w straszny płacz. Nawet obietnica wspaniałych prezentów po wilji, nie była w stanie ich uspokoić.

Nasza własna mama nigdyby tego nie zrobiła. — wybuchnęła Zabcia, przyskakując z zaciśniętymi pięściami do tatusiowej.

Co roku bywało takie drzewko, a nasza mama mówiła, że jest śliczne i, że właśnie takie powinno być! — zawołał Michał. — Dzieci były u mamy zawsze na pierwszym miejscu, a nie tak, jak u „tatusiowej“ na ostatnim!

Do diabła z estetyką — mruknął tatus, poślizgnąwszy się na skórze od marcepanowej kielbaski. — Lepszy spokój w domu!

Magdalena Stancione

Kraków

łowickie, tzw. „światy“ ze słomki i z papierków, przedewszystkiem zaś pisanek, które koło Wielkiejnocy kładą się barwną tęczą na całej Polsce jak długa i szeroka. Lud ma żywiołowy, instynktowny pęd do tego, aby zdobić artystycznie najbardziej pospolite przedmioty i narzędzia. Popatrzmy nieraz na grabie górala, jak są ornamentowane, na kierpce, na cyfrowania portek góralskich i hafty na cuhach. Na sanki huculskie i kulbaki u górali i huculów. A garncarstwo: Garnek nietylko będzie miał sam kształt artystycznie szlachetny. Musi być jeszcze zdobiony ornamentem indywidualnym, pięknym. Przecież śliczne samodzielnie lniane służą włóścianinowi za przykrycie, gdy jedzie w deszcz wozem.

Wszystko to, cała ta twórczość nie objawia się w chodzeniu za jakimś utartemi schematami — w beznymnym kopiowaniu. Jest indywidualnie twórcza. Kto kupował samodzielnie wileńskie, ten wie, że „dobrac“ taki sam wzór, jaki się już miało, jest prosto niemożliwe. Ta sama włóścianka, która tkła wzór przedtem, przy ponownem zamówieniu puszcza jedną lub dwie barwne nitki trochę inaczej — i powstaje nowy wzór. O nowem zabarwieniu, a przez to i zmodyfikowanym kształcie. Tak jest ze wszystkim. Swego czasu posłałem Uniwersytetowi lwowskiemu 450 sztuk pisanek z samego Żabiego. Każda była inna, miała zupełnie inne motywy dekoracyjne. inny podział płaszczyzny i inny dobór barw.

Przypatrywałem się nieraz, jak chłopci huculscy te pisanek robią. W lewej ręce trzyma taki artysta jajo, w prawej zaś tzw. „pyszek“, po polsku możnaby powiedzieć: „pisak“. Jest to drewnienko z rowkiem, którem nabiera roztopionego wosku i kreśli niem ornament na skorupce jaja. Ciekawe jest to, że ręka pisząca stoi w miejscu, a natomiast obraca się ręka lewa, trzy-

mająca jajo, na którym ma ornament powstać. Siedząc raz przy takim artyście, gdy już zaczął robotę, pytam się go:

— No, i cóż z tego będzie?

— Jeszcze nie wiem — odpowiedział mi i zamyślił się. — Nie wiem, albo orzeł, albo jeleń.

Są to dwa często napotykanne motywy ornamentacyjne, które rozmieszcza twórca w najprzeróżniejsze i zawsze różne sposoby, dzieląc płaszczyznę dekorowanego jaja tak lub inaczej, zależnie od tego, jak mu właśnie przyjdzie fantazja.

Dla tego wszelkie analityczne próby ułożenia takiego zdobnictwa w systemy, w grupy itd. nie mają racji ani podstawy, bo ogromną twórczość ludową nie wyczerpią. A gdyby nawet wyczerpały materiał już zebrany, to zaraz narosnie nowy, zupełnie inny.

O rozwoju technicznym, jaki przybiera teraz sztuka ludowa w pewnych zakresach, trudno mi mówić w tym pobieżnym skrócie. To osobny wielki temat. W każdym razie jest faktem, że opieka „miasta“ nad zdobnictwem ludowym jest albo dobra albo zła, zależnie od tego, czy ogranicza się do poddawania artyście z chałupy ulepszeń czysto technicznych (lepszej uprawy lnu, pewnych barwików, pewnego sposobu przędzenia itd.) czy też narzuca wzory, co jest według mnie, karygodne.

Niestety nie brak tu już spustoszenia. Popyt na przemysł ludowy wytworzył geszefciarstwo, idący za nim wyzysk pracownika i psucie wytworu. Pośrednik zamawia hurtownie różne wyroby, dostarcza materiał, a co gorsza, wzorów, o których myśli, że będą pokupne — albo zasada ludowego artystę do warsztatu, albo też najmuje byle jakich robotników z proletariatu miejskiego i ich rękami wytwarza tandetę, sprzedawaną następnie jako nibyto „stylowe“ wyrob naszego chło-

pa. Po niektórych sklepach tzw. ludowych napotyka się we wszystkich miastach polskich rzeczy poprostu straszne. Są to ohydne imitacje wyrobu rodzimego, tandetne w materiale, a o pomstę do nieba wołające przez kompozycję i kolor. Łatwo pojąć, jak się przez to dezorjentuje gust publiczności.

Rozumna opieka nad przemysłem ludowym wszelako istnieje, są kursy instruktorskie, są bazy przemysłu ludowego, które zbierają wyroby autentyczne i zajmują się ich dostarczeniem do miast. Powstały specjalne stowarzyszenia, zrzeszenia, składnice. Można mieć nadzieję, że przemysł artystyczny ludowy już nie zaginie, ale będzie się dalej rozwijał, podniesie wieś gospodarczo, a znacznie wypierać z miast licze wyroby fabryczne, w stosunku do wiejskich przecież nieporównanie droższe.

A teraz powstaje pytanie: czy i jak weszła sztuka ludowa polska w twórczość artystyczną jako taka? I kiedy to się stało?

Na początku tego wieku pewne koła artystyczne zorientowały się, że sztukę zdobniczą polską trzeba zbliżyć do pnia narodowego, że trzeba ją zasilić z wiecznie żywego źródła kultury ludowej — odmiędzynarodowić.

Pierwsze musiało być w tem zbieranie materiałów, powiedzmy: dokumentów sztuki ludowej.

Zaczęło się to na Podhalu, głównie za sprawą dr. Matlakowskiego, architekta Mokłowskiego i Ignacego Witkiewicza. Zaczęło się — ale od razu przeleciało trochę poza cel, wraz z marneniami Witkiewicza, aby całą Polskę przebudować i przemeblować w stylu zakopiańskim. Była to oczywista pomyłka, chociaż z najgorszego zapalu wypływała, i, jak się rychło okazało, nic z tego w szerszą praktykę przejść nie mogło. Raz dla tego, że budownictwo drewniane nie może być przenieszone na kamień i wapno, a powtórnie dla tego, że chałupa zakopiańska czy jaka inna, przeczna w swej prymitywności i celowości, będzie zawsze obcą w innym otoczeniu krajobrazowym, a już rozszerzona do wymiarów pałacu będzie zawsze czemś dziwnym.

Po zupełnie innych etapach doszło do powstania polskiego zdobnictwa narodowego, takiego, jakie dzisiaj mamy.

Zaczęło ono od zbierania materiałów, na których podstawie powstało w Krakowie, na początku tego wieku, Towarzystwo — Polska Sztuka Stosowana. Dokoła niestrudzonego i ofiarnego animatora, a świetnego znawcy przedmiotu, Jerzego Warchałowskiego, skupił się tam cały zastęp młodszych wówczas artystów, którzy zaczęli materiał ten w swój indywidualny sposób wykorzystywać i przetwarzać.

Nie od razu się tak stało. Pamiętam jedną z pierwszych wystaw Tow. Polskiej Sztuki Stosowanej. Włodzimierz Tetmajer zaprojektował np. całe wnętrze pokoju mieszkalnego, skobione najwierniej z brązowej łąki, od ścian aż do sprzętów i ornamentacji. Ja sam znowu zaprojektowałem dużą półkę ścienną, na którą przenieśliśmy żywcem ornament z... ceramiki kołomyjskiej! Te dwa przykłady chyba wystarczą.

Okres następny już był inny. Materiały z przemysłu artystycznego ludowego służyły jakby za temat do warjacji, w szczególności do stylizacji. Szczególnie ulubionym motywem był wtedy figlarny kogucik, który tak często powtarza się jako motyw w łowickich wystrzygankach. Gdzieśmy tego koguta nie usadzali! Zajął się tem nawet „Zielony Balonik”, który Polskiej Sztuce Stosowanej żarliwie orędownik, więc miał prawo trochę z niej pożartować. Powstała też wtedy głośna piosenka o tem, jak to:

„Parę lat temu przysłała do Krakowa Najnowsza Polska Sztuka Kogutkowa...”

Dalej niestety nie pamiętam. Pamiętam jednak, że śpiewaliśmy ją z zapalem, i śmiali się, aż ściany dygotały.

Powoli zaczął znikać i ten przechodni etap. Warjacje na tematy ludowe

zaczęły się coraz bardziej od samego tematu oddalać. Stały się — mówiąc muzycznie — warjacja wolnemi, w których wyobraźnia artysty może sobie swobodnie szybować. W tym okresie artyści, którzy już od dłuższego czasu, bo od polichromji marjackiej Matejki, zaczęli sami zdobić kościoły, poprzednio rzemieślnikom powierzane — artyści ci zaczęli wcielać w swoje wielkie dekoracje ścienne motywy, wyrosłe niejako z ducha i tonu sztuki ludowej. Aby nie być ogólnikowym, rzucę kilka nazwisk: więc Mehoffer (przepiękny projekt katedry poplockiej), Jan Bukowski, Karol Frycz, Antoni Procajłowicz, Karol Maszkowski, Henryk Uziembło, G. Trojanowski, Tadeusz Noskowski, no i naturalnie Wyspiański (Franciszkanie w Krakowie).

Równocześnie zaczęła się ta sama ewolucja w zdobieniu budynków świeckich (Stary Teatr w Krakowie), zjawily się zaczątki sprzętarsstwa, metaloplastyki, tkactwa kilimowego, nawet

zabawkarstwa, aż przyszedł moment szczytowy, moment jakby bilansu pewnej dokonanej pracy: pamiętna wystawa architektoniczna w Krakowie, mająca za temat „architekturę w otoczeniu ogrodowym”.

A następnym etapem stała się już paryska Wystawa Sztuk Dekoracyjnych r. 1925. Triumf polskiego, już naprawdę polskiego, narodowego zdobnictwa, które po przerwie wojennej rozkwitło odrazu, w paru nieledwie latach.

Bo — trzeba to wyraźnie powiedzieć — w naszkicowanym wyżej ruchu szło o jedno: o to, aby polska architektura i polska sztuka dekoracyjna miała swój odrębny, indywidualny charakter, wypływający z tej tradycji, której jest ona ciągiem dalszym i którą ze swej strony następcom przekazała. Charakter sztuki narodowej. Z tem wystąpiliśmy w Paryżu i tem właśnie odnieśliśmy ogromne zwycię-

stwo, tak radośnie pamiętne wszystkim, którzy sztukę polską kochają. Obecnie wszystkie większe szkoły sztuk zdobniczych starają się na tym nurcie utrzymać.

Jakby więc można określić domieszkę ludowości w tej już zupełnie samodzielnej, artystycznie twórczej pracy? O kopywaniu motywów ludowych niema już mowy. Nawet jeżeli to była mniejsza lub większa stylizacja. Na widok takiego dzieła zdobniczego nikt nie powie: „A, to ornament ludowy, to pazdur, parzenica, czy wycinanka łowicka...” Ale każdy wyczuje, że to coś własnego, polskiego, swojego, odrębnego, różnego od wytworów sztuki międzynarodowej. Sztuka, która ma niejako swój odrębny zapach.

Tyle w nią przeszło z tradycji. I więcej nie trzeba. Reszta jest rzeczą twórczości.

Poznań.

WITOLD ALKIEWICZ

Kwiaty Bożego Narodzenia

Jesień zabiera ze sobą resztki zieleni, ścina liście z drzew i składa wszystko do zimowego snu. Co się jeszcze uchoowało, ginie wkońcu pod ostrzem pierwszych przymrozków. Nastaje sroga zima. Rośliny nie patrzają



Kwieciem obsypane drzewko Bożego Narodzenia (*Epiphyllum truncatum*) zaszczerpione na *Peireskia aculeata*.

jednak na nią zbyt złowrogim okiem, wchodzą one bowiem w okres odpoczynku. Ziemia się kurczy, a szczelinami wchodzi mroz, śnieg i deszcz, zaopatrujący „matkę” w świeże siły do rozradzania. Spada śnieg i przykrywa ciepłym kołosem zaczątki nowego życia.



Purpurowe kwiaty t. zw. Gwiazdy Bożego Narodzenia (*Poinsettia*).

W naszych warunkach niewiele roślin pozostaje w swej zielonej szacie. Prawdziwą ozdobę pory zimowej stanowią nasze niektóre drzewa szpilkowe, jak sosna, jodła, jałowce — a z nich po ogrodach hodowane jałowce Sabina, będący rośliną lekarską i jałowiec wirginijski, którego drzewo służy do wyrobu ołówków i skrzynek do cygar — dalej różne żywotniki, cyprysy itd. oraz nasz pospolity świerk. Świerk został wybrany i obdarzony tem szlachetnym i dostojnym mianem drzewka wigilijnego, drzewka Bożego Narodzenia, lub choinki. Przyozdobiony w szaty godowe, stał się prawdziwym symbolem wesela i radości.

Skąd się wzięły te różne zwyczaje tych świąt? Symboliczne znaczenie okresu Bożego Narodzenia zbiega się nieomal z t. zw. obrotem gwiazdkowym planet, czyli okresem czasu, po którego upływie planety i satelity powracają do poprzedniego położenia względem gwiazd stałych. Prawie wszystkie narody starożytne uważały ten okres i zimowy okres zwrotny słońca za początek odnawiającego się życia natury. Zwrot ten z równoczesnym przyjściem na świat Stwórcy Przyrody znalazł swe odbicie i upamiętnienie w różnych obrządkach i zwyczajach dawnych i obecnych narodów. Najstarsze wiadomości o tych ceremonjach posiadamy od dawnych Rzymian. Obchodzili oni około 17 grudnia wielkie uroczystości t. zw. Saturnalia. Święto owe wyprawiane było na cześć bóstwa ziemskiego Saturnusa. Był to starożytny bóg rolnictwa, zasiewów i mąż ziemi. Podczas tych uroczystości panowała ogólna wesołość — bawiono się bucznie, pito i uczowano po wszystkich zakątkach miast i wsi. W tym czasie ustawała wszelka różnica stanów — do stołu zapraszano niewol-

ników, którym nawet usługiwano na pamiętkę dawnej wolności. Z tych czasów datują się zwyczaje wzajemnego ofiarowywania sobie podarków — w ówczesnych czasach głównie woskowymi świeczkami i glinianymi figurkami — przyrządzanie specjalnych potraw, jak strucle, czyli makowce, pierniki, makielki itd. — co przeszło w tradycję, utrzymującą się do dnia dzisiejszego. Zwyczaj ubierania choinki, czyli drzewka bożego, datuje się z XVII wieku.

Germanowie obchodzili miast tego inne święto, zw. „Julfest” — co oznaczało osobiste przebieranie się, zaczę-



Bromelia z rodziny ananasowatych w rozkwicie.

wanie duchów i wyczuwanie wielkich bożków, którzy objawiali się ludziom w najróżniejszych postaciach. Stąd wziął się zapewne zwyczaj straszenia dzieci gwiazdorem.

Roślin, kwitnących w okresie Bożego Narodzenia — na skutek potrzeby naturalnej mamy niewiele. Na uwagę zasługują takie gatunki, jak Bromelia z rodziny Bromeliaceae, czyli ananasowatych. Są to przeważnie parasolowate, o bardzo słabym systemie korzeniowym. Wobec tego wymagają one dobrej ziemi liściastej z przymieszką torfu. Pochodzą one z tropikalnej Ameryki z partyj wilgotnych — wobec czego muszą być hodowane w wilgotnej atmosferze przy temp. 18—20 stopni C. Ciekawe jest, że po okwitnięciu większych tych gatunków ginie, wydając boczne pędy, z których tworzy się nowa roślina.

W terenie kwitnie od grudnia do marca prawie że jedyny ciemiernik (*Helleborus*), zw. różą gwiazdkową, który przez uszlachetnienie stał się



wdzięczną rośliną pokojową. Piękne jego kwiaty pojawiają się w okresie gwiazdkowym. Musi on być hodowany stale na jednym miejscu chłodnym, gdyż do takich warunków jest przyzwyczajony z natury rzeczy. Poza tem spotykamy często głównie na topolach jemiolę, rozrastającą się naksztalt gniazd ptasich. Jest to pasorzyt, zapuszczający ssawki w konary drzew i w ten sposób żywiący się cudzym kosztem. W obecnej porze tworzy jemiolę w rozwidleniach gałęzi białe jagody. Piękną jest również *Poissettia* o dużych, purpurowych kwiatach, zwana gwiazdą Bożego Narodzenia.

Najpiękniejszą rośliną, zakwitającą kwiatami w Wigilję, jest drzewko Bożego Narodzenia, które stanowi pewien

gatunek kaktusa p. n. *Epiphyllum truncatum*. Ponieważ gatunek ten rośnie w gorących krajach Ameryki, w cieniu otaczającego go ulistnienia, na lekkiej ziemi liściastej, trzeba mu stworzyć odpowiednie warunki. Przez całe lato powinno drzewko to stać w pół-cieniu przy obfitem zraszaniu. Gdy zbliża się okres zakwitania, t. zn. gdzieś koło pierwszej połowy listopada, trzeba tej roślinie dać dużo słońca. Ważnem jest, aby kwiat ten ustawić w tym czasie na jednym miejscu i po ukazaniu się pierwszych pączków więcej go z tego miejsca nie ruszać, bowiem przez zmianę położenia — zmienia się równocześnie intensywność nasświetlenia, co powoduje zmianę przemiany materji w roślinie. W związku z tem zachodzi bardzo łatwo zruca-

nie pąków kwiatowych, a nawet rozwinętych już kielichów, które szybko zaczynają więdnąć. Kwiat ten należy w tym czasie podlewać normalnie; zarzucamy jednak zraszanie, gdyż jest to szkodliwe dla samych kwiatów. Charakterystyczną jego cechą jest słaby system korzeniowy, wynikający z naturalnego sposobu życia tego kaktusa. Aby mu stworzyć lepszą vegetację, bujniejszy rozrost i kwitnienie, szczepli się ten gatunek na jakimś innym, wysmukłym kaktusie, np. na *Cereus Spachianus*, lub *C. Jamacaru*. Najlepiej jednak zastosować do tego celu „pół-kaktus“ p. n. *Peireskia aculeata*. Samo szczenie jest łatwe i doprowadza do świetnych rezultatów.



jak straganiarz turecki, — tak właśnie turecki! — A jeżeli chodzi o uczciwość zagranicą, to muszę podkreślić, że żaden Belg, ani Hiszpan, ani Francuz, ani Arab, ani Grek, ani Turek, ani Rumun nie usiłował mnie nabrać lub oszukać. Chciał to natomiast uczynić pewien polski kawaler, sprzedający gazety w Antwerpii. Słowo daję. Gawęcki jest świadkiem... O głupie pięć franków...

Ludzie DOBREJ WOLI

na ostrzu języka 82

Ilustrował Wit Gawęcki

Pocieszmy się jednym: niema dzisiaj ludzi złych; przynajmniej nie stykamy się z nimi. Bo ci, którzy nam robią stałe mniejsze czy większe krzywdy, świństwa i przykrości, to nie są w gruncie rzeczy źli ludzie. To przeważnie tylko ludzie głupi. Może nawet nietylko głupi, co niemądrzy, ludzie o jakiejś niechlujności wewnętrznej. Polak, moi kochani, nie jest złym człowiekiem, przeciwnie: jest stanowczo człowiekiem dobrej woli — ale wewnątrz bardzo zaniedbany...

„Tylko uważaj, by cię tam nie oszukali; by ci nie wkręcili fałszywych pieniędzy... I miej się na baczności, gdy będziesz jadł owoce; winogrona najlepiej dezynfekuje się, przepłukując je w wodzie kolońskiej. Bo tam w tych ciepłych krajach to same brudasy“.

Przesada! Winogron nie myłem w spiry图斯ie, a jakoś wróciłem zdrow. Zresztą, nawiasem mówiąc, chyba żaden straganiarz nie jest tak czysty,

Lecz dość morałów!
Sądzę, że państwo mnie zrozumie. Nie chciałem przecież obrzydzić wam bliźnich. Przeciwnie. Chciałem tylko stwierdzić, że lwia część mniejszych i większych przykrości, które nas prawie codziennie spotykają, wywołana jest nie złą wolą, lecz tylko lekkomyślnością, jedną z naszych narodowych cech. Nie chcę jej zgola leczyć. Chcę się tylko usprawiedliwić wobec tych znajomych, którzy narzekają, że nie odpisuję im na listy i że nie przychodzę punktualnie na miejsce, gdy się ze mną umawiają...

ARTUR MARJA SWINARSKI

Takiem naprzykład niechlujstwem, rozpowszechnionem u nas bardzo, jest zwyczaj nieodpisywania na listy. Mam wielu takich znajomych, którzy nie odpowiadają na listy najpilniejsze, — nawet gdy im posyłam znaczek; nie pomaga także, gdy dołączy się do listu zaadresowaną i frankowaną kopertę. Trzeba im już posłać także kilka schematów odpowiedzi na własny list, z dopiskiem „nieodpowiednie zdania należy wykreślić“...



Niechaj to będzie przestroga. Przy dzisiejszych możliwościach komunikacji możemy się spodziewać, że wkrótce nasi wynalazcy odnajdą drogę na księżyc. Wtedy tam będziemy wysyłać ludzi niesłownych i niech towarzyszą mistrzowi Twardowskiemu na tej białej, nieopalanej pustyni.

Żeby już skończyć z temi brzydkimi sprawami, wspomnę jeszcze tylko o jednej wadze naszych bliźnich. O ich poderzliwości. Wszędzie weszą jakiegoś niebezpieczeństwa. Gdyby frazes o wywoływaniu wilka z lasu był istotny, po ulicach roiliby się od wilków. Przed wyjazdem zagranicę ostrzegano mnie:

CHRISTOS CHRISTOVASILIS

Sen pastucha w noc wigilijną

— Baaa!... Beee!... — pobekiwały barany i owce.
— Hau! Hau! — poszczekiwały psy owczarskie.

Północ już przeszła. Dał silny wiatr, trzęsąc od posad całym szalasem, a ilekroć nieco przycichł burzliwy jego podmuch, od którego drętwiały z zimna mniejsze jagnięta, zaczynał sypać śnieg grubemi płatami i siał się po ziemi. Straszliwy czas, sam środek zimy, wigilja Bożych Narodzin! Mróz, wichura i śnieg walczyły z ziemią, jakby im była zła macochą, jakgdyby im była śmiertelnym wrogiem.

Wśród tej śnieżycy i zawieruchy zaczął rozlegać się dźwięk cerkiewnego dzwonu. Bił ciężko, poważnie, rozgłośnie. Na ten dźwięk poruszyły się psy. Owczarz, który spał snem ciężkim w ludzkiej przegrodzie, koło ogniska, otulony burką, od rana już przybrany odświętnie i gotów na pierwszy znak wyruszyć do cerkwi, z wielkim trudem ocknął się na alarm psich naszczekiwań i powiodł wkoło oczyma w ciemności, jakby nie dowierając własnemu przebudzeniu. Wszak nie upłynęła jeszcze ani chwila od czasu, gdy na świecie był maj w całej piękności i krasie, nie upłynęła jeszcze ani chwila od czasu, gdy z dwunastoma tysiącami kóz i owiec, ze swymi juhassami, ze swą psiar-

nią, z przyborami do wyrabiania sera szedł jako przewodnik na poloniny... Nie upłynęła jeszcze ani chwila, jak po wspaniałej uczcie kładł głowę koło haftowanych trzewiczków przepięknej Marysi, którą kochał i za którą tęsknił... tej Marysi, tak sławionej i tak podziwianej córki pierwszego bacy, o którą ubiegali się najprzedniejsi juhasi i gospodarcy synowie! To, co widział, co posiadał — iż był tam jednocześnie baci, najpierwszym z baców, właścicielem dwunastu tysięcy kóz i owiec, oraz mężem przurodziwej Marysi — wszystko to, jakby na uragowisko jego nędzy, było niczem innym, jeno snem w noc wigilijną! Z czarów dnia majowego dostał się w sam środek zimy, z bacy i gospodarza, przodującego tysiącem kóz i owiec, stał się ubogim pastuchem cudzego stada, a jedynie w sercu pozostała mu głęboka tęsknota za prześliczną Marysią, jedną córką bacy Skendosa, za cudowną Marysią, którą kochał, kochał niezmiernie i o której poślubieniu nigdy nie marzył, bo był chudziwą, nie zaś żadnym bacą i bogaczem!...

WIGILJA

W grudniową jasną noc gwiazda gwiazdę trąca — —
obiega niebo wieść, że wnet, że wnet, że już...
w modrość śniegu pada, ciszy nie zamąca,
radość w sercach wzniesia — górna, triumfująca.

Zastygł świat w bezwicherze — w weselnej melodji —
wstrzymaj oddech — słuchaj, słuchaj — Bóg. Bóg jest tuż...!
W ciemnościach i głodzie człowiek go wymodlił —
wzniesie czoła wasze, syci — i wy, głodni!

Płonie Boże drzewko, płomyki migocą,
w radosnej kolendzie rozgorzał ognia bicz —
serca, jak porporce na wietrze łopoczą,
rozwidnia się w duszy — pleśń dźwięczy ochoczo.

Niech pokój w nas wpłynie cichym, białym statkiem —
miłość się rozżagwi w płomieni jasnych znicz.
Siądnijmy wkoło i białym, jak ręce matki,
dzielmy się w noc jasną święconym opłatkiem.

Poznań.

FRANCISZEK GROTT.

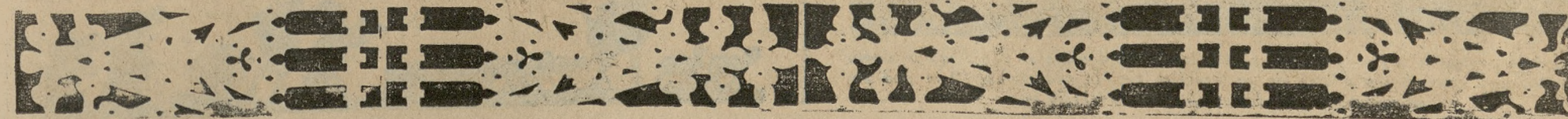
Dumał sobie, dumał nad tem, wdychając z głębi serca, jakgdyby go spotkało jakoweś wielgie nieszczęście. Wkońcu przyniósł cebrzyk z wodą, umył się, wyszperał pod strzyżkiem ukrytą świeczkę woskową, wziął w rękę kij pasterski i podążył ku cerkwi, wznoszącej się na szczyście pagórka ponad wioską. Gdy wszedł do wnętrza, cerkiew była już pełna ludzi, ale on wyróżniał się swoją urodą ponad wszystkich co najdorodniejszych chłopaków!

— Radość matce, co takiego ładnego chłopca urodziła! — tak sobie w duchu powiadał niedezen z obecnych. Ale najwięcej baczył na jego urodę sam baci Skendos. Przypatrzał się, a przypatrzał... a kiedy pop odspiewał tę wesołą i radosną pieśń „Chrystus się rodzi“, on sam doń pospieszył, by z serca pobłogosławić zaręczynom swej jedynaczki Marysi z wiernym i rzetelnym swym sługą, juhassam Jorjosem...

Po nabożeństwie, przy śniadaniu, huknięto trzy razy ze strzelb na wiat w domu pierwszego bacy Skendosa, tak, iż wszystkie wsie i wszystkie szalasy dowiedziały się, że się żeni juhass nad juhassami, walny chłop Jorjos, z najurodziwszą z dziełuch, Maryską, córką najprzedniejszego bacy Skendosa.

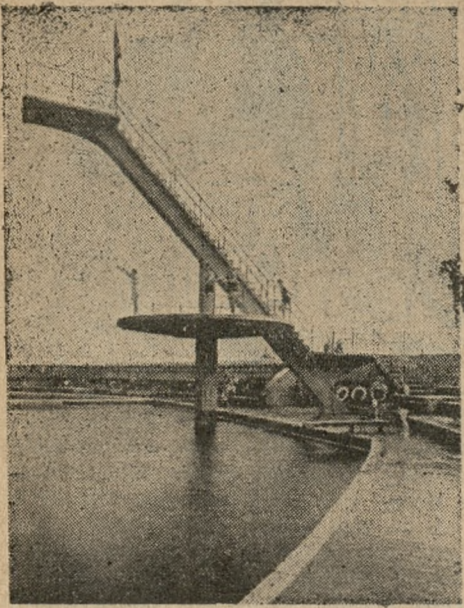
I powtarzano wszędzie:
— Niechaj żyją i niech się im dobrze powodzi!...

Tłum.: JÓZEF BIRKENMAJER.



Z kamerą na trampolinie

Pływalnie zimowe w Europie



Dzięki zastosowaniu betonu, szczególnie oryginalne linje nadaje się skoczniom. Oto skocznia na pływalni odkrytej w Scarborough (Anglja).

W ostatnim czasie ruszyło się w Polsce budownictwo pływalni zimowych; otwartą została pływalnia kryta w Łodzi, wykończy się budowę pływalni w Warszawie (czwarta już) a ostatnio przybiera coraz realniejsze kształty sprawa budowy pływalni krytej w Poznaniu. Ogółem w obecnej chwili na terenie Polski czynnych jest dwanaście pływalni zimowych.

Liczba ta zarówno w stosunku do potrzeb, jak i w stosunku do liczb, jakimi dysponuje zagranicą, jest bardzo znikomą. U nas wciąż jeszcze panuje przekonanie, że pływalnia zimowa jest tylko dla pływaków zawodników, czy też jest luksusem dla wybranych, którym nie wystarczy kąpiel we wannie. Zupełnie inaczej sprawę tę ujmują zagranicą. Na całym zachodzie, a więc nie tylko w Niemczech, Francji czy Anglii, ale również we wszystkich krajach północnych i południowych kryta pływalnia jest uznawana jako budynek użyteczności publicznej na równi ze szkołą. Faktycznie też wszędzie tam pływalnia jest szkołą nauki pływania, które wprowadzono do szkół jako przedmiot obowiązkowy. Wiele państw żąda od swych maturzystów, by wykazali się znajomością pływania.

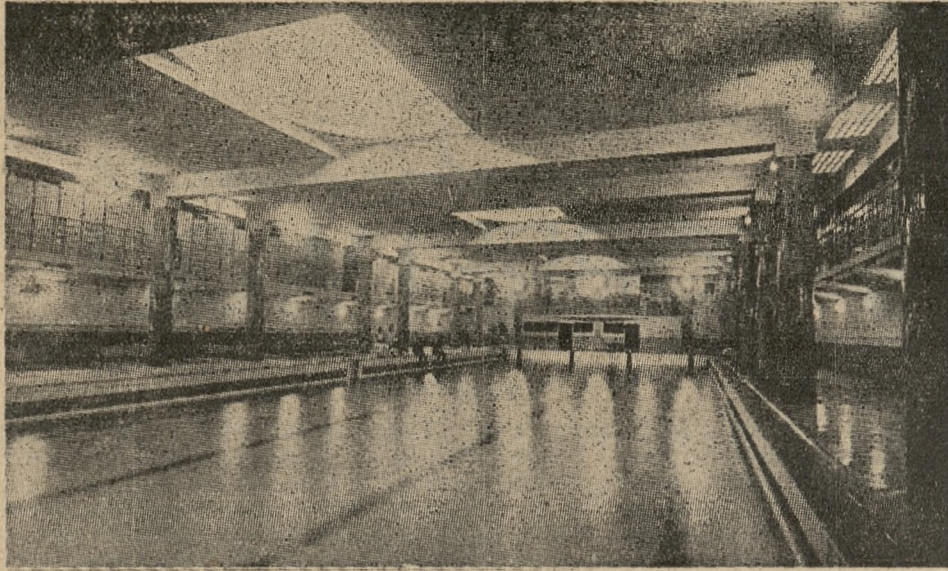
Dlatego w Niemczech czy Francji pływalnię posiada każde większe miasteczko, liczące czasem nawet kilka tysięcy ludności. W całym zaś kraju pływalni jest nie kilkanaście, jak u nas, nawet nie kilkadziesiąt a kilkaset. Przytem co najciekawsze, pływalnie nawet w małych miasteczkach nie tylko nie są deficytowe ale nawet przynoszą zyski.

Budownictwo pływalni, wobec dużej liczby stawianych w ostatnim czasie budowli, zrobiło duże postępy. Przedewszystkiem zarzucone zostały bezpowrotnie wspaniałe, pełne sztuki i ozdób fronty i wnętrza. Gmachy budowane z betonu, posiadają proste, ale niemniej efektowne linje. Do wnętrza doprowadza się dużo natural-

nego światła i dlatego ściany południowe lub dachy bywają całkowicie oszklone. W lecie usuwa się te ściany, dzięki czemu pływalnia może być używana również i w tym okresie, gdy dotychczasowe pływalnie były na okres letni zamykane. Z samej hali kąpielowej usunięto szatnie, przez co uzyskano znacznie więcej przestrzeni i wolnego miejsca. Zato we wszystkich pływalniach umieszcza się mniejsze czy większe trybuny dla publiczności, używane w czasie zawodów, oraz również codziennie dla osób, które nie chcą się kąpać, a jedynie przyglądać się kąpiącym.

Przez usunięcie szatni z hali kąpie-

lowej uzyskano jeszcze jedną korzyść. Dotychczas w pływalniach starego typu, kąpielowicze wchodzili w ubraniach do hali kąpielowej, wnosili błoto a rozebrawszy się wchodzili do wody bezpośrednio, unikając obowiązkowej kąpeli pod natryskiem. Obecnie z szatni jedyna droga do basenu prowadzi pod natryskiem, który jest stale czynny. Woda natryskuje ciało nie tylko z góry, lecz ze wszystkich stron, a więc również z boków i zdołu. W większości pływalni droga powrotna z basenu do szatni prowadzi przez suszarnię. Wracając do domu unika się noszenia mokrego trykotu i ręczników.



Również pływalnie odkryte, budowane z betonu, budowane są bardzo oryginalnie. Na zdjęciu pływalnia klubowa w Rochampton (Anglja), posiadająca oświetlenie również na dnie basenu, dzięki czemu jest czynna również w nocy. Nadto w chłodniejsze dni, woda w basenie jest podgrzewana.

Istota obrzędowości Bożego Narodzenia

W rozumieniu ludu polskiego życie jest podobne do drogi, ujętej w stupy graniczne narodzin i zgonu, którą poszczególne lata dzielą na mniejsze odcinki. By przebyć tę drogę pomyślnie, człowiek-wędrowiec musi zaopatrzyć się we wszystko, co zapewni mu siły i zdrowie, a ustrzeże przed złem. Ta troska i towarzysząca jej myśl o przyszłości osiąga szczytowe punkty nasilenia, gdy zbliży się Nowy Rok, chwila rozpoczęcia dalszego odcinka drogi życia. Za początek roku uważa lud polski moment zimowego przesilenia dnia z nocą. Odtąd bowiem słońce będzie przybywać i będzie się mógł zacząć nowy cykl vegetacyjny, tak ważny dla rolnika.

Temu momentowi narodzin słońca, będącego zarazem początkiem nowego cyklu rocznego, towarzyszą obrzędy, które są przejawem myśli magicznej, to jest wiary w możliwość oddziaływania człowieka na świat go otaczający, na kierowanie biegiem wypadków zapomocą odpowiednich zabiegów. Wśród nich często spotykamy inscenizacje, polegające na przedstawieniu jakiejś sceny z życia w taki sposób, w jaki człowiek chce, żeby potoczyły się wy-

padki. Ludy całego świata wierzą, że osobiwa moc wewnętrzna, ukryta w człowieku, sprawi, że życie ułoży się w ten sposób, co przedstawiona przez człowieka scena.

Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa na te stare obrzędy nasunął się obchód Bożego Narodzenia. Lecz dawna wiara w moc magiczną dnia Bożego Narodzenia, który jako pierwszy w roku może decydować o szczęściu lub niepowodzeniu całego tego okresu czasu, kryje się w głębi obrzędów i czynności wigilijnych.

W dzień wigilijny od rana wrą przygotowania do uroczystej wieczery, zwanej wigilją, lub postnikiem. Sprząta się izbę, czyści i szoruje, oraz przystraja się ją zielonemi gałęziami sosny, lub maleńkimi jodełkami, które zwą się podłaźniczki, strojnymi w wycinanki z barwnych opłatków, czasami w jabłka i orzechy, lub ozdoby papierowe. Jest to szczytek prastarego kultu dla żywej gałęzi, znaku życiodajnej siły słońca, dla żywego drzewa, a więc drzewa życia, które wnosi ze sobą to życie do domu, dając jemu moc i odporność na wszelkie zło i uroki, przyczem lud wierzy, że całe podłaźniczki są „skuteczniejsze“ od oddzielonych gałęzi.

Do uprzątniętej już chałupy wnosi gospodarz cztery snopy: z pszenicy, z żyta, z owsa i jęczmienia — i wymawiając słowa: „słoma do chałupy, a bieda z chałupy“, ustawia je w czterech rogach izby. Cała izba, a przez dalsze rzutowanie myśli, cały świat jest zamknięty kręgiem tych snopów pełnych ziarna, pełnych bogactwa. Jest to inscenizacja dobrobytu rolnika, zabieg magiczny, który ma zapewnić urodzaj, a z nim zaopatrzenie w pokarm dla gospodarza i jego domowników.

Gdy zabłysną pierwsze gwiazdy, zasiada się do uczyty wigilijnej, które jest zapoczątkowaniem żywienia ludzi w całym nadchodzącym roku, więc ma moc magiczną wpływania na wszystkie posiłki tego okresu czasu, które będą, podobnie jak ten, dostatek, lub ubogie. Musi on składać się z nieparzystej liczby potraw, co daje możliwość przybytku. W wierzeniu ludowym

liczba parzysta jest czemś zamkniętym, decydującym, a liczba nieparzysta zostawia zawsze możliwość przybywania. Potrawy muszą być ze wszystkich piodów pola, sadu, ogrodu, lasu i wody — gdy coś opuścić, to nie obrodzi. Podczas wigilji nie wolno wypuszczać łyżki z ręki, by nie zairzał do izby, głód. Je się spokojnie i długo: na zdrowie, na szczęście, na dobrobyt, na ten nowy rok. Każdej potrawy trzeba skosztować, lub choć dotknąć łyżką, bo inaczej mogłoby jej w nadchodzącym roku zabraknąć. Jedzeniu towarzyszą życzenia, jakby lamawiania na urodzaj warzyw i zbóż, w rodzaju: „składaj się kapusto, składaj!“, „wiąż się groszku, wiąż!“, „pełń się zboże, pełń!... itd.

Po tej inscenizacji żywienia ludzi w ciągu roku następuje inscenizacja żywienia bydła, silnie związanej z psychiką rolnika-hodowcy. Po wigilji idzie gospodarz do stajenki i obórki, by się podzielić z bydem opłatkami, oraz odrobiną potraw, pozostawionych z postnika. Potem gospodarz z gospodynią idą do sadu i tam, potrząsając drzewkami, budzą je na urodzaj, czasami przykładają do pnia siekiere i grożą: „Zetnę cię, krzaku, kiejsnie urodził owoc na wilję“ — wtedy domownicy odpowiadają w imieniu drzewka, że odtąd będzie owocowało.

Dzień wilji jest dniem, otwierającym cały rok. Trzeba więc starać się, by przeżyć go jak najpomyślniej, bo jaki będzie ten dzień, taki nas czeka rok. Rzutowaniem tej myśli jest zakaz płaczu na wilję, starania myśliwych, by w tym dniu coś upolować, starania złodziejów, by coś ukraść.

Z prastaremi zabiegami magicznymi, które mają wpłynąć na pomyślny obrót nadchodzącego roku, łączy się również i dawny kult przodków. Wiara w to, że w okresie Bożego Narodzenia dusze umarłych przychodzą do swych rodzin, jest żywa nie tylko u ludu polskiego, lecz i u wszystkich ludów europejskich. Niektórzy uczeni tłumaczą ją tem, że wtedy są najdłuższe wieczory, wszystkie zaś ludy wierzą, że zmarli mogą powstawać z grobów i żyć, skoro nastaną ciemności. W Polsce wyrazem tej wiary są różne obrzędy. Powszechnie panuje zwyczaj stawiania na stole wigilijnym pustego nakrycia, przeznaczonego dla gości z zaświata, przyczem na pustym talerzu składa się opłatki dla zmarłych członków rodziny, wymieniając ich po imieniu.

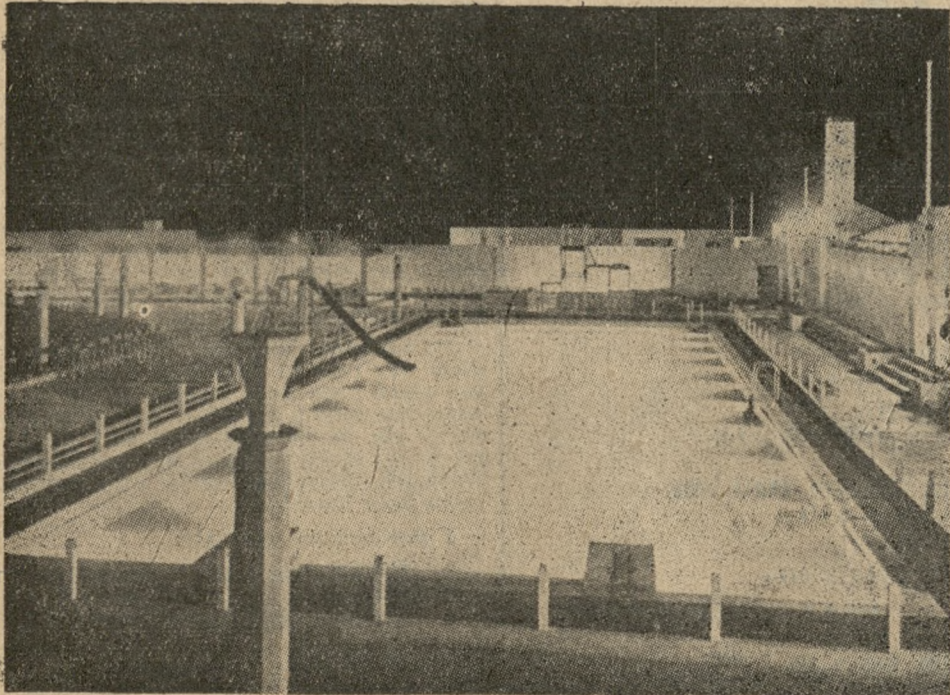
Z przejawami kultu zmarłych łączy się również zwyczaj obdarowywania dzieci, tłumacząc to w sposób następujący: Obyczajem powszechnym u prawie wszystkich ludów europejskich na grób przynosi się różne dary. Z biegiem czasu, zamiast zostawiania tych darów na grobie, zaczęto rozdawać je żebrakom, gromadzącym się koło cmentarza. Taki obyczaj panuje dziś jeszcze wśród niektórych ludów słowiańskich. Potem na drodze dalszej ewolucji owe dary, orzechy i owoce zaczęto dawać dzieciom, wpięrow na cmentarzu, a później w domu.

W dzisiejszej formie uroczystości wigilijnych, prócz prastarych zabiegów magicznych i kultu przodków, wysłuchiwać można nikiel szczątki dawnych pogańskich wierzeń Słowian i wpływu Saturnaljów, które zagłuszyła obrzędowość chrześcijańska. O obrzędach słowiańskich wiemy niewiele. Stare źródła: kronika Nestora i Stogław wspominają o tem, że w pogańskich czasach, w okresie odpowiadającym świętom Bożego Narodzenia, obchodzono uroczystości, poświęcone bogu mocy i słońca Jarile. Na całej Rusi urządzało wesołe uczyty, podczas których pito piwo, obrzędowy napój Słowian, i obypywano się ziarnem. Pod koniec zmieniały się te uczyty w orgie. Ten starodawny kult boga życia i słońca w formie wyżej opisanych uczyt, urządzanych w wieczór wigilijny, według Charuzina przetrwał w Rosji północnej aż do czasów wielkiej wojny.

Wpływem Saturnaljów tłumaczy prof. Klinger śpiewanie kolend, zwyczaj spożywania wilji w gronie wszystkich domowników, oraz wygasanie umów ze służbą w czasie Bożego Narodzenia.

Chrześcijaństwo dało nam nabożeństwa, żłóbki i szopkę. — Widzimy więc, że zwyczaj ludowe, związane ze świętami Bożego Narodzenia, są wytworem różnorodnych wpływów i przeobrażeniami prastarej wiary

Mgr. LUDWIKA RODZIEWICZÓWNA.



Pływalnia prywatna w Paryżu przy av. d'Orleans, zbudowana w podziemiach domu mieszkalnego. Sam basen mieści się na trzecim piętrze pod ziemią (9 m pod powierzchnią), posiada wymiary 33,33x11,50 m.



W błędnym kole pertraktacji i sankcji

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Paryż, 22 grudnia.

Z dnia niemal na dzień horyzont europejski zaciemnia się. Gdy już bowiem mniemano, iż złowrogi widmo wojny zostało zażegnane projektem Laval-Hoare'a, nastąpiły trzy wydarzenia, mogące mieć nieobliczalne następstwa.

1) dymisja sir Samuela Hoare'a jest równoznaczna z pogrzebaniem projektu, zmierzającego do ugodowego rozwiązania sporu abisyńskiego. Prawdopodobnie stanie się zaś sygnałem dla fanatyków do żądania zaostreń sankcji;

2) cofnięcie się Londynu na całej linii w sprawie Etyopii, osłabiło siłą rzeczy działalność Laval'a w polityce zagranicznej. Czynił on dotychczas wielkie wysiłki dla pojednania Londynu i Rzymu. W równej mierze rząd angielski i premier Laval nie mogą zapominać o francuskiej opinii publicznej. Wreszcie dymisja ministra stanu Herriota dołala oliwy do ognia; może ona spowodować przesunięcie w dotychczasowej większości parlamentarnej;

3) na wiadomość o wypadkach nad Tamizą, nastąpiła ogólna mobilizacja czynników międzynarodowych i masonskich w Genewie. I podczas, gdy dymisja Hoare'a wywołała konsternację w francuskich kołach narodowych, to korespondenci dzienników lewicowych nad Lemanem, odznaczający się balwochwalczym kultem dla Ligi Narodów, uderzyli w tąby zwycięstwa.

Znający Wielką Brytanię i ci obywatele króla Jerzego V, którzy jasno zdają sobie sprawę z psychologii, oświadczenia zgodnie, że wytworzyła się w tym kraju jakaś mistyka, oparta o wiarę w Ligę Narodów, domagająca się, aby posunięcia rządu brytyjskiego były zgodne z literą paktu genewskiego. Pod tym hasłem odbywały się już ostatnie wybory na terenie Anglii. I oto raptem opinia angielska dowiaduje się, że rząd cofa się, że wchodzi na drogę porozumienia niezgodnego z polityką genewską.

Wybuchają protesty nietylko opozycji, ale nawet młodych konserwatystów, przejętych ideologią genewską. Wśród tych najwybitniejszym jest min. Eden. Rezultat tej mistyki? — Pod presją opinii gabinet Baldwina poświęca sir Samuela Hoare'a.

Jakie przyczyny skłoniły rząd londyński do wkroczenia na drogę ustępstw, których wyrazem stał się projekt Laval-Hoare? Poważne organy francuskie utrzymują, że przeważało zdanie... admiralicji. Osią bowiem konfliktu, że tak powiemy włosobrytyjskiego, jest nadal morze Śródziemne. Otóż podobno raport admiralicji, przedłożony 3 tygodnie temu — powiada tygodnik — „Gringoire“ — był pesymistyczny zarówno co do stanu floty, jak i awjacji angielskiej. Inaczej mówiąc wobec ewentualnego konfliktu na morzu Śródziemnym nie było bynajmniej pewne, że zwycięstwo bezwzględnie przypadnie Anglii. Raport podkreślał m. in. przyniatającą wyższość awjacji i włoskich łodzi podwodnych. Nie dość na tem: przebieg wypadków w Egipcie przybiera — według danych „Intelligence Service“ — niepomyślny obrót.

W finansowym organie paryskim „Capital“, Jacques Bardoux przypomina, iż p. Baldwin robił aluzję do pewnego „sekretu“, nie pozwalającego mu na wyjawienie prawdziwej sytuacji. Czy tym sekretem miałby być apel pewnej wysokiej osobistości świata religijnego, lub innej, przynależącej do włoskiej rodziny królewskiej czy belgijskiej, a która miała się zwrócić do króla Jerzego? Czy też tym sekretem byłyby pertraktacje tajne z 15, 22 i 29 września pomiędzy Rzymem a Rzeszą? Czy wreszcie chodzi o wiadomości nagromadzone, co do nowego planu wojny germańskiej, przewidującego wtargnięcia do Belgii i zajęcie wybrzeży holenderskich?

Być też może, że zmiana frontu angielskiego została spowodowana temi okolicznościami! Pozostaje faktem, że Wielka Brytania powróciła do swej nieprzejednanej wobec Włoch polityki, przystępując równocześnie do... wzmocnienia swej floty i odnowienia materiału morskiego.

Sprawa embargo na ropę stanie się kwestją dnia, a jest ona uważana przez Rzym jako sankcja o nieprzyjaznym charakterze wojskowym!

Dalsza współpraca francusko-angielska, nad której utrzymaniem tak usilnie pracował premier Laval będzie teraz wystawiona na ciężką próbę.

W Paryżu „front rewolucyjny“ na wiadomość o upadku projektu Laval-Hoare, który uważał za „monstrualny“ przystąpił do zwartego ataku przeciwko premierowi, domagając się brutalnie jego dymisji. Napewno też 27-go grudnia w murach Pałacu Burbońskiego stoczy się wielką bitwę, gdyż w dniu tym odbędą się interpelacje co do polityki zagranicznej rządu.

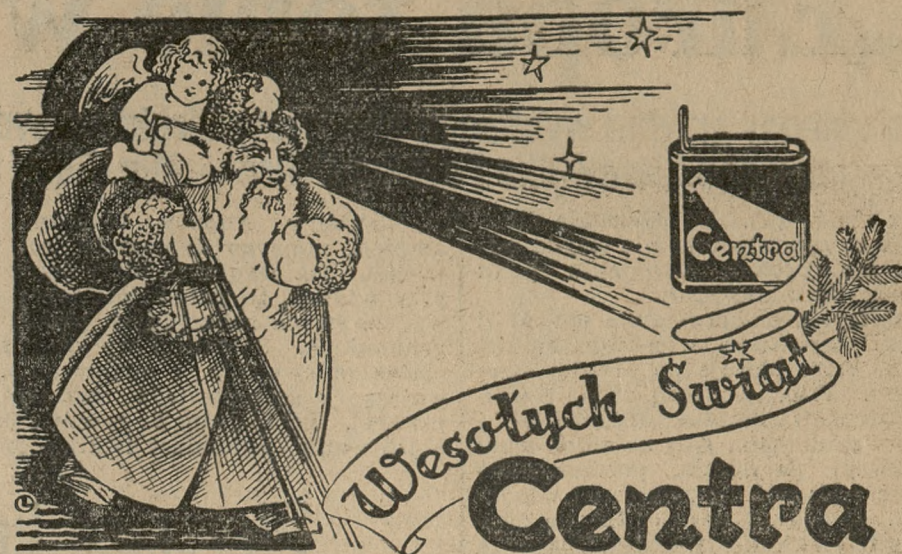
Złożenie prezesury partii radykalnej przez p. Herriota z powodu błędnego incydentu, uważane jest za manewr polityczny. Minister stanu bowiem wygłosił kilka dni temu niezmiernie charakterystyczną mowę, godzącą właściwie w politykę swego szefa. Jak więc z tym faktem pogodzić ustąpienie, rzekomo dlatego, żeby nie być w ustawicznych rozterkach z uwagi na stanowisko partycje i członka rządu.

P. Herriot zdaje się poważnie liczyć na bliskie przesilenie rządowe i następstwa mogące dla niego zeń wypłynąć. A przecież w statutach partii radykalnej jest powiedzianem, iż prezes

stronnictwa nie może równocześnie sprawować funkcji premiera rządu...

Sytuacja jest więc ze wszechmiar poważna. Zadowolenie żywiołów rewolucyjnych i masonskich z rozwoju ostatnich wypadków świadczy najlepiej, że toczy się ona po linii antynarodowej. „Front rewolucyjny“ nie posiada się z radości, liczy teraz — najpierw obalić Laval'a, później ugodzić w Mussoliniego. Pacyfiści bowiem i międzynarodówki pchają do wojny. Dlatego też w kołach narodowych nawołuje się do utrzymania zimnej krwi, odpychając jako absurd samą możliwość europejskiego konfliktu zbrojnego.

I. B.



P&T 287-C 818

UWAGI

W odległości 75 kilometrów od Rzymu, w pośrodku odwiecznych bagnisk, które dopiero ręka współczesnego inżyniera osusza i uprzystępnia, powstaje nowe miasto.

Widać już zręby pierwszych domostw, szkole, kościół, koszary, siedzibę władzy municipalnej — jakgdyby różdżką czarodzieja wykrzesane z niewdzięcznego gruntu — siedziby nowego życia, nadzieja nowych pokoleń. Miasto nosi nazwę Pontinia, zaczerpniętą od miana Pontyjskich błot.

Przed tygodniem odbył się uroczysty chrzest tego miasta, które rok temu narodziło się ze swoich fundamentów, świeżo założonych w grząskim gruncie. „Duce“ pierwszy użył kielni, gdy kładziono fundamenty. Przyrzekł przybyć po roku, aby miasto uroczysto oddać nowym mieszkańcom. Przyrzeczeniu stało się teraz zadość. Mimo wojny w ostatnich miesiącach miasto wyrosło z fundamentów.

Po Littorii i Sabaudii jest Pontinia trzecim miastem, które Włochy faszystowskie zbudowały w krótkich odstępach czasu na dowód swej krzepkiej woli twórczej. Ale na tem jeszcze nie koniec. Prace nad osuszeniem rozległych bagnisk prowadzone są w dalszym ciągu. W przyszłym roku powstanie czwarte miasto: Aprilia.

Dotychczasowy bilans prac meljoracyjnych jest już imponujący. Około 50 tysięcy hektarów ziemi ornej podzielono między chłopów, osadzonych na 2773 gospodarstwach. Dla odwodnienia pól potrzeba było złożonego systemu kanalizacyjnego, długości ponad 1000 kilometrów, wspartego pracą 17 stacji hydraulicznych. Niemalą pozycją w kosztach stanowi budowa 950 kilometrów dróg. Wszystko razem pochłonęło sumę półtora miljarda lirów.

Na zachmurzonym horyzoncie apenińskim są postępy Włoch na „pontyjskim“ froncie walki o ziemię jedną z jaśniejszych plam. W oczach świata jest ona czemś wielokrotnie milej widzianem, aniżeli walka o ziemię, prowadzona przy użyciu ognia i miecza.

nych w potoczeniu się wypadków politycznych po linii interesów amerykańskich sfer gospodarczych, zdeponowało dziesięć milionów dolarów.

Zwolennicy prez. Cardenosa organizują teraz w całym kraju manifestacje, na których uchwała się żądanie opuszczenia Meksyku przez Callesa z końcem tego roku.

W rozgrywkach między Cardenosem i Callesem zainteresowane są dwa, wzajemnie się zwalczające, obozy finansjery międzynarodowej, które zapewne nieprędko zrezygnują z oddziaływania na sprawy wewnętrzne Meksyku.



Kiedy na świecie kryzys się panoszy,
Jedna jest prawda wśród teoryj wielu:
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu —
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!



Wojna prezydentów w Meksyku

Stosunki wewnętrzne Meksyku uległy nowemu zaostreń. Przed kilku dniami powrócił do kraju b. prezydent Calles, osławiony prześladowca katolików. Po wyborze Cardenosa na prezydenta spodziewał się Calles znaleźć w następcy powolne narzędzie dla swoich planów politycznych. Tymczasem prez. Cardenos w ciągu pół roku wyzwolił się z pod wpływów politycznych protektora i związał się z czynnikami i siłami niezadowolonymi z poczynań Callesa, przystępując do samodzielnego prowadzenia polityki Meksyku zarówno na wewnątrz, jak w odniesieniu do U. S. A.

Calles, rozczarowany takim obrotem spraw, opuścił kraj, udając się na dłuższą podróż zagraniczną. Mimo zapewnień, że rezygnuje już z kariery politycznej, ambitny Calles zaczął ostatnio występować przeciwko Cardenosowi. W ormji i w korpusie oficerskim zwolennicy Callesa przygotowali rokosz przeciwko prezydentowi i jego rządowi.

Cardenos, uprzedzony o przygotowywanym buncie, zawiesił w urzędowaniu zagorzałego zwolennika Callesa, gubernatora stanu Sonora, Ramona Ramosa. General Garrido Alfaró wy-

stał zaś świeżo z publicznym oskarżeniem przeciwko Callesowi, którego dwaj mężowie zaufania zwrócili się do generała, proponując mu współdziałanie w obaleniu rządu. Na ten cel kilka banków nowojorskich, zainteresowa-

Po mianowaniu kardynałów

Miasto Watykańskie (KAP). Na cześć nowokreowanych kardynałów ambasada italska przy Stolicy Świętej wydała przyjęcie, na którym byli obecni wszyscy purpuraci, korpus dyplomatyczny w komplecie, senatorowie, deputowani, członkowie sekretariatu stanu, dygnitarze watykańscy i dostojnicy kościelni.

Wczoraj kardynałowie Suhard i Kaszpar objęli uroczystość we władanie swe kościoły, a mianowicie kardynał Suhard św. Onufrego na Janiculum a kardynał Kaszpar — świętych Witalisa, Gerwazego i Protazego.

Medjolańska archikonfraternia św. św. Ambrozego i Karola wydała uroczyste przyjęcie na cześć kardynała Caccia Dominioni, który w swoim cza-

się był prezesem tego zrzeczenia. W czasie uroczystości nadeszła depeza, w której kardynał Pacelli podaje do wiadomości, że Ojciec św. mianował kardynała Caccia Dominioni przedstawicielem swym w tej archikonfraterni, nad którą protektorat spoczywał zawsze w rękach Papieża.

Dzielny ptak

Honolulu (PAT) Zdechł tu słynny gołąb pocztowy armji amerykańskiej w czasie wielkiej wojny, zwany „John Silver“.

Gołąb ten przebył dwukrotnie linie niemieckie. Dzielny ptak będzie wypchany i oddany do muzeum.

„Europa tonie w chaosie“

Znamienny artykuł wybitnego publicysty Virginio Gayda w związku z mianowaniem nowego kierownika Foreign Office — Min. Eden we włoskim zwierciadle

Rzym (PAT). W „Giornale d'Italia” na 24 grudnia Virginio Gayda wystąpił z artykułem wstępnym p. t.: „Światła w zamieszaniu”.

Publicysta przeciwstawia spokój i jasność stanowiska włoskiego zamieszaniu, które panuje po drugiej stronie Alp. Włochy muszą obecnie walczyć przeciw groźbie abisyńskiej i przeciw sankcjom. Gdy ustalono tekst propozycji paryskich, postanowiono nie podawać do publicznej wiadomości. O godz. 2 w nocy Laval obudzono telefonicznie i oświadczone, że zaufani Edena poinformowali prasę.

Obalenie projektu powiodło się w ten sposób, tembardziej, że w łonie gabinetu propozycje znalazły wybitnych przeciwników. Już 12 grudnia min. Eden powiedział w Genewie, że propozycje „nie są ani ostateczne ani nietykalne”. Projekt stordedowała jedna ze stron, która go sama stworzyła. Przemówienie Mussoliniego (w Pontyni) zostało wygłoszone już po dymisji Hoare'a.

Dalszym dowodem obalenia projektu przez Londyn są rozmowy angielskie w sprawie współpracy wojskowej państw sankcyjnych, oraz mianowanie Edena na szefa min. spraw zagranicznych. Inicjatywa co do współpracy wojskowej wyszła z Londynu 8 października i brała za podstawę dalszy rozwój ostrej akcji wrogiej przeciw Włochom.

Co się tyczy Edena, to Virginio Gayda, podkreślając, że nie chce wyrażać żadnej opinii, zaznacza, że przyśpieszył on pogrzb projektu, dymisję Hoare'a i cieszy się specjalną sympatią kół przeciwfaszystowskich i nieprzyjaznych Włochom.

Wbrew twierdzeniom W. Brytanii spór toczy się nie między Włochami a Ligą Narodów, lecz między Rzymem a Londynem. Anglia pierwsza przeciwstawiła się i od niej wyszła też nieprzyjazna inicjatywa. Nad wszystkim panuje zamieszanie.

Ambasador sowiecki w Paryżu Patiomkin, wbrew opinii tureckiego min. spr. zagr., potępił gwałtownie projekt paryski. Ponownie rozpoczął się atak elementów międzynarodowych przeciw prawu Włoch do kolonii. Sabotażyści europejscy podnoszą głowę. Półurzędowy „Journal de Moscou” potępia imperjalizm brytyjski i nie interesował się zagadnieniem abisyńskim. Teraz rozpoczyna agitację przeciw Włochom i faszystom w obraźliwych uwagach. Dowodziłoby to, że Trzecia Międzynarodówka liczy na bliską katastrofę europejską, spowodowaną przez sankcje. Europa tonie w chaosie, w którym wyraźnie zarysowują się jedynie niszczyielskie dążenia.

Rzym (PAT). Zdaniem prasy włoskiej, mianowanie Edena na ministra spraw zagranicznych zamyka serię niespodzianek ze strony Anglii wobec Europy i świata. Wielu poważnych mężów stanu, jak bracia Chamberlain, lord Halifax, odmówili przyjęcia stanowiska — pozostał tylko 38-letni Eden w takim momencie, kiedy sprawy zagraniczne mogą być uważane za najważniejsze.

Wiadomości

Zrzeczenie się Herriota ze stanowiska partii radykalnej uważane jest za ostateczne. Potwierdza to zbliżona do niego „Ere Nouvelle”, która wyraźnie zaznacza, że wskutek tego staje się aktualna sprawa obsadzenia stanowiska prezesa radykalów. Dziennik wysuwa kandydaturę Chautempsa, cieszącego się dużą popularnością w partii.

Donoszą z Moskwy, że szereg statków uległ katastrofie w lodach na morzu Kaspjskim. Na pomoc wyruszyły parowce „Molodiec” i „Azja”. Gwałtowna burza i mgły utrudniają poszukiwania.

W mieście Rochester (stan Nowy Jork) aresztowano niejakiego Twodda Allena, kleryka protestanckiego seminarjum duchownego, który się przyznał, że prowadził podwójne życie. W dzień uczęszczał on na wykłady do seminarjum, a w nocy trudnił się handytmem i w ostatnich tygodniach dokonał 10 kradzieży z włamaniem.

Samolot „Monteiro Torres”, należący do eskadry portugalskiej, dokonywującej lotu okrężnego nad Afryką, spadł w Pałapaokunda w drodze z Bolor do Kayes (w kolonii francuskiej). Załoga ocalała.

Niektórzy Anglicy twierdzą, że ambicja młodego dyplomaty jest tak wielka, jak jego chęć utrzymania się przy władzy, że gotów jest zrezygnować ze swych sankcyjnych przekonana genewskich. Socjaliści wyrażają specjalne zadowolenie z mianowania, uważając je za zapowiedź rozszerzenia sankcyj. Są to jednak przedwczesne oczekiwania, natomiast istnieje jeden

plus, że zniesiono specjalne stanowisko ministra Ligi Narodów w gabinecie angielskim.

Co się tyczy przeszłości Edena, to „Messagero” podkreśla ten szczegół, że pochodzi on z bogatej rodziny arystokratycznej, ojciec jego znany był z porywczosci i gwałtowności. Widocznie te cechy odziedziczył min. Eden.

Pierwsze kroki min. Edena

Londyn. (Tel. wł.) Nowy angielski minister spraw zagranicznych wyjechał w poniedziałek rano do rezydencji zimowej króla angielskiego w Sandringham, gdzie odbyło się formalne posiedzenie rady koronnej, na której król wprowadził go w urząd. Po wręczeniu pieczęci min. Eden powrócił do Londynu.

Święta spędzi na wsi, pozostanie

jednak mimo to w ścisłym kontakcie z ministerstwem, skąd otrzymywać będzie wszelkie wiadomości, aby w razie potrzeby móc powziąć potrzebne decyzje.

Koła polityczne podkreślają, że Eden w przyszłości weźmie osobiście czynny udział we wszystkich międzynarodowych naradach i pracach Ligi Narodów.

Stan oblężenia w Wenezueli

Port of Spain. (PAT). W Caracas, stolicy Wenezueli, ogłoszono stan oblężenia. Tymczasowy prezydent Contreras wezwał wojska do zdławienia rozruchów, wywołanych przez przeciwników zmarłego prezydenta Gomeza.

Podróżni, przybywający do Port of Spain (na angielskiej wyspie Trinidad), donoszą, że teatry, należące do przyjaciół Gomeza, redakcja dziennika stronników b. prezydenta i wiele domostw spalono. Straty wynoszą kil-

ka milionów boliwarów. Kilkunastu urzędników, znanych, jako przyjaciel Gomeza, osadzono w areszcie ochronnym, aby ich ocalić od zemsty tłumów.

Wenezuela, republika związkowa w północnej części Ameryki Płd. Od północy dochodzi do m. Karaibskiego i Atlantyku, od zachodu graniczy z Kolumbią, od południa z Brazylią. Składa się z czterech krain o naturalnych granicach.

Tajemnicza podróż Lindbergha

Hauptmann zwrócił się do sądu z prośbą o ulaskawienie

Nowy Jork. (Tel. wł.) Według doniesień z Trenton w stanie New Jersey obrońcy skazanego na śmierć za urowadzenie i zamordowanie dziecka Lindbergha Hauptmanna wnieśli do sądu podanie o ulaskawienie. Wniosek przesłano do New Jersey. Jeden z sędziów zachorował, a dla przeprowadzenia uchwały, darującej skazańcowi życie, potrzeba 5 głosów z ogółem 7. nie licząc gubernatora stanu, Hoffmana, który opowiedział się za ulaskawieniem. Szczegółów wniosku prasa zgodnie z przepisami nie podaje.

W uzupełnieniu wiadomości o wyjeździe małżonków Lindberghów do Europy, podają, że znakomity lotnik

wraz z małżonką i synem są jedynymi pasażerami parowca „American Importer”. Wszystkich innych pasażerów tego statku, który w chwili obecnej znajduje się już na pełnym morzu, na kilka chwil przed odjazdem z Nowego Jorku na wyrażne życzenie Lindbergha przeniesiono na inny statek. Przed i przy samym odjeździe przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Szczegóły podróży Lindbergha i wypadki, które ją poprzedziły, względnie nastąpią po ukończeniu, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Nowy Jork. (PAT.) Uchwala sądu w New Jersey w sprawie podania Hauptmanna o ulaskawienie zapadnie w poniedziałek 30 grudnia.

W hitlerowskim Gdańsku

PROCES O ARESZT OCHRONNY

Gdańsk. (PAT) Aplikant sądowy Ernest Hirsberg w czerwcu r. b. osadzony na rozkaz prezydenta policji w areszcie ochronnym, wniósł skargę do najwyższego sądu gdańskiego. Jest to pierwsza sprawa, wytoczona przeciwko władzom policyjnym za zarządzenie aresztu ochronnego. Proces rozpocząć miał się w dniu wczorajszym, jednak ze względu formalnych odroczone jest do dnia 13 stycznia 1936 r.

ARESZTOWANIE PRZYWÓDCY SOCJALISTYCZNEGO

Gdańsk. (PAT) Pod zarzutem rozpowszechniania nieprawdziwych wiadomości o narodowych socjalistach wywiadowcy policji politycznej zatrzymali członka redakcji osecjalistycznej „Danziger Volksstimme”, posła do Volkstagu Brosta. Aresztowanie nastąpiło bezpo-

średnio po opuszczeniu przez niego gmachu sekretariatu wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. W prezydium policji poddano go następnie mimo nietykalności poselskiej, szczególnej rewizji osobistej. Jednakże żadnego materiału kompromitującego nie znaleziono i poseł Brost został zwolniony. Złożył on jednak następnie skargę, zarówno na ręce prezydenta policji, jak i na ręce prezydenta Volkstagu.

COFNIĘTE ZARZĄDZENIE

Gdańsk. (PAT) Równocześnie ze zlikwidowaniem socjalistycznego powszechnego związku robotniczego, prezydent policji gdańskiej rozważał, jak wiadomo, socjalistyczny związek pracowników kolejowych i rady portu. Obecnie jednak powyższe zarządzenie prezydenta policji gdańskiej zostało cofnięte.

Na Węgrzech przeciw Żydom

Wiedeń. (Tel. wł.) Na Węgrzech odbyły się w niedzielę i w poniedziałek antyżydowskie manifestacje, w czasie których rozdawano ulotki,zywające ludność do zaniechania zakupów gwiazdkowych u Żydów. Ulotki groziły, że wszystkie osoby, które nie zastosują się do tego, będą publicznie

napiętnowane. Przed niemal wszystkimi sklepami i domami towarowymi Żydów ustawiano specjalne posterunki, które przestrzegały klientów, a gdy jeden z kupców żydowskich w niezwykle ostry sposób wystąpił, skład jego zdemolowano.

NIEMCY



Informacje i karty wstępu są do nabycia we wszystkich większych biurach podróży. Zadanie prospektu od Delegata Komitetu Organizacyjnego Olimpiady Zimowej. Warszawa. Zgoda 12 m 10

ng 18 967

Samolot rozbił się

Berlin. (PAT.) Dziś rano w Wrocławiu przy lądowaniu nastąpiła katastrofa samolotu komunikacyjnego. Pilot, radiotelegrafista i jeden podróżny ponieśli śmierć.

Mgła w Londynie

Londyn. (PAT.) Londyn spowity jest dziś w gęstej mgle. Komunikacja w mieście jest bardzo utrudniona. — Przedświąteczny ruch kolejowy uległ zupełnemu zamieszaniu, szosy są nie do przebycia dla samochodów i ruch statków na Tamizie zamarł całkowicie. Mgła jest ciemno-brunatna i tak zgęszczona, że w gwarze miejscowej nazywa się ją „zupa grochowa”. Zasięg mgły wnosi około 200 mil w promieniu Londynu.

Zima w Jugosławii

Białogród. (PAT.) W całej Jugosławii od kilku dni pada gęsty śnieg. Poziom rzeki Wardar w południowej Serbji podniósł się znacznie, a wody zalały częściowo miasto Skoplje. Również inne rzeki wzbierają. W kilku miejscowościach Serbji południowej przerwano komunikację kolejową.

Mróz w Niemczech

Berlin. (Tel. wł.) Ubiegłej nocy nastąpił nagły wzrost mrozu. We Wrocławiu notowano dziś rano 10 stopni, na prowincji do 14 stopni mrozu.

W Berlinie termometr wskazywał dziś rano o godz. 9-ej 10 stopni mrozu. Stacje meteorologiczne zapowiadają krótkotrwałość mrozu, który jednak będzie trwał przez święta.

Nowocześni poganie

Berlin. (KAP.) Na słynnej górze Brocken, gdzie według podań odbywały się sabaty czarownic, kierownictwo nar.-socjalistycznych związków szturmowych urządziło w ostatnią niedzielę obchód zimowego przesilenia dnia z nocą.

Dla zamanifestowania łączności w uroczystości tej prócz członków „SS” wzięli udział liczni reprezentanci narodowo-socjalistycznych związków młodzieży.

O ligi we Francji

Paryż. (PAT.) Wbrew przewidywaniom kół parlamentarnych, w czasie dyskusji w senacie nad uchwaleniem przez izbę ustawami, dotyczącymi lig, poprawkę sen. Lessage, przywracającą pierwotny tekst projektu rządowego, odrzucono 179 głosami przeciw 111. Min. sprawiedliwości Berard poparł ją wprawdzie w imieniu rządu, ale nie postawił przy tem kwestji zaufania.

Następnie uchwalono art. 1 projektu w brzmieniu komisji senackiej, w myśl którego rozwiązanie organizacji bojowych i paramilitarnych może nastąpić w drodze dekretu prezydenta republiki, podpisanego na wniosek rady ministrów.

ABISYNJA — Kraj i ludzie

Córka negusa panną na wydaniu



TSACHEL

Papież zwrócił się do stron wojujących w Afryce: Włochów i Abisyńczyków, z wezwaniem do zaprzestania rozlewu krwi przynajmniej na czas świąt Bożego Narodzenia. Ponieważ prowadzący wojnę należą do świata chrześcijańskiego, więc niewątpliwie wezwanie Ojca Świętego znajdzie posłuch.

Żołnierze włoscy będą obchodzić swe święta zdala od stron ojczyzn. Ciemnicy Etopowie w przeważającej części też zdala od rodzin, lecz na ojczyźnej ziemi, w której obronie walczą z odwagą i poświęceniem. W hierarchii świąt chrześcijańskich Abisyńczyków Boże Narodzenie zajmuje wraz z świętem chrztu Chrystusa (abisyński początek roku nie pokrywa się w czasie z naszym Nowym Rokiem) miejsce najpocześniejsze. Są to dni powszechnej wesołości i radości. Obchodzi się te święta przede wszystkim w gronie rodziny, będącej podstawą etjopskiej organizacji społecznej i pojmowanej na wzór rzymski szeroko, gdyż jako całość członków rodziny i domowników.

„Iakristos Litats Baal” — tak nazywa się w kalendarzu amharskim Boże Narodzenie — święci kościół koptyjski nocnym nabożeństwem, przypominającym naszą Pasterkę. Nieznane są oczywiście rozpowszechnione w Europie i w krajach anglo-saskich obyczaje, aby przy sposobności święta obdarzać bliskich upominkami i w gronie rodzinem radować się dokoła choinki. Panuje jednak w górzystym kraju afrykańskim obyczaj żywo przypominający polskich kolendników. Młodzież abisyńska, obojga płci, z zapadnięciem ciemności w „Iakristos Litats Baal” wychodzi z płonącymi żagwiami i pochodniami na wieś i krząc od domostwa do domostwa śpiewa pieśni okolicznościowe oraz wykonuje piasy. Wzajemnie zatańczą w każdym tukulu (domu) gościny i otrzymuje poczęstunek.

Większość Abisyńczyków nie będzie w tym roku obchodziło święta Narodzenia

Chrystusa wśród swych rodzin. Wobec ogromnych rozmiarów mobilizacji sił abisyńskich dla odparcia Włochów, po raz pierwszy w swych dziejach, Etopowie odstępują od starego obyczaju wyruszania na wojnę z żonami i dziećmi. Wojownicy musieli się ograniczyć do swej meskiej służby, aby przez zabieranie kobiet i dzieci nie powiększać trudności aprowizacyjnych wielkich armij oraz nie utrudniać szybkości ruchów potrzebnych w wojnie z tak nowoczesnie postępującym przeciwnikiem.

Sam cesarz Abisyński, negus negusti Haile Selassi, znajdujący się w głównej kwaterze abisyńskiej w Dessje, około 250 kilometrów na południe od zajętego przez Włochów Makale, nie będzie zapewne na święta w swoim „ghebbi” (pałacu) w Adis Abebie, gdzie pozostawił rodzinę. Rzecz dziwna: mimo wielkiego i powszechnego zainteresowania wydarzeniami w Abisynji, — o rodzinie negusa negusti nic nie wiadomo, lub też bardzo niewiele.

„Król królów” — Haile Selassi — jest w pełni sił wieku męskiego. Dzieje syna dzielnego wodza wojska Menelika, rasa Makonnena, i namiestnika Hararu z tytułem „króla” (rasa), gdzie urodził się 17 lipca 1891 roku ras Tafari, a obecny cesarz, są znane. Czterdziestoletni cesarz patrzy teraz na lata swego panowania jako na okres wzmacniania i or-

kich spraw politycznych. Dla cudzoziemców jest cesarzowa bardzo niedostępna.

Z małżeństwa monarszego urodziło się dotąd 3 chłopców i 3 dziewczęta. — Najmłodszy potomek męski, książę Salla, liczy sobie cztery wiosny. Najstarszy syn Aswau Wossen Tafari, proklamowany przed pięciu laty następcą tronu, został wychowany przez europejskich nauczycieli zarówno pod względem ogólnym, jak wojskowym. Od kilku lat zaprawiał się do rządzenia w Wollo, gdzie mu ojciec powierzył władzę gubernatora. Odkąd negus negusti przebywa w głównej kwaterze wojskowej w Dessie, Aswau Wossen Tafari sprawuje rządy państwem w Adis Abebie, w zastępstwie ojca. Podobno czyni to ku wielkiemu zadowoleniu cesarza, mimo iż prasa włoska usmierciła go przed niedawnym czasem, donosząc, że abisyński następcą tronu zginął w katastrofie samolotowej, uciekając drogą powietrzną przed gniewem negusa-ojca, któremu rzekomo się naraził.

Ulubionym synem jest drugi syn, trzynastoletni ras Makonnen, ras Hararu. Kształci się w jednym z dwóch liceów abisyńskich w Adis Abebie, razem z uczącymi do tej szkoły dziećmi Amharów i zamieszkujących w stolicy białych. Wychowanie fizyczne i wojskowe rasa Makonnena podlegało doniedawna szwedzkiemu instruktorowi wojska abisyńskiego, gen. Virginowi. Ponieważ jedynie wola negusa, a nie kolejność urodzenia decyduje o zasiadaniu w przyszłości na tronie potomków królowej Saby i Salomona,



RAS MAKONNEN



WAJZERU MENEN

ganizowania spuścizny po wielkim cesarzu Meneliku. W 21-ym roku życia ras Tafari, za regencji Lidji Yassu, wstąpił w uroczysty związek małżeński z wnuczką Menelika, Wajzeru Menen, wychowaną w tradycjach staro-abisyńskich i trzymającą się zdala od wszel-



Tg 2 214



ASWAU WOSSEN TAFARI

godniami dostojnik amharski, który upodobał sobie córkę negusa, otrzymał przebaczenie, przywodząc negusowi ze

SZCZAWNICA

Sezon zimowy od 15 grudnia do 1 marca.

Inhalatorium i źródle czynne. Wspaniałe tereny narciarskie.

Komunikacja ogrzewanych autobusów P.K.P. ze Starego Sącza lub z Nowego Targu
INFORMACJE w KOMISJI ZDROJOWEJ. dg 5126

więc nie jest wcale wykluczone, że Haile Selassi zechce na swego następcę wyznaczyć rasę Makonnena.

Z księżniczek najstarszą jest Tsahel, uroczą szesnastoletnią panią, która wbrew dotychczasowym tradycjom etjopskim otrzymuje wykształcenie europejskie. Księżniczka jest już „panną na wydaniu”. O rękę jej ubiega się kilku najznakomitszych rasów.

W czasie pobytu księżniczki w Europie z końcem ubiegłego roku, jeden z jej najgorętszych wielbicieli wyruszył w ślad za urodziwą księżniczką, narzucając się jej z swymi uczuciami. Naskutek swej natarczywości popadł w nielaskę u negusa i zabroniono mu wstępu do Adis Abeby, gdzie mieszka księżniczka Tsahel. Dopiero przed kilku ty-

swej prowincji kilka tysięcy dobrze wyekwipowanych żołnierzy na wojnę.

Jeżeli los mu poszczęści na wojnie, bo odwagę posiada zapewne przysłowio-wego lwa, to nie jest wykluczone, że zostanie w niedalekiej przyszłości zięciem negusa.

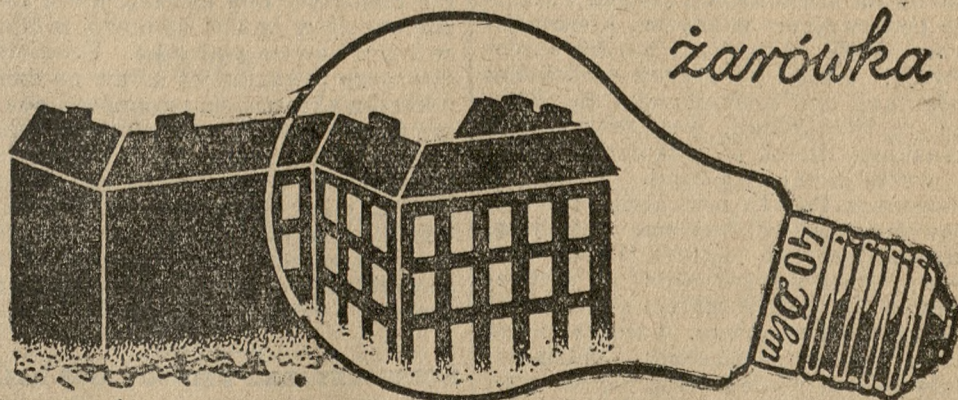
Przy zaparciu stolca, przekrwieniu podbrzusza, bólach w krzyżu i w bokach, braku oddechu, biciu serca, migrenie, szumie w uszach, zawrotach głowy i ogólnym złem samopoczuciu, naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa powoduje wydajne i obfite wypróżnienie i zanik poprzednich objawów niepokojących. Zalec. przez lek. Tg 2287



HAILE SELASSI

(najnowsza fotografia Keystone View Co)

W każdym mieszkaniu
żarówka



TUNGSRAM
z drucikiem dwuskrotnym

Tg 2288

Ćwierćwiecze pracy: artysta o sobie

Wystawa prac art. mal. A. Hannytkiewicza w „Salonie 1935” ma charakter retrospektywny. Artysta pokazuje swoją twórczość od roku 1908 aż do dni ostatnich. Ponieważ już wiele razy na tem miejscu malarstwo Hannytkiewicza analizowałem, myślę przeto, że dobrze będzie, gdy tym razem przemówi sam artysta. Wydaje mi się to interesujące tak dla malarstwa, jak i dla tzw. laika. Dowiemy się czegoś o przebiegu wewnętrznych zmaganiach, o mozolnej drodze, jaką każdy artysta musi przebyć. Zapewne te słowa artysty przyczynią się wydatnie do bliższego kontaktu między społeczeństwem a jednostkami twórczymi.

*
— Na jakie okresy dzieli pan ten przebieg swojej pracy?

— Okresy? — Dla mnie każdy rok to nowy okres. Rozpoczyna się z wiosną, a kończy w jesieni. Wiosną i lato wypełnia praktyka, zimę teoria. Kiedy maluję, nie mam czasu na myślenie. Dopiero pod koniec zaczynam przemyślać nad tem, dlaczego tak właśnie, a nie inaczej malowałem? Rozważam rezultaty, wreszcie — co jest śmieszne — obmyślam plan i metodę pracy na przyszłość, po to, aby — jak się przekonałem — nigdy go nie zrealizować. Z chwilą bowiem pierwszego technienia wiosny wszelką teorię przestaje mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. O tem, jak w danym wypadku będę malował, decyduje więcej gatunek płótna i pierwszy położony na niem kolor, aniżeli wszelkie teorie, czy projekty. O jedno tylko zawsze mi chodzi: chcę namalować to, co widzę, a więc to, co się odsłania przed memi oczami. Jedno tylko mogę dodać, że najpiękniejszy przedmiot nie może mnie nigdy pobudzić do pracy, póki nie ujrzę pełnej wizji, w której jest on włączony.

A jednak, poza temi ustawicznymi zmianami, które tworzą jeden ciągły okres, w życiu mem artystycznym istnieją zasadnicze trzy fazy. Ale tu właściwie musimy lata studjów akademickich pod kierunkiem J. Pankiewicza. Pierwszy więc okres tworzą lata zapoznania się ze sztuką. Pankiewicz pozwalał malować jak kto chce, nie mówił nigdy o rzemiośle, lub jeśli o niem wspominał, to tak jak o chemii — niezmiernie mało ważnym. Ale gdy w trzecim roku studjów zaczął kierować me zainteresowania także ku rzemiołu sztuki, rozpoczął się drugi okres, okres nieporozumień, który w rok po opuszczeniu przez me Akademii doszedł do takiego nasilenia, że zarzuciłem zupełnie malarstwo, uważając, że zaszła tragiczna pomyłka, że nigdy nie powinienem się być brać do tego, bo brak mi zupełnie talentu.

Przez dwa lata nie malowałem prawie nic, zajmując się wyłącznie muzyką. Tylko w czasie wakacji letnich, w zetknięciu z przyrodą, nie mogłem powstrzymać się od rozpaczliwych prób malowania pejzażu, co mi się w zupełności nie udawało. Ale malarstwo nie dawało mi spokoju i powracałem wciąż myślą do niego.

W tym czasie miałem sposobność zapoznania się ze sztuką dziecka. Porównywałem ją ze sztuką prymitywu i ze sztuką Cézanne'a, van Gogha i „Rousseau-douanier”. W r. 1915 rozpocząłem na nowo naukę, ale już wyłącznie pod swoim własnym kierownictwem. Myśl pracowała bardzo intensywnie; nieraz po nocach siedziałem godzinami nad rozrzuconemi na podłodze reprodukcjami, pomieszanemi z obrazkami dzieci, i „szukałem sztuki”. Z wszystkimi prądami, płynącymi wówczas z Paryża musiałem się rozprawić; „robiłem” kubizm, futurizm, przeplatałem go naturalizmem, porównywałem upraszczanie ze stylizowaniem itd.; przetrzczałem się z jednej ostateczności w drugą. Cała ta praca uległa potem zniszczeniu. Gdzieś jeszcze poniewierają się szczerki płócien. Z okresu tego pochodzi „portret różowy” z r. 1915 i „drzewa” z r. 1916. Był to najcięższy okres mego życia. A skończył się nagle, w ciągu zaledwie kilkugodzinnej wędrowki po muzeum cesarskiem w Wiedniu, gdzie znalazłem się w ostatnich dniach 1915 r. Z tą chwilą rozpoczął się okres trzeci, który już trwa nieprzerwanie do dziś. „Na nogi” po tej ciężkiej chorobie psychicznej postawiła mnie sztuka

dziecka i sztuka Tycjana, Velazqueza i Rembrandta; może się wydać to dziwnem, ale uważam, że jest to bardzo pouczającym.

*
— A jak wpłynął na Pana 2-letni pobyt w Paryżu?

— POCO tam pojechałem? — W czasach dzisiejszych mówi się ogromnie dużo o znaczeniu rzemiosła t. j. umiejętności w sztuce. Otóż celem mych studjów paryskich było rozstrzygnięcie tej sprawy na podstawie studjów muzealnych, połączonych z praktyką pracownianą. Postawiłem sobie dwa pytania zasadnicze: jakie znaczenie dla sztuki ma rzemiosło? i: czy rzemiosło można uważać za drogę do sztuki? Ale była to już praca świadoma, w niczem nie przypominająca okresu z r. 1910—1915.

— I jak wypadła odpowiedź?
— Tak, jak ją umieściłem w katalogu: „Człowiek tworzy sztukę i przez nią zdobywa nową wiedzę o rzemiośle”. Rzemiosło, narzucane artyście, kępuje jego ewolucję twórczą; dla każdej nowej twórczości jest zawsze nowe rzemiosło.

Zadaniem malarstwa jest odtwo-

żyć wizję artysty; rolę tę spełnia obraz. Obraz zatem jest formą. Poszczególne przedmioty, które składają się na całość wizji, odgrywają w niej zawsze rolę drugorzędą i mówią o formie nie należy myśleć o nich, lecz zawsze o całości zjawiska. Różnice jakie widz spostrzega pomiędzy poszczególnymi obrazami tego samego artysty, spowodowane są ewolucją wizji, będącej rezultatem ewolucji psychicznej i wrażliwości nerwowej. To jest powodem, dlaczego obraz artysty młodego nie może nigdy dawać formy tak pełnej jak obraz tego samego artysty w okresie pełnego rozwoju. Nie wielu jeszcze artystów dzisiejszych rozwija i uświadamia sobie wrażliwość na wszystkie podstawowe elementy malarstwa, choć jest ich tylko trzy: kolor, kontrast i walor. Zazwyczaj dochodzi się tylko do dwóch; a tymczasem dopiero świadoma wrażliwość na walor pozwala na plastyczne sformowanie obrazu. Od tych trzech elementów zależy wszystko w obrazie; a więc: rysunek, przestrzeń, plastyczność poszczególnych przedmiotów i światło. Nie zawsze udaje się wszystkim to osiągnąć, różne są tego powody —

w każdym razie tem klasyfikują się obrazy. Niestosownie, mówiąc o malarstwie, używa się określeń takich: linja, plama. Linja w obrazie jest wypadkową zestawień szeregu kolorów o różnych walorach, a coż moglibyśmy nazwać plamą, gdy każdy kolor ma wartość przestrzenną? Linja i plama to elementy malarstwa dekoracyjnego. — Problemy jakie sobie stawiali artyści do niedawna, należy tłumaczyć koniecznością przeprowadzenia rewizji wartości w sztuce. Dowiodły one, że sztuka nie zna problemów, tylko człowieka.

— A teraz jeszcze jedno pytanie. Jaki jest pański stosunek do malarstwa tematowego? na wystawie jest przecież kilka obrazów z tego zakresu, jak np. „Cecora”, „Józef Pulytarcz”, itp.?

— Malarstwo tematowe to pewien rodzaj sztuk zdobniczych. Tam może być stosowana zarówno stylizacja, jak deformacja, czy też złudzenie perspektywiczne. Natomiast w Sztuce temat nie ma żadnego znaczenia. Takim samym tematem jest „krajobraz”, „Martwa natura”, jak „przed kinem” (nr. 18) czy też „Wieczorem” (nr. 37). Różnica polega na tem, że „Martwa natura” daje wizję, którą można powtarzać przez szereg dni, która zatrzymuje pewien „stosunek” między poszczególnymi częściami składowymi, gdy tymczasem „ulica” jest wizją zjawiska szybko przemijającego, które utrwalić może tylko pamięć; dlatego pełny wyraz takiej wizji musi być rezultatem wysoko rozwiniętej intuicji. Z drugiej strony znów tego rodzaju praca rozwija znakomicie intuicję, byle tylko była rezultatem szczerzej potrzeby i nigdy nie była „robiona” na podstawie „zdobytej wiedzy”. Wówczas bowiem przestaje być dokumentem sztuki, a staje się zdobnictwem.

*
— A jaki jest pański stosunek do sztuki nowoczesnej?

— Sztuka, którą określamy jako nowoczesną, jest tylko dalszym ciągiem sztuki dawnej. Tylko, że dzisiejszy twórca t. j. dzisiejszy człowiek jest organizacją psychiczną niezmiernie bardziej zróżnicowaną, aniżeli n. p. człowiek renesansu. Ta właśnie różnica wyraża się w sztuce dzisiejszej. Dzisiejszy artysta nie ma już tak silnych nerwów, któreby mu pozwoliły przebrnąć przez piekło warsztatu rzemieślniczego. Dlatego ucieka z niego i woli szukać drogi własnej ewolucji. Na skutek panujących stosunków społecznych młodość jego wpływa na walce o wolność osobistą, o swobodę pracy twórczej. Rzecz jasna, że nie mając żadnego doświadczenia, a i znikąd poparcia, musi go szukać w obcych wzorach, które dobiera instynktownie według chwilowej potrzeby. W ten sposób przez długi czas niewiele daje ze siebie, a tylko zmienia źródła wpływów do czasu, gdy wreszcie — o ile nie zniszczy go taka walka — dociera do własnej drogi. Lecz ilu przetrzymuje tę Golgotę? ileż talentów wspaniałych się marnuje?!

Ale tu już wchodzimy w zagadnienia socjalne. Wróćmy więc jeszcze do tematu. Różnica między człowiekiem dawnym, a dzisiejszym, która wyraża się w sztuce, polega na stopniu ewolucyjnym rozwoju psychicznego. Twórczość człowieka dawnego dokonywała się na podstawie wizji wewnętrznej. Artysta dawny z uczucia czerpał natchnienie. Tylko bardzo niewielu rozwinęło w sobie wrażliwość na wizję zewnętrzną i to dopiero w późnym wieku. Tymczasem artysta dzisiejszy rodzi się już z tą wrażliwością, a jeśli wielu jej nie zdoła rozwinąć to tylko na skutek najfatalniejszych metod nauczania artystycznego. Dzisiejszy artysta czerpie natchnienie wprost z otoczenia, dzięki zdolności t. z. czucia wizji barwnej. Tem tłumaczy się, że nie „wymyśla” on tematów do obrazów, lecz bierze je wprost z otoczenia: możnaby zaryzykować powiedzenie, że dzisiejszy artysta nie posiada fantazji, natomiast niezmiernie czułą wrażliwość intuicyjną. Oto jak subtelnie określa tę kwestję Henri Matisse: „Artysta powinien zdawać sobie sprawę, że gdy zbyt mało rozumuje, obraz jego robi się sztuczny; malując więc powinien mieć uczucie, że kopiuje naturę”.

*
Na tem zakończył artysta swoje tak ciekawe zwierzenia. A czytelnik może wyciągnąć z nich treść ostateczną, jeżeli przedzie wystawę prac Hannytkiewicza, z pamięcią o tem, co nim w pracy kieruje.

Jan Mroziński

Poznań

ZE ŚWIATA KSIĄZEK

NOWY TOM CHRZANOWSKIEGO

Pod tytułem „Literatura a naród” ukazał się, nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, pokazany tom o czterystu zgórą stronicach, noszący jako drugi tytuł, informację: „Odczyty, przemówienia, szkice literackie”. Ignacy Chrzanowski zebrał w nim czterdzieści pozycji, powiązanych ze sobą wspólną nicią, którą jest wzajemny stosunek między piśmiennictwem a duszą narodu jako prądem wszelkich twórczych poczynań.

Rozpoczęty odczytem o polskim Hymnie Narodowym, zamknięty „Walką o Pomorze”, sprawozdaniem o książce Wacława Sobieskiego ten sam tytuł noszącej, mieści ten zbiór całą gamę tematów, oraz rozważań, jakie tematy podsunęły znakomitemu uczonemu i pełnemu troski o naród obywatelowi. Głęboka erudycja Chrzanowskiego sprawia, że każdy taki szkic publicystyczny posiada wielki ciężar gatunkowy i jest treściwą wypełnioną po brzegi. Pulsujące w nich uczucie miłości Ojczyzny zbliża każde słowo ku czytelnikowi i dostarcza mu materiału do przemyślenia spraw ogólnych, najwyższych w odniesieniu do narodu. Publicystyka taka jest wielką zasługą. Chrzanowski przemawiał w ten sposób żywym słowem do odczytowego audytorjum, oraz drukiem do czytelników prasy codziennej i periodycznej. Czytelnicy „Kurjera Poznańskiego” również znajdują w tej kolekcji kilka szkiców, które w swoim czasie były dla nich czymś bezpośrednio aktualnym, jak „Treny Żeromskiego”, „Za co Poznań przyznał nagrodę literacką Romanowi Dmowskiemu”, albo „Józef Wybicki w świetle własnych pamiętników”.

Jeśli przeczytają, wróć do nich przez książkę, przekonają się, w jak trwałym materiale wyrzeźbił Chrzanowski te prace, przeznaczone dla dziennika, więc skazane na żywot jednodniowy, takim, jaki pismo codzienne wieździe z natury rzeczy. Tem lepiej się stało, iż teraz utworzyły one książkę, która może znaleźć się w każdej domowej bibliotece i być zawsze pod ręką. Usunięte z gwarne go towarzystwa spraw po dziennikarsku aktualnych, przemówią one do serca i do rozumu czytelnika jeszcze mocniej i ukażą swoją niezmienną aktualność, na którą składa się głęboka wiedza, mistrzostwo analizy literackiej i świetny zmysł krytyczny — wszystko razem wniesione w najwyższą sferę pełnych miłości rozważań nad błędami, cnotami i przyszłością narodu. L. R.

MONUMENTALNE DZIEŁO IDZIE DALEJ

Ukazał się ósmy zeszyt*) „Bibliografii Historji Wielkopolskiej” w opracowaniu dyr. dr. Andrzeja Wojtkowskiego. Jest to ostatni części pierwszej, wyszczególniający osoby w układzie alfabetycznym. Zawiera on dalsze trzy

*) „Bibliografja Historji Wielkopolskiej”. Opracował Andrzej Wojtkowski. Zesz. 8. Poznań 1935. Nakładem Towarzystwa Miłośników Historji w Poznaniu.

arkusze, które mieszczą zgórą 1400 pozycji bibliograficznych i to od „Torzyński” do „Żyżyński” oraz 39 pozycji części drugiej alfabetycznej — Miejscowości i regiony — od „Adamirz” do „Bełęcin”.

Z bardziej znanych i zasłużonych osobistości z pośród duchownych należy wymienić dwóch prymasów: Mikołaja Trąbę i Jakóba Uchańskiego, oraz pięciu biskupów: Stefana Wierzbowskiego, Teofila Wolickiego i trzech Żakuskich, Andrzeja, Józefa i Andrzeja Stanisława. Z rodzin świeckich wysuwają się na czoło następujące nazwiska: Turnowie (15 przedstawicieli) i Unrugowie (10 przedstawicieli), Wysocy i Wojciechowscy, Zakrzewscy (40 przedstawicieli), Zóltowscy (27 przedstawicieli) i Zychlińscy (30 przedstawicieli).

Z innych postaci zasługują na szczególne podkreślenie: wielki filozof i myśliciel XIX wieku Bronisław Trentowski (23 poz. bibliograf.), przedwcześnie zmarły Teodor Tyc, docent Uniwersytetu Poznańskiego (16 pozycji bibliograficznych), Adolf Warschauer, archiwista i historyk do dziejów ziemi Wielkopolski, ks. Piotr Wawrzyniak, patriota i społecznik (37 poz. bibliogr.), ks. Józef Wujek, tłumacz Biblii, Józef Wybicki, twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła” i wreszcie Jan Żupański, wydawca i zasłużony księgarz polski. Z kobiet: Tułodziecka Aniela i Zofja, Julja z Molińskich Wojkowska i Jadwiga z Działyńskich Zamojska.

Doczekaliśmy w ten sposób zakończenia części pierwszej, alfabetycznej, poświęconej osobom związanym z dziejami Wielkopolski. Na 300 stronach druku formatu 8° mamy zebranych 10418 nazwisk. Obecnie zacznie wychodzić druga część alfabetyczna, część poświęcona miejscowościom i regionom Wielkopolski. W ten sposób „Bibliografja” Wojtkowskiego ułatwi poszukiwanie materiałów nie tylko do życiorysów Wielkopolan, ale również przyniesie źródła i materiały do poszczególnych miejscowości i regionów Wielkopolski. J. B.

Historja powieści angielskiej. Otrzymałem dzieła prof. Ernesta A. Baker'a, mającego obiać całe dzieje powieści angielskiej, wyszedł obecnie tom VI („The History of the English Novel”, vlm. 6 Londyn, Witherby). Jak wiadomo, Baker jest analitykiem, przeprowadza szczegółowo rozbiór poszczególnych powieści i ustala związki między nimi. Obecny tom poświęcony jest początkom XIX w., główne postaci w nim to Marja Edgeworth, Jane Austen i Scott. (W. T.)

Powieść o młodzieży akademickiej. Jest nią Janusza Rabskiego „Alma mater”, wydane przez księgarńnię św. Wojciecha. Tak młodzi jak starsi czytelnicy znajdą przedmiot żywego zainteresowania w tej barwnej i płynnie pisanej powieści. Młodzi, wchodzący w życie akademickie, dowiedzą się wiele o niem, także na odcinku korporacyj — starsi będą mogli porównać swoje studenckie czasy z nowymi, przedstawionymi ciekawie, a optymistycznie. „Alma mater” powinna znaleźć licznych czytelników. (Kz.)

Idea narodowa a życie społeczno-gospodarcze

Natura ludzka jest syntezą dwóch sprzecznych pierwiastków: jednym z nich jest przyrodzony, samozachowawczy egoizm, drugim zaś jest zmysł społeczny w najszerszym tego słowa znaczeniu. Egoizm dyktuje prawa walki o łyt, natomiast zmysł społeczny dyktuje prawa współżycia w imię dobrej społeczności.

Dzieje ludzkości wskazują nam, że harmonia między dwoma pierwiastkami, składającymi się na naturę ludzką, nie była stale utrzymywana: nieraz pierwiastek egoizmu uzyskiwał przewagę nad zmysłem społecznym — i odwrotnie, nieraz zmysł społeczny zbyt surowo więził i krępował instynkt samozachowawczy.

Tak więc upowszechnienie cywilizacji rzymskiej w drodze podboju całego prawie ówczesnego świata stanowiło pierwszy prąd (o znaczeniu światowym), nacechowany przewagą egoizmu nad zmysłem społecznym. Jako konieczna reakcja przeciwko cywilizacji rzymskiej, niosącej ze sobą przyziemność życia, wypłynął chrystjanizm, niosący ze sobą ideał czynnej miłości bliźniego. Nauka Chrystusa była i jest wyrazem głębokich dążeń do równowagi społecznej.

Niestety w okresie średniowiecza, osiągnięcie tej równowagi społecznej było zbyt trudne. Najazdy barbarzyńskich hord Azjatów zmusiły chrystjanizm do szeregu aktów, mających na celu uratowanie kultury przed zatopieniem w morzu barbarzyństwa. W tych wyjątkowych okolicznościach średniowiecze wytworzyło różne surowe instytucje, które ścięły do ostateczności więź społeczną, nadmierne krępującą swobodę jednostki. To też z chwilą polepszenia się warunków bezpieczeństwa więzy nadmierne surowych instytucji średniowiecza stały się niecznościami. Zrodził się humanizm.

Humanizm wzbudził potężną falę demokracji i ruchów narodowościowych, skierowanych przeciw jarzmu dynastycznej samowładzy. W dziedzinie gospodarczej powstał liberalizm.

Z czasem liberalizm zwyrodniał, zniszczył on równowagę między zmysłem społecznym a indywidualistycznym, doprowadzając do rozpasania się egoizmu, głoszącego hasło „walki o byt” (Darwin, Stirner). Temsamem liberalizm rozwiął w niwecz zdobycze demokracji i ruchów narodowościowych, budząc przeciwko sobie reakcję pod różnymi postaciami. Przeciwno ideałowi własności prywatnej wysu-

nięto ideał własności społecznej (kolektywizm, komunizm).

Na wzburzonym do głębi tle stosunków społecznych, przenikniętych materializmem, na tle rozpasania zmysłów, nie uznających żadnych praw (nihilizm), żadnych obowiązków (anarchizm) — wśród nieszczęść, krzywd i złości zarysowuje się współczesna polska idea narodowa.

Idea narodowa, odrzucając z jednej strony hasła wyjątkowego egoizmu, z drugiej zaś strony tezy wszechwładzy państwa m. in. w dziedzinie ekonomiki, zdążyła do wytworzenia równowagi między pierwiastkiem indywidualistycznym natury ludzkiej, a jej pierwiastkiem społecznym. Zdążyła przeto polska idea narodowa do stworzenia równowagi w umysłowości społecznej, w której nakazana przez Zbawiciela miłość bliźniego nie byłaby tylko czczym frazesem, ale praktycznym przykazaniem ustroju społecznego. Zdążyła ona do wytworzenia ustroju gospodarczego, złożonego z jednostek



korzystających z praw wolności sprawiedliwej i z prawa swobodnego rozwoju bez krzywdy dla dobra powszechnego i bez niczyjej szkody. Zdążyła więc do urzeczywistnienia zapowiedzi: „niechaj będzie pokój ludziom dobrej woli!”

Ostatni tydzień w porcie

Ruch przedgwiazdkowy w porcie gdyńskim. — Wzmógł się przywóz drobnicy nakazuje rozbudowę portu.

Gdynia, 21. 12.
W porcie gdyńskim panuje nadal duże ożywienie, co łączy się z ruchem przedświątecznym. W przeciągu tygodnia ubiegłego od 9 do 15 b. m. weszło do portu gdyńskiego i wyszło z niego na morze ogółem 200 statków o łącznej pojemności 174 232 t. r. n. Na wejściu było 98 statków, na wyjściu 102. Bandera szwedzka nadal w ruchu statków utrzymuje pierwsze miejsce, bandera polska, która utrzymywała się na drugim miejscu została wypreżdzona przez statki angielskie, norweskie i duńskie. Po dłuższym więc czasie w tygodniowym okresie zajęła bandera polska piąte miejsce.

Obroty towarowe w tym okresie przedstawiały się następująco:

Przeładunek ogólny	149 098,5 tonn
Załadunek	100 259,2 tonn
Wyladunek	48 839,3 tonn

Wynika więc z przytoczonych cyfr, że przywóz bez mała wynosił 50 procent wywozu. Taki stosunek importu do eksportu jeszcze do bardzo niedawna był w Gdyni rzadkością. Świadczy to o tem, że drobnicowe ładunki, wyskokocenne, z których składają się na import, szukają coraz to częściej przejścia przez port gdyński. Interesująca też jest lista wyladowanych towarów. Oto jej obraz:

Owoce świeże	17 564 tonn
Cukier	745 tonn
Śledzie	50,8 tonn
Fosforyty	11 965 tonn
Tłuszcze	137,3 tonn
Nasiona	581,5 tonn
Ruda	5 687,9 tonn
Złom	14 529,9 tonn
Bawełna	3 290,4 tonn
Sól potasowa	2 850 tonn
Sadza	53,1 tonn
Kawior	6,5 tonn
Mąka pastewna	270,1 tonn
Soda	141,4 tonn
Zelazo	60 tonn
Amunicja	13 tonn
Różne	6 701,2 tonn

Lista importowanych przez Gdynię towarów staje się więc coraz bardziej obszerna. W związku ze wzrostem ruchu importowego, co wzbudza ogólne zadowolenie w Gdyni, zauważono, że mało jest w porcie miejsca do przeprowadzenia przeładunków drobnicowych. Cały ten ruch drobnicowy skupia się przy nadbrzeżu polskim, w mniejszym daleko stopniu przy nadbrzeżu francuskim a w drobnym tylko ulamku, z wyjątkiem bawełny, na wolnym obszarze celnym. Cały import ma więc bardzo ograniczone miejsce w porcie, tembardziej, że na wspomnianych nadbrzeżach dokonuje się przeciętnie także i załadunki. Jest to bardzo duża niedogodność.

W związku ze wzmocnionym ruchem ciastota przy nadbrzeżu polskim silnie dała się we znaki, co głośno upomina się o to, aby w porcie więcej było miejsca dla przeładunków drobnicowych. Oznacza to konieczność dalszej rozbudowy portu i magazynów, które są przepelnione. Inwestycje te jednak będą musiały być przeprowadzone, jeśli Gdynia ma do swego portu ściągnąć drobnicowe ładunki wyskokocenne, na których musi jej zależeć. Leży to też w interesie państwa, gdyż przechodzenie naszego cennego importu przez inne porty bardzo ciężko jeszcze i obecnie na naszym bilansie płatniczym. E. P.

Rząd zajmuje się sprawą etatyzmu

Co z tego wyniknie w praktyce?

Minister przemysłu i handlu zwołał w dniu 20 bm. konferencję z udziałem przedstawicieli Sejmu i Senatu, samorządu gospodarczego, przemysłu oraz resortów gospodarczych. — celem przedyskutowania problemu ingerencji państwa w życie gospodarcze, problemu, który ma już dzisiaj ustaloną nomenklaturę „etatyzmu”, a który wywołał niezmiernie wiele dyskusji w ostatnich latach w Polsce.

Min. Górecki w dłuższym przemówieniu poruszył całokształt tego ważnego problemu, jakim jest zagadnienie etatyzmu i interwencjonalizmu w Polsce, podkreślając wagę, jaką rząd przywiązuje do powyższego tematu. Minister zaznaczył na wstępie, że jeżeli chodzi o zasadnicze stanowisko rządu w tej sprawie, to już w najogólniejszych liniach stanowisko to zostało przez rząd skonkretyzowane w exposé p. wicepremiera Kwiatkowskiego na komisji sejmowej z dnia 25. 10. r. b., w którym powiedziano m. in.: „Gdy tylko na rynku sytuacja ulegnie korzystniejszej zmianie — będziemy musieli podjąć rewizję funkcji państwa, celem usunięcia nieusprawiedliwionego przerostu w funkcjach administracyjnych i gospodarczych państwa”.

W exposé w Sejmie z dnia 5. 12 b. r., mówiąc o interwencjonalizmie p. wicepremier Kwiatkowski podkreślił że: „interwencjonalizm państwa stał się dziś koniecznością i faktem na całej kuli ziemskiej. Pragnąc uniknąć wszelkiej jednostronności w działaniu, w wykonywaniu tych funkcji i ingerencji państwowej — wzmocnić będziemy samorząd gospodarczy i utrzymamy z nim kontakt bezpośredni i trwały. Rząd będzie dążył do wszechstronnej reprezentacji w samorządzie gospodarczym i do stopniowego przekazywania mu funkcji, które on z większą korzyścią społeczną będzie mógł wypełnić, niż aparat biurokratyczny. W konsekwencji tego stanowiska rząd ograniczać będzie działalność etatystyczną”.

Po wytknięciu przez ministra dwóch zasadniczych problemów konferencji, a mianowicie: problemu etatyzmu, czyli bezpo-

średniej ingerencji państwa w życie gospodarcze (państwo jako przedsiębiorca), oraz problemu dotyczącego interwencjonalizmu państwa, czyli częściowej ingerencji na różnych odcinkach życia gospodarczego, minister wyraził życzenie, ażeby celem rozmów były nietylko abstrakcyjne rozważania, lecz jednocześnie praktyczne podejście do spraw, przyczem minister oświadczył, że zamierza powołać specjalną komisję, któraby zbadała w określonym terminie cały zespół przedsiębiorstw państwowych i zdała na ponownej konferencji re-



zultaty ze swych badań i dociekań.

Pragnąc, ażeby dyskusja mogła być ujęta planowo minister poddał zebranym 4 zasadnicze grupy, obejmujące całokształt zagadnień dotyczących problemu etatyzmu, a mianowicie: 1) przyczyny i formy rozwoju etatyzmu w Polsce, 2) etatyzm uzasadniony, 3) granice rozwoju dalszego etatyzmu, wreszcie 4) zagadnienie interwencjonalizmu.

Dyskusja — ledwie rozpoczęta — odłożona została do następnej konferencji.

KRONIKA GOSPODARCZA

PODATKI I OPŁATY

(p) **Zaświadczenie uproszczonych ksiąg handlowych.** Uproszczone księgi handlowe podlegają, przed rozpoczęciem ich prowadzenia, zaświadczeniu (opłata wynosi 5 zł) przez władze skarbowe (izby skarbowe lub urzędy skarbowe), albo przez instytucje samorządu gospodarczego (izby przemysłowo-handlowe, izby rzemieślnicze). Przedsiębiorstwa oraz właściciele nieruchomości budynkowych, prowadzący księgi uproszczone już w r. b., a pragnący prowadzić je nadal w roku przyszłym, winny księgi te przedstawić do zaświadczenia w terminie do dnia 31 grudnia rb. Natomiast przy pierwszym założeniu ksiąg uproszczonych przez przedsiębiorstwa oraz właścicieli nieruchomości budynkowych, zaświadczenie ksiąg może się odbywać w każdym czasie, nawet w środku miesiąca z tem, iż zapisy w księgach będą służyć za podstawę dla wymiaru podatków jedynie od daty zaświadczenia tych ksiąg. Płatnicy, prowadzący uproszczoną księgowość handlową, korzystają z wszelkich podatkowych przywilejów ustawowych narówni z płatnikami, prowadzącymi księgi handlowe według przepisów kodeksu handlowego. Jednym z tych przywilejów jest

zniżona stawka podatku obrotowego od osiągnięcia tych obrotów.

Z KRAJU

(k) **Ponowna zwyczajka dolara i funta.** Na wczorajszych giełdach walutowych — w związku z niewyjaśnioną sytuacją polityczną we Francji — dewizy anglosaskie wykazały ponownie tendencję zwyżkową. Tendencja ta ujawniła się na giełdach paryskiej i londyńskiej. Na giełdzie w Zurychu, w związku ze zwyżką franka szwajcarskiego, funt nawet lekko spadł, dolar zaś pozostał na dotychczasowym poziomie. Giełda warszawska była nieczynna.

(k) **Ceny wytworów hutniczych na rynku krajowym.** W nr. 294 Monitora Polskiego z dnia 23 grudnia ogłoszony został wykaz cen zasadniczych żelaza, rur i surowki wraz z wykazem dopłat.

(k) **Zakończenie obniżki cen artykułów skartelizowanych.** Min. przem. i handlu komunikuje, że w końcowej akcji obniżki cen artykułów skartelizowanych obniżono ceny: kwasu siarkowego o 15 proc., kwasu azotowego o 8 proc., sody amonjalkalnej o 8 proc., sody kaustycznej o 8 proc., karbidu o 8 proc., salmiaku o 8 proc., eteru siarkowego o 15 proc., tlenku o 15 proc., dla rze-

Abisyńskie przygody

Stary, poczciwy Stanisław B., przyszedł do nas, jak zwykle, wieczorem. Zauważyliśmy, że Stach jest w niecodziennym nastroju.

— Co ci to, Stachu? — wydarzyło się coś?

— Ah, moi kochani, bajeczna historia!

— Nie znając się nad naszą cierpliwością, powiedz o co chodzi!

— Znacie Michała? Pamiętacie go?

Otóż wyjechał trzy miesiące temu do Abisynji. Skusiło go... A to mu za zimno, a to za ciepło, a to za daleko, a to za blisko. Słowem, machnął się do onej Abisynji.

I co dalej?

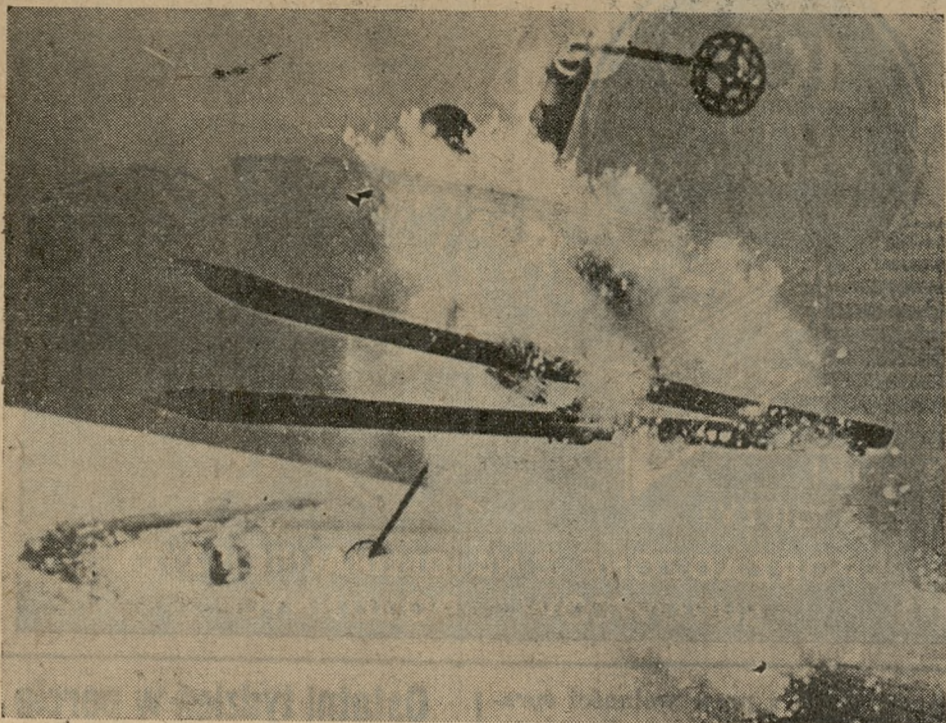
— Wyobraźcie sobie, co za zbieg okoliczności. Wczoraj dostaje list z... Radomia, od Michała. Przyjechał jak ten Łazarz, bez grosza, a co gorsza chory na febrę. Tak mu się ta Abisynja i afrykańskie przygody udały. Trzeba było wysłać chłopu trochę grosza. A z flotą kruchą...

— No, i co się stało?

— Stało się, drodzy moi, to, że kiedyś medytował, skąd wyrzasnąć flotę, dzwoni telefon. Kolektura zawiadamia, że na los, który wziął od spółki z Michałem, padło 20.000!

— Brawo! Daj pyską! A co teraz zrobisz?

— Dobre sobie — flotę w garść i jada do Michała!



W PUCHOWY ŚNIEGU TREN wpadają z rozkoszą narciarze, którym czas, a przede wszystkim pieniądze, pozwalają spędzać Boże Narodzenie w górach.

Smuga światła

Wspomnienie

Co noc, już od dłuższego czasu, smuga światła wpada przez szczelinę drzwi do dziecięcego pokoju, budząc tęskne marzenia dziecięce do tych nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Podniecone wyobrażenia, tula się maleńkie główki do poduszki, gubiąc się w domysłach, o czym tam obok tak długo i często radzić może mamusia z gwiazdorkiem? Przed oczyma dzieci przesuwają się, jak w kalejdoskopie, najpiękniejsze obrazy gwiazdkowe i wywołują leciutkie westchnienia. Całym wysiłkiem woli panują nad ciekawością, która kusząco szeptem:

Uchylcie drzwi, popatrzcie!

— Nie, dzieci nie ulegną pokusie, bo wiedzą, że rozgniewałyby gwiazdorka, a któżby spełnił wtedy ich życzenia?!

Zwolna, zmęczone oczęta tyłu pięknymi widzeniami, zaczynają się mrużyć, przymykać... Kółko je do snu smuga światła, zaglądnąca tajemniczo do pokoju. Dzieci zasypiają, snując dalej promienne rojenia, niesione na świetlistej smudze...

Nadeszła wreszcie upragniona chwila: drzwi, wiodące do salonu, otwierają się przy dźwiękach kolendy, a w rozszerzone

„prawdziwi“ ludzie wcielają je do swego maleńkiego świata rzeczywistości.

W ogólnym radosnym zamęcie nikt nie zwraca uwagi na to, że drobne paluszki mamusi dziwnie są pokłute i pokaleczone. Nikt ich nie całuje w uniesieniu radością przepelnionym serce, bo dzieci nie domyślają się nawet, że wszystkie swoje skarby zawdzięczają zrecznosci tych właśnie drogiej paluszek. Nie przychodzi im na myśl, że wówczas, w owe długie noce, gdy smuga światła zaglądała do dziecięcego pokoju, mamusia próbowała malarską, krawiectwa, stolarki, kuśnierstwa — by tylko stworzyć swym maleństwom te chwile radosnych uniesień, chwile beztrudnego dzieciństwa. Każdy przedmiot nabierał pod jej palcami artystycznych kształtów. Bódcem i siłą do przetrwania długich nocy było jej wyobrażenie iskrzących się oczu dziecięcych. Teraz widzi ich rozjaśnione buzie i czuje się dostatecznie wynagrodzona za swe trudny. Serdecznie i wesolo ugaszcza gwiazdorka, który za nią zbiera drobne dowody wdzięczności i liczne podziękowania miłośników.

Mijają lata. Dzieci dorastają. Co rok jednak, w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie, nocami wpada smuga światła do dziecięcego pokoju... Gwiazdorka już nie przychodzi, lecz pod choinką leżą pięknie haftowane koszulki, sweterki, chusteczki, koronki, szale i szaliki — a paluszki mamusi zdradzają ślady pokłucia, cudne zaś, promienne jej oczy dziwnie są podcienione sinawymi obwódkami.

„Matusi, czemu się tak męczysz? Dlaczego nie oszczędzasz swych sił? Gwiazdorki należą już do przeszłości. Myśmy już dorosli!“

„Tak, dorosliście, lecz dla mnie zawsze jesteście dziećmi. Chcę, byście wiedzieli, że macie matkę.“

Cudowny uśmiech matczyny i zapewnienie, że w chwilach takich ogólnej radości, mamusia przeżywa powtórnie własną młodość, rozprasza resztę naszych skrupułów.

Minęło trochę czasu od tych chwil i nadszedł znów czas przygotowań przedświątecznych. Czemu jednak nie czuję przyspieszonego bicia serca na myśl o gwiazdce? czemu nie wyczekuję jej z utęsknieniem? czemu nie mam żadnych życzeń i pragnień? dlaczego przerażona otulam głowę w poduszkę, aby zagłuszyć myśl o jakimś skończonym dzieciństwie? Co mnie tak przeraża? — brak smugi światła, wkradającej się przez szczelinę drzwi do dziecięcego pokoju! Zgasła świetlna smuga, bo zagaśło matczynie serce.

ALEKSANDRA RYDLEWSKA.

„Jak się ma pański żołądek?“

oto mądre słowa powitania Chińczyków. Organizm człowieka działa tak jak mu pozwala żołądek. Oczyszczajcie go, usuwajcie zaparcie, pijąc zioła francuskie The Chambard.

ng 19 669

Powstanie wielkopolskie

Dr. med. K. Bross: „Przyczynki do historii Powstania Wielkopolskiego“. Str. 47.

Broszura, wydana z okazji 16 rocznicy powstania wielkopolskiego, zawiera prócz przedmowy autora następujące rozdziały:

1. Powstanie wielkopolskie w podręczniku historii dla szkół powszechnych.

2. W 16-tą rocznicę powstania wielkopolskiego.

3. W 16-tą rocznicę zajęcia Nowego Tomyśla.

4. Pierwszy bój o Zbąszyń.

5. Zakończenie.

Poza tem całość uzupełnia mapka sytuacyjna omawianego terenu operacyjnego — Nowy Tomyśl—Zbąszyń.

W rozdziale pierwszym autor koryguje zasadnicze błędy, odnoszące się do wielkopolskiego czynu zbrojnego, a zawarte w podręczniku historii dla szkół powszechnych H. Pohorskiej i Wysznickiej.

W dalszych zaś omawia przebieg zajęcia Nowego Tomyśla przez powstańców oraz pierwszy bój o Zbąszyń.

Autor, jako bezpośredni uczestnik omawianych walk, w małej stosunkowo rozprawie daje dużo materiału historycznej wagi. Usiłuje on wyjaśnić, z zupełnym, zdaje się, powodzeniem, pewne sprzeczności, jakie istnieją pomiędzy dotychczasowymi fragmentarycznymi opracowaniami tych wypraw.

Dążąc do ustalenia możliwie najzgodniejszego z rzeczywistością przebiegu walk, dr. Bross oparł swoje doświadczenia zarówno na materiale źródłowym polskim, jak i niemieckim. Osiągnięte wyniki, zdaniem naszym, predystynują dr. Brossa na autora pełnej monografii historycznej powstania wielkopolskiego. Dziś chyba czas ostatni jest wziąć się do opracowania całości, z której narazie mamy ciągle jeszcze, aczkolwiek b. cenne, ale tylko fragmenty.

Z teki „Powiedzonek“



Trzy ćwierci do śmierci

Było Wawrzyńcowi.
Wnuki stoją wkoło,
On zaś tak im powie:

Spadek wam zostawiam,
Oto mój testament...
„Ilustracji Polskiej“
Roczny abonament...

Czy tylko zjawą wzrokową choinka polska? Nie, w rozgałęzieniu zielonym ukrywa widome wspomnienia cudownej nocy betlejemskiej — żłóbek.

Dopiero w połączeniu ze żłóbkiem zrosła się choinka ściślej z naszą tradycją narodową, przemawia już nie tylko urokiem zewnętrznym, ale treścią Bożą do serduszek dziecięcych.

FELICJA GOSIENIECKA

Wigilia samotnych

Trochę się lękaśz, przyjacielu
Dnia tego, którym nas Bóg obdarza,
Który dla tak bardzo wielu
Radosny jest — a ciebie przeraża.

Może dlatego chmura na twem czole,
Gdyż wiesz, że inni będą weseli,
Bo złączeni w rodzinnym kole,
Od którego samotność twoja ci dzieli.

Może dlatego serce twe płacze,
Ze wspominasz własne młode czasy —
Dobrych rodziców dary, kołaczki,
Choinkę jasną, pełną krasy.

Może dla tego trwoży w twej duszy,
Bo drży przed tym wieczorem samotnym,
Gdy cisza drzęcy będzie twoje uszy
W bezłutziu tych ścian samotnym.

Czem cię pocieszę
Sam samotny jak ty —
Z jakąś radą pośpieszę,
Gdy i u mnie gromadzą się lzy!

Rozważ trzeźwo i odważnie,
Że takich, jak my, jest wielu —
Bez rodzin, przyjaciół! I raźnie
Stwórzmy duchową łączność w tym celu.

Myślimy o sobie w szczerzej miłości
Utwórzmy serdeczne przyjacieli koło
Życzmy sobie Dziecinę Bożej łaskawości
Może rozchmurzy się smętne czoło.

Gdy się od ciebie ludzie odłączyli
Jezus tem więcej stanie przy tobie —
I choćby wszyscy ciebie opuścili,
On z tobą będzie we własnej Osobie.

Zszedł na świat dla naszego ratunku —
Ty więcej niż inni ląkniesz radości,
To też do ciebie w twoim frasunku
Wyciąga rączki w większej miłości.

SARWO

Koncert symfoniczny ku uczczeniu Ignacego Paderewskiego

W sobotę, 28 bm. odbędzie się w Teatrze Wielkim uroczysty koncert symfoniczny ku uczczeniu 75-lecia urodzin wielkiego syna Polski i genialnego artysty Ignacego Paderewskiego. W koncercie, którego program składa się wyłącznie z utworów Paderewskiego, biorą udział wybitni miejscowi artyści pp.: Stani Zawadzka (sopran), Zygmunt Lisicki (fortepian), Antoni Gołębiowski (tenor) i Aleksander Karpacki (baryton). Przy pulpicie kapelmistrzowskiym dyr. dr. Zygmunt Lato-szewski.

NATURALNY
SOK CZOSNIKU f.
PRZY
KASZLU
ARTRETYZMIE
REUMATYZMIE
SKLEROZIE
APTEKA
MAZOWIECKA
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10
Z MARKA OCHRONNA „FF”
Apteka pod Białym Orłem K. Skarżyński,
Poznań, Stary Rynek 41.
ng 18 099

LE NARCISSE BLEU
de Mury
PARIS
VARSOVIE
Świątowej
ślawy
woda kwiatowa
perfumy
i puder

ng 18 954

ciekawością oczy, uderza jasność jarzącej się choinki, takiej dużej, takiej pięknej! A pod choinką — Boże, jakie cuda! Palające policzki i iskrzące się oczy malców mówią o tem, że rzeczywistość przeszła ich najmilsze oczekiwania. W zamęcie i pisku kradną dokola drzewka, przenosząc się w jakiś odrębny, sobie tylko znany, świat wyobraźni i piękna. Z dziecięcą ufnością tula swe buzie do dziwaczki maski gwiazdora, wypowiadając całą wdzięczność swych gorących serduszek. — A każdy ich ruch i krok ściga jasne spojrzenie matczyne, takie promienne, szczęśliwe...

— „Mamo, popatrz! Moja lalka ma prawdziwą szpilką przypięty kapeluszek... o, jak prawdziwie panie!“

— „A mój bobuś ma koreczek z prawdziwej gumy!“
Znajdują jeszcze w torebce lalki „prawdziwą“ chusteczkę do nosa, a synek odnalazł w maleńkim tornistrze „prawdziwą“ tablicę i rysik. „Prawdziwościom“ niema końca. Dzięki nim lalki i zabawki nabierają życia i znaczenia. Małi

Zwalczajmy OTYŁOŚĆ

szkodliwą dla zdrowia
Kolloidine D-ra Dubois
stosuje się przy nadmiernej otyłości. Inform:

Oddz. D-ra Dubois
Warszawa,
ul. Marszałkowska 62.



WIADOMOŚCI POTOCZNE

Grudzień
25
ŚRODA

Kalendarz rzym.-kat.
Środa: Narodzenie P. J.
Czwartek: Szczepana m.

Kalendarz słowiański
Środa: Grzmisławy
Czwartek: Wrociwoja

Słońca: wschód 8,03
zachód 15,42

Długość dnia 7 g. 39 min.

Księżyc: wschód 7,56
zachód 15,18

Faza: Nów o godz. 19.

Stan wody w Warcie według notowań Państwowego Zarządu Wodnego w Poznaniu: Dzisiaj plus 0,17 mtr.

Poradnia przedślubna Polskiego Towarzystwa Eugenicznego Colle ium Medicum, Fredry 10, udziela bezpłatnych porad w poniedziałki o godz. 18-ej — kobietom, we wtorki o godz. 18-ej — mężczyznom. zg 10386

NOCNA SŁUŻBA APTEK

Śródmieście: Apt. 27 Grudnia 18. — Apt. im. Marcinkowskiego, ul. Nowa. — Apt. Czerwona, Stary Rynek 37. — Apt. Zielona, ul. Wrocławska 31. — Apt. przy Grobli, Wielkie Garbary 41. — Jeżyce: Apt. pod Gwiazdą, ul. Kraszewskiego 12. — Łazarz: Apt. św. Łazarza, ul. Strusia 9. — Wilda: Apt. pod Koroną, Górna Wilda 61. — Debiec: Apt. ul. Debiecka 6. — Główna: Apt. przy Krzyżu, ul. Główna 19. — Starówka: Apt. miejsc. — Solacz: Apt. przy ul. Mazowieckiej 12.

KRONIKA MIASTA POZNAŃA

Wszystkim Czytelnikom, Współpracownikom oraz Przyjaciółom naszego pisma — życzymy z całego serca zdrowych i wesołych świąt Bożego Narodzenia

Redakcja

„Kurjera Poznańskiego”

KRONIKA KOŚCIELNA

Śpiewy w archikatedrze poznańskiej w czasie świąt. Poznański chór katedralny wykona pod dyrekcją ks. W. Gieburowskiego w czasie uroczystej jutrzni o godz. 22,30 utwory Perosięgo i Mitterera na chór mieszany z organami. W czasie uroczystej pasterki, celebrowanej przez ks. biskupa Dymka, wykona chór mszę Griesbachera na chór mieszany z organami, na offertorium natomiast Żeleńskiego „Viderunt omnes fines terrae” na chór mieszany. Po pasterce odśpiewa chór kolendę polską Niewiadomskiego „Gdy się Chrystus rodzi” na chór mieszany.

Pierwsze święto: „Ecce Sacerdos Magnus” Greitha na chór mieszany z organami. Podczas mszy św. pontyfikalnej, celebrowanej przez J. Em. ks. Kardynała Prymasa, wykona chór Tinela mszę D-dur na 5 głosów mieszanych; na offertorium Sweetlincka „Hodie Christus natus est” na 5 głosów mieszanych. Po mszy św. kolenda polska Maklakiewicza „W łobie leży”.

Śpiewy podczas sumy w pierwsze święto transmitowane będą na wszystkie rozgłośnie polskie. (jar.)

— **Kościół OO. Franciszkanów.** W dniach 25, 26 i 27 bm. przypada doroczna uroczystość czterdziestogodzinnego nabożeństwa przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Wystawienie rozpoczyna się mszą św. o godz. 6 rano. 27 bm. odbędzie się suma z kazaniem o godz. 10, a niespory konkluzyjne z kazaniem i procesją o godz. 19.

— **W kościele Pana Jezusa** (ul. Żydowska) pasterka o godz. 24, następne nabożeństwo świąteczne o godz. 10. Podczas pasterki i nabożeństw świątecznych chór kościelny odśpiewa szereg najpiękniejszych kolend.

— **W kaplicy Najśw. Rodziny** przy zakładzie św. Józefa. Pasterka o godz. 24, pastoralki o godz. 23,40. W pierwsze święto msze św. o godz. 7, 8 i 9.

PODZIEKOWANIA

— **Tow. Uczestników Powst. Wlkp. im. I. Paderewskiego** składa podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do urządzenia gwiazdki dla bezrobotnych powstańców. Zarząd Towarzystwa dziękuje m. in. p. Müllerowi za bezinteresowne udzielenie lokalu, orkiestrze 58 p. p. i chórowi pod wezw. św. Grzegorza za wykonanie części artystycznej, oraz specjalnemu komitetowi w osobach pp. Łaskowskiego, Salkowskiego i Fiedlera za starania w urządzeniu gwiazdki.

WYCIECZKI

— **Polski Touring Klub** podaje do wiadomości, że projektowana wycieczka do Niemiec odbędzie się w czasie od 6 do 16 lutego 1936 r. Ze względu na małą ilość paszportów pożądaną jak najwcześniejsze zgłaszanie się w klubie (ul. Fredry 12 i wpłacanie zaliczek w wysokości 30 zł.

WYKONOWANIE, KURSY

— **Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej** w Poznaniu uprzejmie

przypomina wszystkim Kierownikom Oddziałów, że w styczniu, lutym i marcu odbędą się w Domu Młodej Polki w Bninie kursy organizacyjne: dla zastępowych, dla świetliczanek i kierownictw. Oprócz tego przeprowadzi się dwie serie rekolekcji zamkniętych. Szczegóły, dotyczące powyższych imprez, zakomunikujemy w okólniku stowarzyszeniowym.

WYSTAWY

— **Z Tow. Przyj. Sztuk Pięknych** — (pl. Wolności 18). Salon Tow. Przyj. Sztuk Pięknych zamknięty w pierwsze święto Bożego Narodzenia. W drugie święto otwarty, jak zwykle, od godz. 12—15. — Wstępne 50 gr, dla młodzieży kształcącej się 25 gr.

KRONIKA MIEJSCOWA

— **W związku z rocznicą powstania wielkopolskiego**, brązowa tablica ku czci Paderewskiego, umieszczona na ścianie „Bazaru”, udekorowano zielenią, a nad tablicą zawieszono złoty wieniec. Również ufundowane przez Tow. Powstańców i Wojsk statuy ku czci pierwszych poległych powstańców przy placu Wolności (narożnik ul. Fr. Ratajczaka) przybrano zielenią. (wel.)

— **Ostrzeżenie.** Za zaliczeniem pocztowym „Dom Sierot” w Warszawie rozsyła do mieszkańców naszego miasta książkę p. t. „Jak gotować dobrze, smacznie i tanio” z przedmową dr. Muszkatblata.

„Dom Sierot” jest instytucją żydowską.

— **Nauczyciele emeryci.** Dnia 22 bm. odbyło się międzyzwiązkowe zebranie nauczycieli emerytów w VI szk. pow. przy św. Marcynie. Do prezydium wybrano pp. Berka, jako przewodn., p. Mierzwińskiego jako sekretarz, p. Obsta jako referenta, oraz pp. Bieleżewskiego i Matczyńskiego jako ławników. Referat wygłosił p. Obst w zastępstwie chorego p. Barlika. W ożywionej dyskusji, w której przebiegała się nuta gorczy i niezadowolonej krzywdy, jaka spotkała emerytów, zabierali głos pp. Jaślar, Sierociński, Adamski, Müller, Sieradzki, Węclewicz, Tomas, Nowicki, Kuźdowicz, Urbański, Warmiński, Lorkiewicz i inni. Na wniosek p. Jaślara postanowiono przyłączyć się do ogólnego urzędniczego Związku emerytów w Poznaniu, ponieważ tam należą też i nauczyciele. Zaakceptowano rezolucję Związku, uchwaloną dnia 20 bm. w „Belwederze”. W końcu podziękował przewodniczący nieobecnemu p. Barlikowi za inicjatywę i piękny referat.

OBCHODY GWIAZDKOWE

— **„Jasełka Polskie”** w 3 aktach ze śpiewami i tańcami wystawia Męski Chór Kościelny p. w. św. Kazimierza Jeżyce w pierwsze święto, 25 bm., w sali Ogrodu Zoolog. Początek o godz. 16,30. Bilety w cenie od 0,50 do 1,30 zł do nabycia w przedsprzedaży w poczekalni biura parafjalnego przy kościele na Jeżycach. — Po przedstawieniu wielka zabawa gwiazdkowa.

— **„Jasełka”** w trzech odsłonach wykona młodzież salezjańska w sali Ogrodu Zoolog. w dniach 29 bm. o godz. 18 i 2 stycznia o godz. 19,30. Bilety są do nabycia w zakładzie przy ul. Wronieckiej 9.

— **Tow. św. Władysława — Wilda.** — Obdarzenie 500 dzieci członków gwiazdka odbędzie się w drugie święto, 26 bm. o godz. 15 na dużej sali Domu Rzemieślniczego.

— **„Kolendówka” sołackiego chóru kościelnego.** W niedzielę, 29 bm. o godz. 18 chór kościelny pod wezwaniem św. Grzegorza przy kościele św. Jana Wianney na Solaczu, urządzi w hotelu „Polonia” przy ul. Grunwaldzkiej dla swoich członków i zaproszonych gości tak zw. „kolendówkę”. (wel.)

KRONIKA WYPADKÓW

— **Nagły zgon.** Dziś w pobliżu mostu kolejowego na Golecinie znaleziono nieprzytomnego mężczyznę. Lekarz przywołanego pogotowia ratunkowego. (66-66) stwierdził zgon. Narazie nie zdołano ustalić tożsamości zmarłego.

KRONIKA POLICYJNA

— **Kupione — nie kradzione — świnie.** W związku z notatką, zamieszczoną w dniu 8 bm. w kronice policyjnej, proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że podejrzani o kradzież świń Tadeusz i Edmund Stepniakowie z Poznania (ul. Krynicka nr. 14-16) nie dopuścili się kradzieży świń, a kupili je na targowicy. Sprawa ta jest jeszcze przedmiotem dalszych dochodzeń.

— **Aresztowanie.** Jako poszukiwanego przez sąd grodzki w Poznaniu ujęto 24-letniego Marjana Długiewicza, rodem z Sulmierzyca, bez stałego mieszkania. — Długiewicz notowany jest ostatnio za kradzież i karany 6-miesięcznym więzieniem.

— **Za przekroczenie przepisów administracyjnych** o ruchu kołowym itp. ukarano wczoraj doraźnymi mandatami karanymi 18 osób. (kl.)

KRONIKA SĄDOWA

— **Więźniowie, podlegający amnestji.** Jak się dowiadujemy, liczba więźniów, podlegających amnestji w więzieniach w Poznaniu, kolonji rolnej w Mrowinie, we Wronkach i Koronowie dochodzi ogółem do 1.500 osób. We Wronkach i Koronowie zwolnionych zostanie na podstawie

POLSKI FIAT

508

Kompletny 4-osobowy samochód z dwoma kołami zapasowymi, kierunkowskazami i narzędziami kosztuje tylko

zł. 5.400.-

NISKA CENA

obniżona do przeciętnego poziomu cen europejskich

MOCNA BUDOWA

starannie dostosowana przez jedyną polską wytwórnię do istniejących warunków drogowych

BEZPIECZEŃSTWO

uzyskane dzięki najbardziej nowoczesnej budowie (karoserja stalowa, hydrauliczne hamulce i t. d.)

SPRAWNA OBSŁUGA

oraz stała dostawa tanich części zapasowych, którą zapewnia fabryka położona w centrum Polski

OTO ZAŁĘTY,

KTÓRYM ZAWDZIĘCZA SWĘ POWODZENIE

POLSKI FIAT

508



DOSTAWA NATYCHMIASTOWA



ng 19 670

amnestji po 400 więźniów, w Poznaniu i Mrowinie około 700.

Zwolnienie więźniów nastąpi dopiero po ogłoszeniu ustawy amnestyjnej w „Dzienniku Ustaw”. (kl.)

— **Nie ten sam.** Zamieszkały w Mosinie urzędnik gospodarczy Jan Woźniak prosi o zaznaczenie, że nie jest identycznym z Janem Woźniakiem, o którym pisaliśmy w związku z rozprawą o kradzież akt sądowych.

Pułapka na samochody

Skoki. (Tel. wł.) Dzisiaj rano o godz. 9,30 w samochodzie osobowym marki Contact Detroit nr. PM 62036 firmy Klauer z Torunia (ul. Bydgoska 84) jechał z Torunia do Poznania na rozprawę sądową właściciel firmy Hajt w towarzystwie adwokata p. Puciaty. W Skokach na skrócie szosy węgrowskiej i ul. Dworcowej samochód, który prowadził kierowca p. Maszkowski (ul. Kilińskiego 15), wskutek ostrego skrętu i ślizkiej nawierzchni śniegu zarzucił i wpadł lewym bokiem na dom p. Raszewskiego. Samochód uległ poważnym uszkodzeniom silnika i resorów tak, że nie był zdolny do dalszej jazdy. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczyć należy, że obyło się bez ofiar w ludziach. Jedynie kierowca został poważnie kontuzjonowany w prawą nogę.

Skręt ten jest szczególnie niebezpieczny dla samochodów. Kompetentne władze powinny wobec tego pomyśleć, jakby zaradzić w tem miejscu dość częstym wypadkom samochodowym, gdyż zbyt ostry zakręt jest istną pułapką na samochody.

Składki i pokwitowania

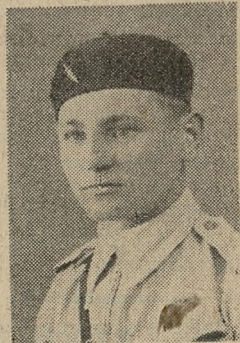
W administracji naszej złożyli w dalszym ciągu:

Na Fundusz prasowy: M. C. 20 zł. — Razem z poprzednio pokwitowanymi 27 zł.
Dla nieuleczalnie chorego inwalidy na podróż do Lourdes: Grześkowiakowa, 5 zł. M. M. z prośbą o zdrowie, pomoc w naukach, błogosławieństwo dla rodziny 0,50 zł. — Razem z poprzednio pokwitowanymi 6,50 zł.

Na biednych i bezdomnych parafji św. Jana na Komandorji: Grześkowiakowa 10 zł. — Razem z poprzednio pokwitowanymi 94 zł.

Dla najbiedniejszych narodowców w Łodzi: J. Ciechonowicz, Kraków, 10 zł. Dnia 23. 12. br. wpłacaliśmy składki w kwocie 15 zł. złożone na ochronkę dla dzieci rodzin bezdomnych na Komandorji.

Powrót p. Przybyły



Pan Adam Przybyła,

kier. pow. Stron. Narod. w Wolsztynie, który wrócił do Wolsztyna z Berezy.

WYKONANIE KURSY

Zabawa Sylwestrowa na dochód Polskiego Czerwonego Krzyża.

Najpiękniejszym z balu W bazarowej sali Będzie bal w Sylwestra: — Atrakcje — baloniki — Cywile — pułkownicy — Wojskowa orkiestra.

Świetni wodzireje Dla panien — nadzieje Rychłego zamęczenia.

W pogodę, czy słotę Przyjdź i weź dwa złote Na bilet wejścia.

A kto przyjdzie nie może Niech choć grosik złoży Jako „raut bez rautu”.

Bo — dzisiaj tańczymy, A jutro — walczymy... Wtedy — „Ratuj, gwałtu!” zg 12 474

Jak się dowiadujemy, odbędzie się zawese mile przez naszych czytelników oczekiwany wieczór karnawałowy klubu Wioślarskiego 04. Narazie donosimy, że wieczór ten odbędzie się 4 stycznia w salach Belwederu. Bliższe dane wkrótce. zg 509

Restauracja w Hotelu Polonia, Grunwaldzka 18, poleca bezpłatnie sale nowoodrestaurowaną i pokoje klubowe na wszelkie uroczystości. Kuchnia wyborowa. Ceny niskie. Wieczorem dancing. dz 3124

Skutki ślizgawicy

Na szosie Swarzędz — Poznań samochod firmy „Diabolo-Separator” z Poznania (ul. Dąbrowskiego) napotkał na szosie dwóch cyklistów, jadących z przeciwną. Wskutek gołoledzi, ani cykliści, ani też samochód nie mogli zjechać w bok, i kierowca samochodu, szofer Zieliński, zjechał nagle na stronę i uderzył w drzewo. Szofer Zieliński odniósł lekkie okaleczenia na nodze, ręce i zranił szczękę. Towarzysz jego, jadący jako pasażer, wyszedł bez szwanku. Jeden z cyklistów, Kazimierz Bednarkiewicz, zranił się lekko wskutek uderzenia o błotnik samochodu. (kl)

Interesujący wynalazek dla rowerzystów

Inowrocław (c). Właściciel składu rowerów i mechanicznego warsztatu reparacyjnego przy ul. Kasztelańskiej, p. Franciszek Kiełpiński, znany już z kilku cennych wynalazków, poszczycić się może nowym sukcesem. P. Kiełpiński drogą kilkulatniej, żmudnych doświadczeń doszedł do rewelacyjnych wprost wyników. Chodzi właściwie, na pierwszy rzut oka, o rzecz drobną, bo tylko o ulepszenie osi-przekładni łańcuchowej. Tymczasem wynalazek, poza licznymi udogodnieniami w konserwacji i utrzymaniu rowerów, ma tę zaletę, że wskutek zastąpienia łożyska systemu uciskowo-łożyskowego przez łożysko systemu p. Kiełpińskiego, zmniejsza tarcie przy obrocie osi-przekładni o 90 proc. Wskutek tego pedalowanie przy przekładni nowego systemu wymaga o 90 proc. zmniejszonego wysiłku, niż przy przekładniach, używanych po dzień dzisiejszy. I co najciekawsze: na rowerze z przekładnią nowej konstrukcji każdy cyklista będzie mógł z łatwością rozwinąć szybkość przeciętną do 50 km/godz. Jak się dowiadujemy u źródła, p. Kiełpiński wynalazek swój już opatentował, a z początkiem nowego roku przystępuje do jego eksploatacji.

Awantura na jarmarku w Trzemesznie

Podczas jarmarku w Trzemesznie grupa pijanych wyrostków wszczęła między sobą bójkę. Gdy posterunkowy Kropaczewski usiłował bijatykę zlikwidować, jeden z awanturujących się uderzył go w pierś i sięgnął po rewolwer. Przy pomocy kilku naddbiegłych policjantów zajęcie zlikwidowano, powstało jednak zbiegawisko kilkuset osób. Gdy nie chcieli oni się rozjechać na wezwanie policji, a z tłumu padały okrzyki, — policja rozprężyła tłum. Kilka osób aresztowano. (kl)

Z WIELKOPOLSKI

— Inowrocław. W rocznicę powstania wielkopolskiego, 27 b. m., odbędzie się w inicjatywę „Sokoła” i Tow. Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie, ze współudziałem wszystkich organizacji wielki obchód ku czci Ignacego Paderewskiego. Program przewiduje uroczyste nabożeństwo w kościele farnym św. Mikołaja o godz. 9, a wiecz. o godz. 8 w Parku Miejskim akademie.

— Liczne obchody gwiazdkowe dla biednej dziatwy szkolnej odbyły się na terenie poszczególnych szkół powsz. i zawodowych. Niemień serdecznie wypada „gwiazdka” w ochronkach oraz w 59 p. p. i 4 p. a. l. gdzie staraniem „Rodziny Wojskowej” obdarowano 200 biednych dzieci.

— B. starosta inowrocławski Wł. Kutzner (Wielkopolec), ostatnio czynny jako radca w śląskim urzędzie wojew., mianowany został wicedyrektorem policji w Katowicach.

— Pięknego wieku doznał śmierć rolnik Walenty Koliński z Mamilca, który zmarł, licząc 91 lat.

— Na ostatnim zebraniu obwodowej komisji L. O. P. P. uchwalono preliminarz budżetowy w wysokości 11,000 złotych, a preliminarz lotniska na kwotę 5,260 zł. Program pracy na rok przyszły obejmuje kilkanaście punktów z dziedzin lotnictwa, obrony przeciwgazowej, propagandy i t. d. Zaznaczyc należy, iż miejscowe muzeum lotniczo-gazowe zostanie niebawem wzbogacone o około 200 nowych eksponatów.

— Złoty jubileusz kapłaństwa obchodził ks. kanonik Szafranski w Witowie pod Płowcami. W roku bież. sędziwy kapłan święcił również osiemdziesiąt rocznicę urodzin.

— Do rolnika Wł. Nowaka w Zalesiu przybyli cyganie celem kupienia konia. Do transakcji doszło istotnie i Nowak otrzymał 500 zł. Okazało się jednak, że banknot był fałszywy. Nie chcąc stracić tak wysokiej kwoty, Nowak puścił banknot w obieg w jednym z miast okolicznych. Sprawa się wydała i Nowak nie tylko, że stracił swe 500 zł, ale otrzymał ponadto w sądzie miesiąc aresztu.

— Nieznani sprawcy napadli na jadącego na rowerze na stronę Ganiny A. Mętlewicza. Zabravszy mu papiery wartościowe i nieco pieniędzy, napastnicy zbiegli.

— Na kortach tenisowych w parku solankowym nastąpiło otwarcie ślizgawki, która jest oświetlona codziennie do godz. 22.

— W sali hotelu „de Rome” odbyło się zebranie Stow. Restauratorów. Ożywiona dyskusja wywołała sprawę ceny za prąd elektryczny, która w miesiące naszym mimo licznych prób i wniosków nie ulega obniżce.

W drugie święto o godz. 12 w „Słońcu”

Tow. Uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-19 imienia Ignacego Paderewskiego, oraz Towarzystwo Powstańców i Wojaków imienia Franciszka Ratajczaka — Poznań-Śródmieście urządzają w drugie święto Bożego Narodzenia, 26 bm. o godz. 12 w południe w kinie „Słońce” uroczystą akademię ku uczczeniu historycznego czynu Ziemi Wielkopolskiej w r. 1918-19.

PROGRAM:

- 1) Improwizacja organowa na tle kolend polskich (odegra p. prof. Klichowski);
- 2) słowo wstępne prezesa Jana Kocha;
- 3) „Gaude Mater Polonia” — Górzycki,

„Do Ojczyzny” — Feliks Nowowiejski (odśpiewa chór męski „Arion” pod dyr. prof. Klichowskiego);

4) odczyt p. profesora U. P. dr. Grabowskiego;

5) Polonez A-Dur Chopina, Preludjum Chopina i Menuet Paderewskiego (odegra Jerzy Klichowski);

6) „Dwie dole” Lachmana i kolendy (odśpiewa chór męski „Arion”).

Na zakończenie wspólny śpiew „Boże coś Polskę” z towarzyszeniem organów.

Wstęp wolny. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

Wyrażamy nadzieję, że publiczność nasza w Akademii weźmie udział jak najliczniejszy.



On: Wiesz z tym wielkim odbiorcą doszedłem do interesu.

Ona: Przyznaj się — przyspieszył to Koniak Saumon Jubilat!

Kantorowicza koniak Saumon Jubilat — naturalny i tani!

Pg 7234-4621

Z POMORZA

— Grudziądz. Z uchwalonej obecnie amnestji korzystać będzie około 350 więźniów tut. domu karnego. Każdy zwolniony wiezień otrzyma bezpłatny bilet kolejowy. Zwyrodnę na drogę miałyby dostarczyć miejscowe organizacje charytatywne, których cały wysiłek nastawiony jest obecnie, w okresie Bożego Narodzenia, w kierunku niesienia pomocy rodzinom bezrobotnych. Władze miejskie zwróciły się wobec tego do władz centralnych o pomoc. (gn)

— Świecie. Od kilku dni już płynię po Wiśle gesta kra lodowa. W związku z tem nastąpiło ograniczenie komunikacji przewozowej przez Wisłę, między Świeciem a Chełmem tuż pod Głogówką. Przewóz czynny tylko od godz. 7 do 15.30, promem zapomocą parowca i to dla osób pieszych, furmanek i samochodów. Od godz. 15.30 tylko dla pieszych.

— Toruń. Odbyła się wielka oblawa, w której wzięli udział wszyscy funkcjonariusze toruńskiej policji mundurowej i śledczej. Przytrzymało ogółem 50 osób.

— Stanowisko podprokuratora rejonu II sądu okręgowego obją p. Jerzy Turski, były podprokurator S. O. w Warszawie.

— Dotychczasowy stan wpływów na budowę Muzeum Ziemi Pomorskiej wyraża się sumą 150 198,91 zł.

— Tezew. Sąd okręgowy pod przewodn. prez. S. O. dr. Poblackiego rozpatrywał sprawę 20-letniego Bronisława Ossowskiego z Mirardowa, oskarżonego o zabójstwo śp. Józefa Rózewicza. Sąd skazał mordercę na 2 lata więzienia.

— Niezwykłe zachowanie rabunku dokonano za dnia w mieszkaniu 82-letniego Andrzeja Lotza, przy ul. 30 Stycznia 27, skąd skradziono w gotówce tysiąc złotych.

— Zbrojne napadu dokonało trzech bandytów na szosie Tezew — Starogard pod Ozaraniem, gdzie napadli czeladnika rzeźnickiego Benedykta Kuchcińskiego. Bandytów spłoszył przejeżdżający samochód.

— Na dworcze przytrzymał urzędnika kolejowego z Gdańska, Karola Lisowskiego, który przemycił z Prus Wschodnich damską biżuterię, wyroby czekoladowe, tytoniowe i t. d. Przemycnika osadzono w areszcie.

— Na tle porachunków osobistych z powodu kradzieży węgla doszło do krwawej rozprawy nożowej pomiędzy robotnikami pelplińskimi braćmi Dymowskiemi, Krügerami i Tocha. Nożowników aresztowała policja. (at)

Z GDYNI I WYBRZEŻA

— Gdynia. Przed dwunastu dniami z portu helskiego wyjechały kutry, które udaly się pod Bornholm, aby łowić watusze (dorsze). Polów był szczęśliwy i obfity. Wzburzone jednak morze nie pozwalało rybakom wracać do portu macierzystego. W drodze powrotnej rybaków ponownie dopadły wezbrane fale i zmuszeni byli oni czekać słownymi ryb wrzucić do morza. Po przybyciu do portu helskiego z jednego kutra wydładowano 60 centnarów ryb, a z drugiego aż 120.

— Gdańsk. Huta szklana w Wisłoujściu, którą uruchomiono przed rokiem przy dużym poparciu ze strony władz gdańskich, została obecnie ponownie pogrążona w bezczynność. Huta miała być przedsiębiorstwem, którego prosperowanie bezpośrednio po jego uruchomieniu wyżytkiwali hitlerowcy w swojej propagandzie. Na koniecie huty zawieszono neonową swastykę. Obecnie przez uruchomienie huty straciło pracę dziesiątki robotników.

— W gmachu „Danziger Verpackungsindustrie” przy Wiedengasse wydarzył się nieszczerliwy wypadek. Dozorca windy udał się na drugie piętro do sali, w której odbywał się obchód gwiazdkowy. W kilka chwil później wrócił on do windy, aby dalej przy niej pełnić swoją służbę. Przepuszczając, że winda znajduje się na temże piętrze, otworzył drzwi, aby do niej wejść. W międzyczasie jednak ktoś winde używał i dozorca runął do piwnicy, ponosząc śmierć na miejscu. Tragicznie zmarły nazywał się Horn i osierocił żonę i troje dzieci.

KSIEGI STANU CYWILNEGO

Zapowiedzi.

Dnia 23 b. m. wywieziono następujące zapowiedzi (osoby, przy których nie jest podana miejscowość, mieszkają w Poznaniu):

Pom. biur. Jan Bosacki i Czesł. Głuszak; tech. budowl. Brunon Widnicki w Toruniu i Hel. Płoszyska; rob. Stan. Wawrzyniak, Kormorni, pow. Poznań, i post. Wł. Dworcza-kówna; mur. Stan. Jójka i Maria Nowakowska, Stary Staw.

Zgony:

Dnia 23 grudnia 1935 r. zapisano następujące zgony:

Franciszek Dobrogojski, robotnik, 74 lat; Irena Kunce, 4 lata, 9 mies., 16 dni; Józef Kaczyński, woźny, 67 lat; Bogusław Iwiński, 1 mies., 6 dni; Bronisław Heimrath mistrz malarz, 67 lat; Irena Maria Sadowska, 3 mies., 2 dni; Salo Wall, kupiec, 69 lat; Florian Kolański, 3 lata, 8 mies., 4 dni; Kazimierza Kuchowicz, 6 lat; Jan Szafranek, 8 mies.; Maria Nogajowa z domu Chudziakówna, 58 lat; Andrzej Szejkowski, ogrodnik, 81 lat; Włodzisław Krysiak 2 dni 9 i pół godzin; Leokadja Nowacka służąca, 31 lat.

KINOTEATR „SŁOŃCE” KINOTEATR

Od środy, dnia 25 grudnia br. codziennie

Najpiękniejszy Program Świąteczny dla Wszystkich

Cudowne dziecko XX, wieku, genialna 7-letnia artystka

SHIRLEY



TEMPLE

w swym najnowszym i najpiękniejszym filmie pt.

NASZE SŁONECZKO

W innych rolach:

Rosemary Ames Joel Mc Grea

— Bokserski wicemistrz okręgu pomorskiego „Polonia” z Bydgoszczy walczy w II święto Bożego Narodzenia z miejscową „Goplanją”.

— Kościan. Zarząd ochronki św. Zofji urządził 19. bm. w sali Hotelu Warszawskiego obchód gwiazdkowy dla dzieci z nader urozmaiconym programem.

— Związek akuserek na powiat kościański zawiązał się z siedzibą w Kościanie. Do związku przystąpiły wszystkie akuszki pow. kościańskiego, poza akuszkami zakontraktowanymi przez Ubezpiecz. Spól.

— Kolo kobiece L. O. P. P. ukończyło ogólnoinformacyjny kurs obrony przeciwlotniczo-gazowej, w którym brało udział 30 członkini.

— Z okazji świąt Bożego Narodz. miejski komitet funduszu pracy rozdał w dniu 23. bm. uprawnionym bezrobotnym pomoc w naturaliach, jak węgiel, chleb i tuszeczki.

— W celu udogodnienia platnikom miasta Śmigla i Wielichowa, oraz okolicznych gromad nabywania świadectw przemysł. i kart rejestr. na rok 1936, utworzona zostanie w czasie od 23—31 bm. kasa pomocnicza, która mieścić się będzie w gmachu zarządu miejskiego w Śmiglu.

— Kościół parafialny w Wielichowie uległ wielkiej przebudowie i powiększeniu. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziek. Chudziński z Opalenicy.

— Spadł z naładowanego wozu 4-letni Jan Łuczak, wychowanek rolnika Nowaka z Popowa Starego, który został przez wóz przejechał i zmarł natychmiast.

— Zakończenie pierwszego półroczu pracy Uniwers. Powsz. nastąpiło w dniu 20. bm. w auli szkoły powsz.

— Bestjańskiego napadu w lesie nietąszkowskim dokonali nieznani sprawcy na podeszłego wiekiem mleczarka Adamskiego z Górki Dużej.

— Leszno. Imponująco przedstawia się otwarta w kawiarni „Centralnej” wystawa obrazów leszczyńskiej grupy malarzy wraz z współudziałem artysty poznańskiego prof. Roguskiego. Najliczniej reprezentowani są: art. mal. M. Wasielewski. Dalej biorą udział w wystawie art. mal. L. Nowicki i prof. Ballarin.

— Obchód z okazji rocznicy powstania wielkopolskiego odbędzie się 27 b. m. Msza św. o godz. 8.30. Zbiórka Tow. ze sztandarami przed pomnikiem Wolności o godz. 16. poczem koncert i akademie w „Sokolni” o godz. 20.

— Z okazji przypadającej na dzień 27 b. m. rocznicy powstania wielkopolskiego z tym uroczystości, zwoła burmistrz miasta obywatelstwo do udekorowania w dniu tym swych domów choragwiami narodowymi.

— Por. Dzidek, b. długoletni kapelmistrz 17 p. ul., a obecnie kapelm. 15 p. ul., wraca z dniem 1. 1. 36 r. do Leszna.

— Przypomniany w ostatniej chwili o sensacyjnym spotkaniu pięściarskim między drużyną „Sokoła” poznańskiego i „Sokoła” leszczyńskiego, które odbędzie się w pierwsze święto o godz. 16 w „sokolni”.

— Zamarzał na śmierć w okolicy Lipna niej. Witkowski, pochodzący z Krzycka. Zmarły, straciwszy pracę, poszedł p. sobie i zmęczony wędrowką, chciał widocznie sobie odpocząć, lecz usnął i zamarzał na śmierć.

— Niesamowity ślub cywilny odbył się w sobotę, 21 b. m., w urzędzie stanu cywilnego w Świeciechowie między 73-letnim Karolem Han-nischem, wyzn. ewan., i 22-letnią Wojciechow-ską, wyzn. rz.-kat. Podobno leciwy małżonek przeżyje na wyzn. rz.-kat. (lh)

— Mosina. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się 23 b. m. o godz. 16. Gospodarz Lehmann z Zabinka przyjechał do miejsc. mylna ze zbożem. W pewnej chwili konie spłoszyły się od manewrującej lokomotywy, pędząc ul. Kolejo-

wa. Rozhukane konie na jednym z zakrętów runęły na przydrożne drzewo. Jeden z koni został zabity, a wóz uległ doszczętnemu rozbięciu. Siedzącemu na wozie Lehmannowi na szczęście nic się nie wydarzyło.

— Miejsc. Och. Str. Poż. urządziła dla dzieci swoich członków gwiazdek, oddzielając je słodyczkami, przyborami szkolnymi i obrazami. (ms)

— Obrzycko. W związku z naszą ostatnią notatką o osiedleniu się w Obrzycku nowego lekarza p. Emanuela Szczygła, stwierdzamy, że przed publikowaniem tej wiadomości zaznajomiliśmy się z jego metryką informującą, iż był on chrzczone w dniu 16 kwietnia 1906 r. i, że rodzice jego byli, wzgl. są, wyznania rzymskokatolickiego. Wystąpienia przeciw p. Szczygłowi podyktowane były niewątpliwie złościwością i pozbawione są podstaw.

— Opalenica. Na piątkowym posiedzeniu rady miejskiej uchwalono postawić w Przytulku kaplicę i na ten cel wyasygnowano kwotę zł 500.—. Pan wiceburmistrz komunikuje, że miasto nabyło na subwencji fabrykę motocykli „Lech” za sumę zł 21 000.— i z dniem 13. bm. przeszła fabryka na własność miasta. Uchwalono teren ten oplotować. Wiadomo, że na tej fabryczce ciężły dług hipoteczny, zaciągnięty przez b. właściciela p. Sawickiego na ca 800 tys. zł, którą to kwotę p. K. O. b. powiatu grodzkiego całkowicie straciła. Sprawozdanie komisji rew. z Gł. Kasy Miejskiej i Elekrowni przyjęto z tem zastrzeżeniem, że zarząd miejski wyciągnie odpowiednie konsekwencje co do urzędnika Gł. Kasy Miejskiej za niedozwolone w myśl instrukcji o prowadzeniu ksiąg kasowo-rachunkowych, księgowanie. Sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego z wykonania budżetu za rok 1934/5 rada miejska nie zatwierdziła ze względu na przekroczenia budżetowe i t. p. Przedstawienie protokołu lustracyjnego przez inspektora pow. z wykonania budżetu za rok 1934/5, zawierający 42 strony pisma maszynowego, odłożono do posiedzenia pufnego, które trwało przeszło 4 godziny. (op)

— Rawicz. Staraniem zarządu miejsc. koła Akcji Katol. ogłoszony został w sali Hotelu Centralnego 22. bm. wykład o Ziemię św. z przeżyciami.

— Na cele Stow. Pań Mil. św. Wine a Paulo złożyli tut. kupcy z branży kolonialnej zamiast gwiazdki dla swej klienteli — 324 zł oraz cech rzeźnicko-wędliniarski 125 kg wędlin.

— Zarząd Zw. Inw. Woj. R. P. ogłasza, że w dniu 27. bm. w rocznicę powstania wielkopolskiego zostanie uroczysta msza św. żałobna w tut. kościele paraf. z poległych w czasie wojny światowej i w powstaniu wlkp.

— Rogoźno. Porządek nabożeństw w tut. kościele w czasie świąt jest następujący: O godzinie 23.45 kazanie, o 24 pasterka. I msza św. o godz. 9.30, II o godz. 10. suma o godz. 11, nieszpory o 14.30. W drugie święto: I msza św. o godz. 8, II o godz. 9, suma o godz. 11, nieszpory o 14.30. Nabożeństwo w Tarnowie odbędzie się w I święto o godz. 8.30.

— Wagrowiec. W nocy na 22 b. m. nieznani złościjcy własnili się do kościoła katolickiego w Chojnie, w pow. wagrowieckim. Włamania dopuścili się złodzieje noca, wyważając drzwi. Łupem złodziei padło około 20 zł ze skar-bony. Kradzież zauważono dopiero następnego dnia około południa. Za świętokradcami wszczęto natychmiastowy pościg. (kl)

— Znani. W domu p. Pawłowskiego przy ul. Kościelnej, z nieznanych przyczyn, wybuchł w nocy pożar, który dzięki natychmiastowej interwencji straży pożarnej nie wyrządził poważniejszych szkód. (zd)



Turniej hokejowy na lodowisku A. Z. S.

Na lodowisku A. Z. S. przy ul. Nowoskiego 4 rozegrany zostanie w święta czwórmech hokejowy z udziałem „L. K. S. S.,” „T. K. S. S.,” Toruń, „Warty” i „AZS”.

W pierwsze święto o godz. 12 „AZS” gra z „Wartą” oraz o godz. 19,30 „L. K. S. S.” z „T. K. S. S.”

W drugie święto o godz. 12 grają pokonani z pierwszego święta, a o godzinie 19,30 zwycięzcy z pierwszego dnia.

Narciarstwo

Ciekawy raid w Sowieciech. 10 stycznia wyruszy z Moskwy raid narciarski do Leningradu. W rajdzie tym brać będą udział m. in. czterech narciarzy, którzy już w roku 1911 przebyli na nartach ten sam dystans w ciągu 12 i pół dni, licząc wówczas 18 do 25 lat życia.

Dziś narciarze ci są ludźmi dojrzałymi i tak Memuchin liczy lat 42 i jest artystą-malarzem. Zacharow, 44 lata, jest zawodowym rybakiem, Elizarow 43 lata — inżynier — chemik i wreszcie pedagog Gościew jest dziś w wieku 50 lat.

Narciarski związek norweski otrzymał poufną wiadomość, że przeciwko udziałowi Birzer Ruuda i Soerensona wniesiony będzie protest, kwestjonujący amatorstwo wymienionych zawodników w turnieju olimpijskim.

Piłkarska

Roczne walne zebranie piłkarzy „H. Cegielski” odbędzie się w święto Trzech Króli o godz. 10 w świetlicy przy Górnej Wildzie 180.

Pięściarstwo

W półfinale „pierwszego kroku” w Poznaniu osiągnięto następujące wyniki: w wadze muszej Konatowski (ZS) pokonał na punkty Sowińskiego (W), Tugemann (W) — Piskorza (ZS); w kocuciej Skrzydlewski (W) wypunktował Boguckiego (ZS), a Wątyły (ZS) — Garsteckiego (W); w piórkowej Skrzydleczek (W) wygrał przez techn. k. o.

Lekkoatletyka w roku 1935

Lekkoatletyka wykazała pewną poprawę poziomu ogólnego w konkurencjach męskich (na 19 konkurencji, jedynie w trzech nie zdołaliśmy poprawić zesłorocznego poziomu). W konkurencjach kobiecych natomiast zaznaczył się dalszy spadek poziomu. Nawet najbardziej nasze rekordzistki zostały bądź zdystansowane przez zagraniczne lekkoatletki (własna przez Mauer Mayer), bądź też zostały poważnie zagrożone (Walasiewiczówna przez Stephens).

Lekkoatletyczna reprezentacja męska rozegrała dwa spotkania międzypaństwowe, bijąc Belgię 77:64 i przegrywając z Węgrami 58% do 77%. Poza to wygraliśmy trójmech bałtycki przed Estonią i Łotwą.

Panie nasze rozegrały tylko jeden mecz, przegrywając wysoko z Niemkami 38% do 63%.

w drugim starciu z Krugielką (W), Nowacki (W) pokonał przez k. o. w drugim starciu Matuszalskiego (ZS).

Finały dały następujące wyniki: w wadze piórkowej Ratajczak (W) wygrał na punkty z Skrzydlecziakiem; w muszej Tugemann (W) z Konatowskim (ZS); w kocuciej Wątyły (W) wygrał w o. z powodu niedopuszczenia do walki przez lekarza Skrzydlewskiego (W); w piórkowej Skrzydleczek (W) zwyciężył na pkt. Nowackiego (W); w lekkiej Ulrich (W) Wytyka (ZS); w półśredniej Dubert (ZS) znokautował w drugim starciu Gintrowskiego (ZS); w średniej nie zgłoszono zawodników; wreszcie w

Różne

Walne zebranie P. O. Z. Ten, Stoł. wybrało nowy zarząd w niżej podanym składzie pp.: prezes — Dębicki (KPW), wiceprezesi — Śmigielski Zuchowaci i Sobański (K. S. M.), sekretarz Białkowska (KPW), skarbnik — Julkowska (HCP), przewodniczącą w. g. i d. — Mikołajewski (Czarni), przewodniczącą komisji rewizyjnej — Guzek (KPW).

Wychowanie fizyczne w Sowieciech. W Sowieciech zwrócona jest od pewnego czasu pilna uwaga na kształcenie wykwalifikowanych kadr sportowych.

Cztery instytuty kultury fizycznej w Moskwie, Leningradzie, Charkowie i Baku kształcą obecnie 4 tysiące młodzieży. Okres studjów na tych instytutach trwa 4 lata, przytem w ostatnich dwóch latach studjów, studenci specjalizują się w wybranych przez siebie gałęziach sportu.

W roku ubiegłym wymieniono 4 instytuty wypuściły 415 dyplomowanych absolwentów, którzy pracują już jako nauczyciele i trenerzy w szkołach i stowarzyszeniach.

Oprócz wymienionych czterech instytutów znajdują się w 20 różnych miastach „szkoły wychowania fizycznego”, na których studjuje 5 tys. osób. Absolwenci tych szkół pełnią funkcje instruktorów w fabrykach, kołchozach i organizacjach w. f.

Wszystkie wymienione uczelnie cieszą się ogromnym powodzeniem. W tym roku instytut kultury fizycznej w Moskwie otrzymał 1500 zgłoszeń na 500 wolnych miejsc, a instytut w Kijowie 600 zgłoszeń na 200 wolnych miejsc.

ki, a m. in. Venzkego, Robinsona, Ny, Powell i Szabo. Przewaga Polaka na średnich dystansach została zaakcentowana i w licznych spotkaniach rewanżowych. Na początku sezonu Kucharski startował w Ameryce na zimowych zawodach w hali, zajmując na międzynarodowych zawodach, organizowanych przez miejscowy Sokół, drugie miejsce na jednej mili i 4 miejsce na międzynarodowych mistrzostwach Kanady.

Na wyróżnienie poza tym zasługują: Sznajder (drugi obecnie tyczkarz w Europie, który pierwszy w Polsce przekroczył granicę 4 metrów), Lokajski (szósty w Europie w oszczepie), Tilgner (ósmi w Europie w kuli), Heljasz (na początku sezonu pobili m. in. rekord światowy w kuli oburącz), Noji (doskonali czas na 5 km), Turczyk, Morończyk i Klemczak.

Wśród pań oczywiście bezkonkurencyjną była Walasiewiczówna. Pobili ona w ub. sezonie m. in. rekordy światowe na dystansach 100, 200, 250, 300, 400 i 500 m, zdobyła trzy mistrzostwa świata na akademickich mistrzostwach w Budapeszcie, pokonała trzykrotnie Krauss i Dollinger itd.

Z innych zawodniczek Wajsówna zdobyła wielką honorową nagrodę sportową, odniosła zwycięstwo w Wiedniu, straciła jednak zdaje się bezpowrotnie rekord światowy w dysku: Kwaśniewska pobili rekordy Polski: poza tym wyróżnić można Jasieńską, Cejzikową, Orzełówną i Książkiewiczównę.

Z okrugów najwyższą działalność wykazywał Poznań, Warszawa, Śląsk, Pomorze i Wilno.

Najbardziej masową imprezą były narodowe biegi naprzelaj. Ogółem odbyło się 301 biegów, w których startowało około 15 000 zawodników.

W klasyfikacji drużynowej za rok ub., pierwsze miejsce wśród klubów męskich zajęła poznańska Warta przed warszawskim AZS i Warszawianką; wśród pań, Stadjon z Chorzowa przed AZS-Poznań i ŁKS.

Nagrodę im. prezesa Znajdowskiego zdobyła po 5 latach Warta, przed AZS-Warszawa i Jagiellonią. Wśród pań, po czterech latach walk o puchar PUWF prowadzi Stadjon przed AZS-Warszawa i AZS-Poznań.

Zimowe mistrzostwa Polski zdobył AZS-Warszawa, przed PKS-Warszawa i

Legia-Warszawa. Wśród pań, Stadjon przed AZS-Poznań i AZS-Warszawa. Ogółem w sezonie ubiegłym poprawiono 29 rekordów Polski, z czego 8 kobiecych i 21 męskich, nie licząc rekordów w chodach i konkurencjach zimowych.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU WIELKIEGO

Sroda 25 grudnia	wiecz. o godz. 8	ROSE-MARIE
Czwartek 26 grudnia	po poł. o godz. 3 wiecz. o godz. 8	„ROZA STAMBUŁU” po cenach popularnych „ADRIANA LECOUVREUR” W roli tytułowej STANI ZAWADZKA
Piątek 27 grudnia	wiecz. o godz. 8	Przedstawienie po cenach popularnych. W XVII rocznicę Powstania Wielkopolskiego „HALKA”
Sobota 28 grudnia	wiecz. o godz. 8	Ku uczczeniu 75-lecia urodzin 17-letniego Paderewskiego Koncert symfoniczny Dyrygent: Dr. Zygmunt Latoszewski. Soliści: Stani Zawadzka, (sopran), Zygmunt Lisicki, (fortepian), Antoni Gołębowski, (tenor), Aleksander Karpacki, (baryton)
Niedziela 29 grudnia	po poł. o godz. 3	Po cenach popularnych „CAVALLERJA RUSTICANA” i „PAJACE”
Niedziela 29 grudnia	wiecz. o godz. 8 wielka sensacja	„AIDA” Gościnn. występ głośnie śpiewaczki murzyńskiej CATARINY JARBORO.

CEL i ZADANIE pierwszych w Polsce tworzących się POLSKICH SKŁADÓW ZJEDNOCZONYCH w Poznaniu, przy Starym Rynku (DOM BŁAWAT POLSKI)

W chwili obecnej jesteśmy świadkami coraz większego upodobania form naszego handlu do wzorów zachodnio-europejskich. Organizacja sprzedaży zmodernizowana i znacznie usprawniona, co w dużej mierze pozwoliło zneutralizować fatalne skutki słabej konjunktury i kryzysu.

Opierając się na doświadczeniach zagranicznych, które wykazały wiele zalet „ZBIOROWYCH DOMÓW TOWAROWYCH” wyszła z grona ludzi fachowych, dokładnie obeznanych z przedmiotem, — inicjatywa przeszczerzenia tego rodzaju form handlu, na nasz teren. Ludzie ci, ożywieni chęcią stworzenia nowoczesnej placówki handlowej przystąpili do zorganizowania w Poznaniu „ZBIOROWEGO DOMU TOWAROWEGO”. Z naciskiem podkreślić należy pewne cechy odróżniające dotychczasowe domy towarowe, jakie dotychczas powstały w Polsce od organizowanego obecnie w Poznaniu „ZBIOROWEGO DOMU TOWAROWEGO”. Domy towarowe, jakie w chwili obecnej istnieją stanowią własność jednostkową lub są najwyższej osoby prawnej. W tem zasadniczym założeniu tkwi implicite ich niedoścignięcia. Dom towarowy, którego zadaniem jest skupić jak najwięcej branż wymaga w każdym dziale wielkiej fachowości, co przy jednolitym kierownictwie całym domem jest nie do przeprowadzenia. Z tych właśnie przyczyn dotychczasowe domy towarowe cieszą się mniejszą wziętością u klientów, która ma przeświadczenie, że towar tam nabyty jest jakościowo mniej wartościowy. Opinję dotychczasowych domów towarowych zepsuły ostatnio wszelkiego rodzaju kiermasze, „Amerykańskie Wohlworty” itp. sklepy, które prowadziły same wyroby tandetne.

Powstała myśl zorganizowania w Poznaniu „POLSKICH SKŁADÓW ZJEDNOCZONYCH” opiera się na innych zasadach. Chodzi bowiem tylko o to, by w jednym gmachu handlowym, znakomicie do tego zaadaptowanym stworzyć dla klientów możliwość zaopatrzenia się we wszelkie artykuły należące do wszelkich podkategorii, które w sobie same organizacja „POLSKICH SKŁADÓW ZJEDNOCZONYCH” ma do dyspozycji dużą ilość taniego prądu (gmach P. S. Z. posiada własną elektrownię) zaś tego rodzaju atrakcyjność zapewnia składom liczną klientelę.

Tych parę uwag podajemy pod uwagę kullektwu Polakom. Organizacja POLSKICH SKŁADÓW ZJEDNOCZONYCH daje im możliwość stworzenia placówki handlowej o zapewnionej rentowności i zbytu. Niemniej jednak uwagi te winny zainteresować fabrykantów, którzy albo sami bezpośrednio mają okazję stworzenia miejsc zbytu dla swych wyrobów, albo też winni wywrzeć nacisk na swych przedstawicieli, by sprawą tą się zainteresowali. Dotychczasowe wysiłki organizatorów zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Szereg branż zostało już obsadzonych niemniej jednak są jeszcze możliwości dla wielu kupców stworzenia sobie czystości. Zgłoszenia na branżę spożywcze, które będą umieszczone w pasażu przyjmują tylko do 31 grudnia. Mianowicie: owoce, warzywo, Kolonjalka włącznie mąka, kasza i luskowy towar, delikatesy, kawa, herbata, kakao. Nabiał — drób — dzierzyna. Pieczywo — ciastka włącznie kawa Ekspres. Kiosk tytoniowy i gazetowy. Rzeźnictwo — Śniadania. Zgłoszenia na pozostałe branże umieszczone na I, II, III i IV piętrze przyjmujemy w dalszym ciągu. Wszelkich szczegółowych informacji udziela organizacja.

problem, który w innych gmachach nastęcza wiele trudności, a mianowicie przewyciężenia niechęci kupujących do meczącej wędrowki po piętrach.

Kupujący otrzymuje możliwość poczynienia zakupów w jednym miejscu. co daje mu oszczędność czasu, a co najważniejsze, że specjalizacja poszczególnych składów zapewnia możliwość otrzymania najlepszego towaru i umożliwi ogromny wybór przy jednocześnie niższych cenach ze względu na zmniejszone koszty własne kupców.

POLSKIE SKŁADY ZJEDNOCZONE mieścić się będą w Poznaniu przy Starym Rynku. W związku z tem podkreślić należy, iż Stary Rynek jest już od dawna centralnym punktem handlowym miasta, skupiającym nie tylko samych mieszkańców Poznania, ale i ludzi przybyłych z prowincji.

Dlatego też wybór tego miejsca uważać należy za bardzo trafny i w dużym stopniu mogący się przyczynić do prosperowania Zjednoczonych Składów.

Dla ściślejszego jeszcze związania ewtl. klienteli zostaje przez Gmach handlowy przebity pasaż długości ca. 45 mtr. łączący Stary Rynek z ul. Kramarską. Pasaż ten będzie otwarty od godz. 3 rano do 22 i przeznaczony jest dla sklepów spożywczych, śniadalni, piobieni itp. Poza tem umieszczone w nim będą gabloty wystawowe, które odwiedzając będą wszystkie branże reprezentowane w składach rozmieszczonych na piętrach gmachu.

II. Jakie możliwości POLSKIE SKŁADY ZJEDNOCZONE dają kupiectwu:

Tak zorganizowany dom towarowy stwarza dla kupcy szereg korzyści. Kupiec osiąga dużą oszczędność na kosztach handlowych i dzierzawnych, która pozwala mu uplasować się w centrum miasta przy minimalnym kapitale zakładowym, gdy normalnie stać by go było jedynie na poryferji. Jednocześnie korzysta z nowoczesnych urządzeń technicznych, ze zbiorowej reklamy, ma do dyspozycji dużą ilość taniego prądu (gmach P. S. Z. posiada własną elektrownię) zaś tego rodzaju atrakcyjność zapewnia składom liczną klientelę.

Tych parę uwag podajemy pod uwagę kullektwu Polakom. Organizacja POLSKICH SKŁADÓW ZJEDNOCZONYCH daje im możliwość stworzenia placówki handlowej o zapewnionej rentowności i zbytu. Niemniej jednak uwagi te winny zainteresować fabrykantów, którzy albo sami bezpośrednio mają okazję stworzenia miejsc zbytu dla swych wyrobów, albo też winni wywrzeć nacisk na swych przedstawicieli, by sprawą tą się zainteresowali. Dotychczasowe wysiłki organizatorów zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Szereg branż zostało już obsadzonych niemniej jednak są jeszcze możliwości dla wielu kupców stworzenia sobie czystości. Zgłoszenia na branżę spożywcze, które będą umieszczone w pasażu przyjmują tylko do 31 grudnia. Mianowicie: owoce, warzywo, Kolonjalka włącznie mąka, kasza i luskowy towar, delikatesy, kawa, herbata, kakao. Nabiał — drób — dzierzyna. Pieczywo — ciastka włącznie kawa Ekspres. Kiosk tytoniowy i gazetowy. Rzeźnictwo — Śniadania. Zgłoszenia na pozostałe branże umieszczone na I, II, III i IV piętrze przyjmujemy w dalszym ciągu. Wszelkich szczegółowych informacji udziela organizacja.

Polskich Składów Zjednoczonych w Poznaniu przy Starym Rynku 87/53 (Dom Bławat Polski) II piętro.

ng 19 760

Odznaki emaljowe i metalowe
Fabryka Wyrobów Metalowych
ul. Fr. Ratajczaka 17.

ng 179

Na akademickich mistrzostwach świata w Budapeszcie, nasi zawodnicy odnieśli kilka sukcesów, z których najcenniejszymi były trzy mistrzostwa świata, zdobyte przez Walasiewiczównę. W ogólnej punktacji zajęliśmy 5 miejsce wśród 18 startujących państw.

Poza to reprezentacja naszego CIWF pokonała dwukrotnie rumuński CIWF 74:40 i 71%:47%; Wrocław pokonał Poznań 65:47. Prusy Wschodnie wygrały z Polską północno-wschodnią 71%:62%, wreszcie Górny Śląsk na trójmechach z udziałem Śląska niemieckiego i Wrocławia dwukrotnie zajął drugie miejsce za Wrocławiem a przed Śląskiem niemieckim.

Z poszczególnych zawodników godnym następcą Kusocińskiego okazał się Kucharski, który w ciągu całego sezonu poniósł zaledwie jedną porażkę (na mistrzostwach Anglii) i to przypadkowo; poza to odniósł na kilkanaście zwycięstw w Paryżu, Sztokholmie, Göteborgu, Amsterdambie, Budapeszcie itd., bijąc najznakomitszych lekkoatletów Europy i Amery-

DO RĄK
przeciw pierzchnięciu
i czerwienieniu stosujcie
KREM
PRATOW
„PERFECTION”

ng 19 874

Pasy pędne jakościowe

kupuje się w jedynej w Poznaniu fabryce
Z. MAZURKIEWICZ, Sp. z o. o.
Kantaka 8/9, telefon 30-22

ng 989042

Wycieczka na OLIMPIADĘ ZIMOWĄ

w Garmisch-Partenkirchen 4. II. — 18. II. 1936. Cena zł 300.—
Organizowana na zlecenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Zapisy w kolejności zgłoszeń „FRANCOPOL” Warszawa, Mazowiecka 9 tel. 206-73, 258-20, 286-30

OBCHODY GWIAZDKOWE W POZNANIU

Gwiazdka w „Młodym Przemysle”

Dorocznym zwyczajem odbył się w ub. niedzielę obchód gwiazdkowy w „Młodym Przemysle”, którego głównym celem było obdarzenie sierot po zmarłych członkach Tow. Salę posiedzeń wypełnili po brzegi członkowie z rodzinami, goście oraz wdowy i dzieci.

Krótko po godz. 17 zabłysnęła choinka rześnistymi światłami, a duet, złożony z pp. Minickich, odegrał nastrojową kolędę „Wśród nocnej ciszy”.

Prezes Tow., red. p. Adam Piotrowski, wskazał w słowie wstępnym na tradycję gwiazdkową w „Młodym Przemysle” dla której Tow. nie chciało odstąpić i w roku bieżącym. Mimo ostrego przesilenia, jakie przechodzą wszystkie zresztą organizacje kulturalno- oświatowe i społeczne, mimo kryzysu gospodarczego jaki od kilku lat przeżywamy, Tow. Mł. P., jak dotąd tak i nadal pragnie uczestniczyć w ogólnym święcie miłości i radości, jakim jest Boże Narodzenie, obdarzając dzieci w granicach swej możliwości.

Następnie przemówił do zebranych i do dzieci, za wszystkie szczerze witany w „Młodym Przemysle” ks. prałat Józef Prądzyński, lając się przy końcu tradycyjnym opłatkiem i życząc „Doświętego Roku”.

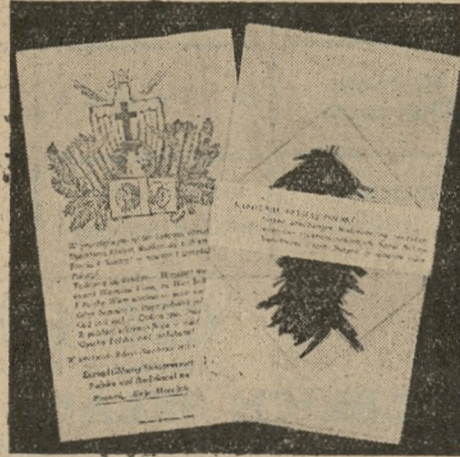
Z kolei obdarzono 43 dzieci obuwiami, płaszczkami, gotowymi ubrankami, materiałem na ubranka lub sukienki, według potrzeby i wyboru, oraz paczkami pierników, jablek i orzechów.

Na zakończenie odśpiewano wspólnie kolędę, poczem zakończył uroczystość prezes przypominając o dalszych obowiązkach pamięci o tych, którzy odeszli, zaznaczając osobno, że Tow. w zrozumieniu ogólnego zubożenia i tarapatów kupiectwa,

urządzając dla nich dzień wigilijny.

Dziś o godz. 9 w sali Domu Królowej Jadwigi zebrały się rodziny reemigrantów. Stoly uginają się pod ciężarem i mnogością darów, jakie przygotowano dla około 700 reemigrantów i ich dzieci. Czego tu niemal Wędliny, mięso, tłuszcze, chleby, struclę, krupy, cukier, pierniki, odzież, książki i pożyteczne pisma... A nad wszystkim króluje Boży opłatek, który zawiera osobne błogosławieństwo dla reemigrantów od J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

Do zgromadzonych reemigrantów przemówił bardzo serdecznie ks. dr. Janicki,



podkreślając, że w bieżącym roku wysłać przeszło 20 tysięcy opłatek do 48 krajów świata, oraz 15 tysięcy obrazów Król. Jadwigi z piękną dedykacją J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda. Ks. dr. Janicki wyraził serdeczną podziękę dla tych, którzy mimo natężonego kryzysu zawsze mają serce. Życząc wszystkim wesółych świąt, poprosił panie z Sodalicji Pań Zaw. Kupieckiego i II Sodalicji Pań Miejskich do wydzielenia podarków.

Wzruszenie obdarowanych było bardzo wielkie. Niejedni z nich, którzy jeszcze przed tygodniem wojowniczo byli nastawieni do wszystkiego i do wszystkich, pod wpływem opłatka przemienili się w ludzi najwięcej pokornych i pełną piersią śpiewali: „W złobie leży...” (wiel.)

Gabinet Racjonalnej Kosmetyki „Madeleine”

Kosmetyki D-wej Magdaleny Poznańskiej 27 Grudnia 15 Telefon 54-37

dg 5319

nie szukało pomocy zewnątrz, lecz urządziło „gwiazdkę” własnymi siłami.

W końcu wspomnieć należy, że tego samego dnia rano odbyła się w kościele Farnym msza św. za spokój dusz zmarłych członków. (15)

Gwiazdka

Kola Tow. Rękodzielników

Kolo Towarzystwa Rękodzielników obchodziło uroczystości gwiazdkowe na sali zebrań przy Nowym Rynku 4. Prezes p. St. Gostyński powitał gości, m. in. ks. prałata Steinmetza i ks. mansi. Heruda, poczem w serdecznych słowach zwrócił się ks. prałat Steinmetz do zebranych, lając się opłatkiem. Po wspólnej kawie oraz śpiewie kolend i deklaracjach dzieci, obdarowano wdowy i sieroty po zmarłych członkach oraz i zubożonych członków.

W imieniu obdarowanych podziękował p. Tomasz Dzieciolowski zarządowi, komi-sji gwiazdkowej oraz prez. Gostyńskiemu za urządzenie tak pięknej gwiazdki.

Pracownicy Banku Polskiego

Pracownicy Banku Polskiego urządzili w lokalu Zrzeszenia choinkę dla najbiedniejszych dzieci przedmieść naszego miasta. Podczas uroczystości do dzieci przemówił w pięknych słowach ks. Kosiecki z par. św. Michała, poczem 30 dzieci zasiadło do wspólnej wieszery wigilijnej. Działka została obdarowana cennymi podarkami, na które składały się swetry, bu-ciki, porzeczki i słodycze.

Zorganizowaniem gwiazdki zajęły się pp. dyr. Wysocka i drowa Hierowska, oraz grono pań z pośród pracowniczek i żon urzędników banku.

Uroczysty wieczór zakończono odśpiewaniem kolend i przemówieniem prezesa Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego, p. Stanisława Hapona, który w serdecznych słowach podziękował zebrany-m za ofiarności i współpracę.

Wzruszający dowód opieki nad reemigrantami

Stow. Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie, które co roku dzięki ofiarności społeczeństwa wysyła do najdalszych krajów, gdzie tylko polskie serce bije — opłatek z odpowiednimi podarkami, w bieżącym roku otoczyło troską reemigrantów,

WSPANIAWA ONDULACJA. ODŁUSZCZENIE NA SUCHO. DO UŻYCIU DUDRU DO WŁOSÓW. Chemergon. Pg 7233-50.81

Gwiazdka

dla „Wesołego Miasteczka”

Dziś rano w lokalach poznańskiego okręgu „Caritas” przy ul. Podgórznej nastąpiło obdarzenie około 1200 osób, zamieszkujących t. zw. „wesole miasteczko” paczkami z artykułami żywnościowymi, jak pieczywo, tłuszcze, towary kolonjalne i inne.

W obecności ks. dyr. Misiolka, siostry Antoniny, opiekunki mieszkańców na „wesole miasteczko”, po odśpiewaniu kolendy przy górejacej choince przemówił w podniosłych słowach ks. wik. Jasiński, jako przedstawiciel ks. prob. Gorgolewskiego z parafii Matki Boskiej Bolesnej, na której terenie, położone jest „wesole miasteczko”. W podniosłych słowach wskazał na starania i wysiłek, położony przez towarzystwo „Caritas” w kierunku ulżenia doli mieszkańców „wesolego miasteczka” podczas świąt. Jako duszpasterz złożył ks. Jasiński swoim parafianom życzenia świąteczne i podzielił się z nimi opłatkiem. (kl.)

Repertuar świąteczny

Z Teatru Wielkiego

W pierwsze święto o godz. 20 operetka Frimla „Rose-Marie” z Jadwigą Musielewską w roli tytułowej; operetkę tę publiczność przyjęła entuzjastycznie. W drugie święto o godz. 15 po cenach popularnych „Róża Stambulu” z Marją Kisielewską w głównej partii. Wieczorem o godz. 20 po raz drugi przepiękna opera Cilea „Adriana Lecceuvre” z dr. Stani Zawadzka w roli tytułowej. Kierownictwo muzyczne dyr. dr. Zygm. Latoszewskiego, reżyserja Marji Janowskiej. W trzecie święto, 27 bm., w 17 rocznicę Powstania Wielkopolskiego, po cenach popularnych opera Moniuszki „Halka”.

O roku, uf... w Italji

Pod tym tytułem urządziła popularna Kawiarnia „Italia” wieczór sylwestrowy. Będzie to ozdobne pożegnanie starego roku i wspaniałe powitanie Nowego Roku, albowiem przewidziano kilkanaście oryginalnych atrakcyj. M. in. konkurs na najprzystojniejszy dowcip w Polsce, konkurs walca dla nieco starszych osób, turniej talentów, ale nie młodych.

Uproszczone jury w składzie: nienagrodzonego przez P. A. L. baletmistrza T. Z. Hernesa, ubiegającego się o wawrzyn konferencjera Z. T. T. Mąkowskiego i znakomitego czytelnika „Twardego Iba” Z. Laurentowskiego. A więc jury w rękach samych fachowców, którzy wygłoszą przemówienie uzasadniające wyniki. Trzy orkiestry i tańce w trzech salach. Rezerwujcie resztę stolików. Będzie to najmiłszy wieczór sylwestrowy, z którego część do-chodu przeznaczona jest na biednych.

Nakrycie 2,— zł, reszta cen bez zmian. zg 12 64

Z Teatru Polskiego

Dnia 25 bm. o godzinie 16 po cenach do połowy znizonych doskonała komedia muzyczna „Muzyka na ulicy”, wieczorem premiera znakomitej komedji muzycznej „Piosenka o Nadinie” w doborowej obsadzie z pp. Ludwiłanką, Labuńską, Galińską, Chaniecką, Porębską, Zasadzianką, Kierczyńskim i Zawistowskim na czele. W drugie święto po południu po cenach do połowy znizonych „Muzyka na ulicy”, wieczorem po raz drugi „Piosenka o Nadinie”.

Z Teatru Nowego

W pierwszy i drugi dzień świąt oraz w piątek, na przedstawieniach wieczornych farsa Jana de Letraz p. t. „Nasze maleństwo” w koncertowo zgranej premierowej obsadzie zespołu (pp. Korecka, Zbikowska, Michalska, Taborska, Kaden, Koczanowicz, Nowakowski i Tatarski).

W drugie święto, na przedstawieniu popołudniowym, po cenach do połowy znizonych: „Powrót mamy” Marji Jasnozrzewskiej - Pawlikowskiej. Komedia ta ukaże się już po raz ostatni w bieżącym sezonie.

„Szopka polska”, świąteczne jasełka Heleny Romer - Ochencowskiej, dla dzieci, dana będzie w wykonaniu dzieci — w drugie święto o godz. 12 w południe, po cenach niebawale niskich od 50 gr do 1.25 zł.

Teatr „Wesoła Banda”

W obydwie święta po dwa przedstawienia codziennie, o godz. 6 i 8 wieczorem, wspaniałej rewji świątecznej p. t. „Gwiazdka w Bandzie” z udziałem całego zespołu. Kryzysowe ceny biletów od 25 gr do 2,70 w firmie Zygarłowski.

Cukiernia - Kawiarnia

komfortowo urządzona 220 miejsc centrum Poznania. Obrót roczny zł 120 tys. do sprzedania za cenę zł 50 tys. w łatwy zł 35 tys. Zgłosz. do Kurjera Pozn. pod dg 5017.

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

W różnych intencjach Bogu wiadomych

na resztę kosztów budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu, do dnia 20 grudnia 1935 r. ofiarowali: POL 81 270

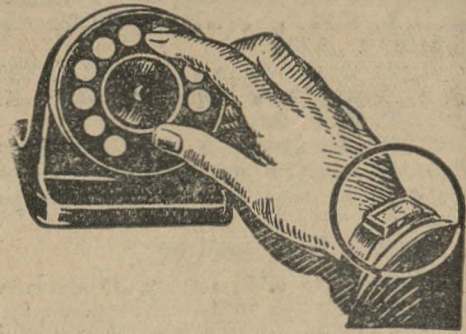
Ze Skarby przy Pomniku wybrano:	21.20	Ks. kan. A. Rudziński, Mokre Lipie	3.—	St. Sucharka, Sierakowo	2.—
13.12.35.	5.83	St. sierż. E. Janiszewski Lenin	5.—	J. Charazkiewiczowa, Ostrów	1.—
14.12.35.	3.13	Ks. T. Malewski, Łagów	5.—	Ks. K. Websikowski, Białów	1.—
15.12.35.	9.07	K. Puciński, Jaworowo	2.—	W. Rodziewicz, Ostrów	5.—
16.12.35. 59 fgn. drob. nikt., 1.— zł p. z 1924 r. i	13.27	A. Szymański, Toruń	2.—	M. Ziomek, Warszawa	20.—
17.12.35.	9.07	Z. B. Gostyń z serd. pr. o wysł.	5.—	M. Orłowska, Żyrardów	10.—
18.12.35.	18.49	A. Warła, Głowy Gasawa	5.—	M. Dąrkowa, Pruszków	2.—
19.12.35.	6.91	M. Stecowa, Czechosłowacja	5.—	A. Galitska, Poznań	25.—
20.12.35.	9.72	J. Smolka, Nowiadom	2.—	J. Dępczyńska, Łódź	3.—
Ks. St. Szarek, Ujskowice SS. Rodziny Marji, Ostrołęka	2.—	G. Samolewska, Starkowo	4.—	St. Wojciechowska, Koźnice	2.—
M. P. Środa z pr. o ulgę w cierpieniach meża	5.—	A. Porowska, Hawnica	5.—	S. Turski, Łódź	2.—
J. Ekierowa, Kraków	2.—	Ks. W. Zieliński, Parze-czewo	20.—	B. Jurekówna, Żelechów	5.—
W. Głapiak, Kosowo	2.—	R. Pietras, Gomolin	-50	M. Froncek, Knurow	5.—
Fr. Malak, Bydgoszcz	50.—	Z. Jędrzej-Jurazyna, Wilno	2.—	J. Koncewicz, Górzno	5.—
Bank Ludowy Gniew składa z pol. p. M. Gogółkiewicz z Tymawa	20.—	Pr. J. Boltuc, Nowogódek	5.—	K. Szutnicka, Łuck	1.—
St. Chabowska, Lubna	2.—	T. Buczyńska, Parlinek	5.—	Fr. Turski, Łódź	5.—
T. Bojarosć, Wilno	1.—	Zakład „Sw. Jana Vianneya” Brwinów	15.—	Inż. Cz. Suszyński, Warszawa	5.—
O. Wojniłowicz, Bydgoszcz	6.—	St. Jurgowa, Jasień z podz. za odebr. laski z pr. o dal.	5.—	M. K. Gostyń z podz. za odebr. laski z gor. pr. o dal.	2.50
Post. J. Szaruga, Warszawa	10.—	J. Dzekiewicz, Mały-Kach za otrzymane laski	5.—	Dr. J. Galicz, Cieszyn	2.—
K. Drabynowa, Gorlice	2.—	J. Rajewski, Krotoszyn	2.—	St. Krusk Grotniki	5.—
I. Zimmer, Odolanów z podzięk. za odebr. laski	5.—	M. I. Ostrow z pr. o błog. dla rodz.	3.—	N. Chabowska, Jasionna	2.—
Z. Poźniak, Lwów	1.—	R. Nawrocka, Stary Żywiec	5.—	M. Krzysztoniówna, Nowy Sącz	1.—
		M. Schulta, Bydgoszcz	1.—	J. Chmielarz, Druchów	2.—

Konto P. K. O. nr. 207 470, Sekretariat Poznań, św. Marcin 69 m. 1

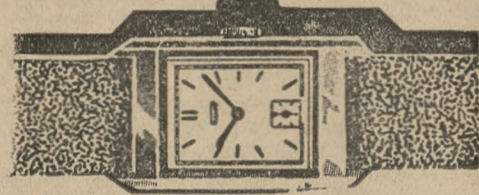
Czy wiesz,

że wiele zegarków przez samo zbliżenie do tarczy telefonicznej ulega namagnetyzowaniu, skutkiem czego przestają one chodzić regularnie, a nawet stają.

To samo grozi Twojemu zegarkowi, gdy zbliżysz go do motoru, kontaktu elektrycznego lub radja.



Precyzyjny zegarek Tissot jest uodporniony na działanie tych szkodliwych wpływów, gdyż jest antymagnetyczny.



Tissot

precyzyjny, wytworny, antymagnetyczny.

ng 10 670

Sylwester w „Słońcu”

We wtorek, dnia 31 grudnia o godz. 11 wiecz. odbędzie się w kinoteatrze „Słońce” atrakcyjny Wielki Wieczer Sylwestrowy z bogatym, bardzo urozmaiconym programem z udziałem świetnych artystów warszawskich z Karolem Hanuszem i Ludmiłą Szreterówną na czele. Część choreograficzna reprezentować będzie słynny a tak już w Poznaniu popularny BALET TACJANY WYSOCKIEJ, który przedstawi się w szeregu popisowych kreacji. Najpiękniejsze i najnowsze piosenki odśpiewa świetny a tak w Poznaniu popularny Zespół Revellersów „Vox”. Program Wieczoru bardzo urozmaicony i wesoly, obejmie przegląd najpopularniejszych przebojów. Conferencier Stefan Laskowski. Orkiestra pod dyrykcją popularnego kompozytora Zygmunta Wiehlera. Kto chce spędzić Wesoly Wieczer Sylwestrowy niech spieszy do „Słońca”!!! Blizsze szczegoly podamy niebawem — dziś dodajemy tylko, że bilety na Wieczer Sylwestrowy w „Słońcu” po cenach b. przystepnych w cenie od 1—4 zł są do nabycia wcześniej w składzie cygar p. Szrejbrovskiego, ul. Pierackiego 20, tel. 56-38.

zg 12 467



Warszawa, Wierzbowa 11.

ng 10 045



ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

ng 10 050

Dnia 23 grudnia 1935 r. zasnął w Bogu, opatrzona Sakramentami św., moja najukochańsza żona, nasza droga matka i babcia, ś. p.

Marja Nogajowa

z Chudziaków
przeżywszy lat 58. Pogrzeb odbędzie się w czwartek, w drugie święto, o godz. 14.30 z domu żałoby, ul. Gen. Chlapowskiego 7, na cmentarz parafialny. Msza św. żałobna za spokój duszy ukochanego Zmarłego odprawi się nazajutrz, 27. bm., o godz. 7.30 w kościele Zmartwychwstania Pańskiego.

W ciężkim smutku pograżony
mąż z dziećmi.

zg 12 478

Dnia 27 grudnia 1935 r. odprawi się w Śmiglu w kościele Farnym z powodu trzeciej rocznicy śmierci, ś. p.

Melanji Witeckiej
z Muellerów
msza św.

o czym zawiadamiają

dg 5833

mąż, matka i rodzeństwo.

Wszystkim Gościom i Sympatykom
WESOŁYCH ŚWIĄT
oraz **DOSIEGO ROKU**

życzy **Stefan Swędrzyński**
Kawiarnia TOSCA
Al. Marsz. Piłsudskiego 5, tel. 24-82

ng 19499

Życzenia pomyślnego

NOWEGO ROKU

Szanownej Klienteli składamy

KAROL JANKOWSKI i SYN

Fabryka Sakna — BIELSKO

Oddział: POZNAŃ — PLAC WOLNOSCI 17.

Jedyna w swoim rodzaju

Lecznica dla alkoholików
w Tarnowskich Górach (Śląsk)

Położona na podnoszącej się zwolna wyżynie, otoczona parkiem i ogrodem 28-morgowym, urządzona z wszelkim komfortem. Pod kierownictwem lekarza-specjalisty. Nie przyjmuje się chorych umysłowo, moralnie podupadłych i cierpiących na choroby zaraźliwe.

Zakład św. Jana prowadzony jest przez
O. O. Kamiljonów.

d 5211

LISY srebrne
niebieskie

Świeży transport zamorski 25% taniej

B. SCHULTZ - Poznań

Br. Pierackiego 16

ng 19 585



PROSZKI Migreno-Nervosin
Kogutek
ZASTOSOWANIE:
GRYPA, PRZEZIEBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.
ŻĄDAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZK. PAR. 2, KOGUTKIEM
PATRZCIE JAKIE PROSZKI WAM DAJA
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWANI.
ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN” Z KOGUTKIEM
SA TYLKO JEDNE
W PAKIETACH Z PRZYKŁADNYM KOGUTKIEM
Proszki „MIGRENO-NERVOSIN” SA TEŻ I W TABLETKACH.

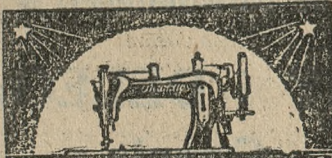
ng 18 958

BANK HANDLOWY w WARSZAWIE S. A.
ODDZIAŁ w POZNANIU

Plac Wolności 4

Udziela pożyczek na zastaw papierów wartościowych, dyskontuje weksle — przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe.

dg 5316



MUNDLOS
Skład fabryczny
W. Gierczyński i S-ka
Poznań, św. Marcina 13.

Pg 7248-57.333

Plac z boczną

budynkiem administr. i szopami w Poznaniu bardzo korzystnie sprzedam. Zgłoszenia Kurjer Poznański zg 12 471

Adwokacki

sekretarz na wypowiedzianem z powodu zmian stanowisku na Pomorzu szuka od zaraz lub później posady u adwokata, notariusza lub w handlu. Licze lat 36, pracowałem 13 lat w sądownictwie, w tem 6 lat jako sekretarz sądowy i 5 lat u adwokata. Przedłożę najlepsze polecenia. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Kurjera Pozn. zg 12 466

Wspólnika

z większym kapitałem do intratnego interesu szukam. 100% zysku w 3 latach i oprocentowanie. — Zgłoszenia Kurjer Poznański zg 12 472

Wspólnika

poszukujemy do handlu eksportowego i hurtowego artykułami żywnościowymi. Oferty Kurjer Pozn. pod zg 12 470

Skład węgla

centrum, istnieje 80 lat, 10 lat w jednych rękach, z powodu starości **sprzedam.** Oferty Kurjer Poznański zg 12 461

Singera

maszynę damską w dobrym stanie tanio sprzedam. Poznań, ul. Poznańska 27 a, mieszkanie 7. IL. ptr. front. zg 79 125

Kierownika biura

zaangażuje instytucja ubezpieczeniowa. Wymagana znajomość działu życiowego i umiejętność organizacji. Oferty z życiorysem, referencjami i podaniem warunków do Biura Ogłoszeń „Par”, Al. Marcinkowskiego 11 pod nr. 52,12. Pg 7249-52,12

MARECKIEGO

cukierki zdobyły niską ceną i niezrównaną jakością powszechny rynek zbytu. Fabryka Cukrów St. Marecki Poznań, ulica św. Wojciecha 28

ng 16 934

W święta Bożego Narodzenia t. z. 25 i 26 grudnia odbędą się od 5 do 8 popoł.

Kantata 8/9 **W MOULIN ROUGE** Tel. 3369

specjalne „FIVE O CLOCK TEA“ z całkowitym programem

natomiast wieczorem początek punktualnie o godz. 9-tej

Wstęp wolny! Program atrakcyjny! Ceny rewelacyjnie niskie!

Pg 7250-52,15

Wszyscy znawcy wiedzą, że:

największą sensację wśród najnowszych modeli stanowią rewelacyjne samochody

Chevrolet

o średnim litrażu

wyposażone w liczne udoskonalenia właściwe tylko

samochodom wysokiej klasy

przednie osie lamane, przednie resory specjalnej konstrukcji, tylne resorowanie ulepszone, wzmocnione ramy, znaczne

obniżenie zużycia benzyny

ng 18 795

bezpieczeństwo — komfort — niskie ceny

Bezkonkurencyjne podwozia ciężarowe 1½ — 8 tonn

o niespotykanej odporności w użyciu

przebiec przeszło 100 000 klm. bez żadnego remontu, wypadkiem normalnym, niska cena, niskie koszty eksploatacji, olbrzymie usługi, to zalety prawdziwie kryzysowego środka przewozowego którego szukają wszyscy — **podwójne tylne resory — nadwozia wszelkich typów.**

☛ Dostarczamy szybko, rzeczowo, prosimy żądać ofert. ☚

BRZESKIAUTO S. A.

Poznań, ul. Dąbrowskiego 29 - tel. 63-23, 63-65

Kupna okazyste samochodów używanych — części zamienne — przybory — garaże.



Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?

tylko najsłynniejszy Jasnowidz-Grafolog WOMOUTH Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej uznany jako wszechświatowy fenomen dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość, przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medjum „TAMAHRY” które posiada nadprzyrodzony dar promienionowania i wysyłania fluidu astralnego w transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilku włosów danej osoby.



Odkrywa wszelkie tajemnice życiowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, opracowuje horoskopy, analizy grafologiczne. Daje możliwość zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczajają od wszelkich namiętności. Odnajduje zaginione osoby. Medjum „TAMAHRY” jest nieomylnie. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygrananej Nr. losów, wskaże gdzie takowe można nabyć.

Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów a otrzymasz w przeciągu 4 dni odemnie dokładne przepowiednie-horoskop, który wprawi Cię w podziw i zachwyt.

Medjum „TAMAHRY” wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr. losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materialnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też kazdy zwracający się do mnie dziękuje.

Załączyc 1.— zł znaczkami pocztowymi na kosztu przesyłki. Bezpłatnych horoskopów nie wysyła się.

Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: Jasnowidz WOMOUTH, Kraków, Lubicz 22 m. 2.

JAKANIA

oraz wszelkich wad językowych (seplenienie, bełkot, jakanie itd.) odcuza w krótkim czasie radykalnie, raz na zawsze. Metoda wypróbowana i pewna. Dużo świadectw i podziękowań. Na życzenie wyjeżdżam. Dla biednych daleko idące ulgi. Lange-Wnukowski, Pedagog wymowy, Poznań, Dąbrowskiego 34 m. 15. Dom ogrodowy pt. 5-7. Przyjmuje w święta. zg 508

Do wynajęcia

SKŁAD CENTRUM

Poznań, ulica Nowa 2

front nowo przebudowany.

Inform. The Gentleman, 27 Grudnia nr. 4.



TOMASZ ARLT MAGAZYN WYTWORNEGO OBUWIA
POZNAŃ - PL. WOLNOŚCI 18 (obok Grand Café) TEL. 1877

Poleca na sezon zimowy najnowsze modele obuwia damskiego i męskiego — Wytworne fasony i pierwszorządne wykonanie

Sniegowce „TRETORN”

PRAKTYCZNE PODARKI GWIAZDKOWE!

Przyjmuje asygnaty „KREDYT”

dg 5 042

Przyjmuje asygnaty „KREDYT”



ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Jedyny prawno-publiczny zakład ubezpieczeń od ognia na obszarze Wielkopolski i Pomorza
Założony w roku 1784

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

CENTRALA ZAKŁADÓW W POZNANIU

Plac Nowomiejski 8

ODDZIAŁY i DELEGATURY:

Toruń
ul. Zeglarska 22

Katowice
ul. Kościuszki 1a

Gdynia
ul. 10 Lutego 18

Bydgoszcz
ul. Gdańska 71

Ostrów
ul. Wrocławska 11

Publiczno - prawne zakłady nie obliczone na zysk.
Ubezpieczają najkorzystniej

**OD OGNI
NA ŻYCIE
OD GRADOBICIA
OD KRADZIEŻY z włamaniem
OD ODPOWIEDZIALNOŚCI PRAWNEJ**

NISKIE SKŁADKI — SZYBKA WYPŁATA ODSZKODOWAŃ — POLSKA REASEKURACJA

Bezpłatnych informacji i porad udzielają biura Centrali, Oddziałów, Delegatur oraz inspektorzy w wszystkich miastach powiatowych

OGÓLNIENIE ZNANA I STOSOWANA OD WIELU LAT W KRAJU I ZAGRANICĄ

CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

Stosuje się przy chorobach:

I. Wątroby i na jej tle:

1. Kamienie żółciowe,
2. Żółtaczka,
3. Chroniczne zaparcie stolca,
4. Katary (nieżyty) żołądka i kiszki.

II. Na tle złej przemiany materji:

1. Artretyzm.
2. Choroby skóry na tle złej przemiany materji.

Zioła „Cholekinaza“ systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają w ten sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji (barwki żółciowe, kwas moczowy, kwasy żółciowe), uniemożliwiając zaleganie ich w organizmie.

**Warszawa, Labor. Fizjol. chem. „Cholekinaza“
Nowy-Świat 5, oraz apteki i składy apteczne.
Żądać bezpłatnych broszur.**



ng 19668

MOTOPIRIN-MOTOR



Szan. Abonentom „Kurjera Pozn.“ donoszę, iż **oprawiam** codopiero ukończoną powieść p. t. „Pan Dziedzic Ballantrae“ po bardzo niskiej cenie. **Oprawa cała płócienna ze złotym napisem 80 gr. — bez napisu 60 gr.** zg 502

**INTROLIGATORNIA
Korzeniowski, Poznań, Wrocławska 18**

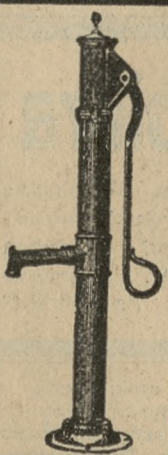
BEZPŁATNIE!!!

Wszchświatowej sławy Jasnowidz - Grafolog-Medjum VAPURO — twórca dzieł medjumiczo-astrologicznych, współpracownik Centralnego Międzynarodowego Związku Okultystycznego, Związku Wiedzy Tajemnic, Związku Wiedzy Tajemnic, któryto natychmiast zrobią przelom w Twoim życiu — zdobędziesz tajemniczy klucz Nowego Życia — otworzysz sobie wrota dobrobytu. Przepowiednie — rady — wskazówki — horoskopy życiowe — handlowe — miłosne — Jasnowidza VAPURO — to Berło Złote — to Nowa Era. Odzwyczajają również od palenia i innych nałogów. Zwracający się do mnie, każdy dziękuje — wygrywa los, staje się zwycięzcą, bohaterem przeszkód życiowych, osiągając pożądaną cel. Nadeślij dokładną datę urodzenia i 1,25 znaczkiem na koszty portycji i kancelaryjne. Napisz jeszcze dziś do mnie. Adresować: **Jasnowidz VAPURO, Kraków, Wielopole 3.** ng 19 666/7

Poważne przedsiębiorstwo eksportowe poszukuje

kilku Panów

sumiennych, obeznanych z odbiorem ziemniaków sadzenia-ków na eksport na wiosenną kampanję. Zgłoszenia pisemne wraz z podaniem dotychczasowej praktyki proszę skierować do Kurjera Poznańskiego pod zg 12 469.



STUDNIE

wiercone artezyjskie
POMPY ręczne, manewrowe i mechaniczne
WODOCIĄGI automatyczne
WIERCENIA BADAWCZE

J. Kopczyński i Sp.

Poznań, ul. M. Focha 127. Tel. 60-42
Przedsiębiorstwo wiercenia studni i zakładanie wodociągów. Fabryka pomp. dz 4 306

Zachodnio-niemieckie przedsiębiorstwo przemysłowe (budowa mostów i budownictwo naziemne, budowa cech górniczych i maszyn) poszukuje na okręg pomorski **dobrze zaprowadzonego i doświadczonego w pertraktacjach i sprzedaży**

przedstawiciela

lub firmy będącej w stanie przedstawicielstwa tego się podjąć. Wyczerpujące zgłoszenia z podaniem referencji kierować do Kurjera Poznańsk. ng 19 758.

Redaktor-rolnik

Praktyk i teoretyk z Zachodniej dzielnicy Polski, możliwie absolwent wydziału rolnego, posiadający dar pisania w stylu popularnym, **potrzebny od zaraz do poważnej gazety narodowej.** Zgłoszenia z referencjami poważnych osób, artykułem próbnym, ewtl wykazem już drukowanych prac poc. zg 12 450/451 do Kurjera Poznańskiego.

FENOMEN XX. WIEKU!!



Jasnowidz - Psychografolog ABDEL-HANIM oraz nieomylny Medjum SALIMA-HANEM uznani za fenomenów świata, jasnowidzą na tysiące kilometrów, odgadują imiona, nazwiska, zawód, przeszłość, przyszłość, choroby, numery losów, mające wygrać większe sumy. Rady, wskazówki, horoskopy. Odzwyczajają od palenia i innych nałogów. Ostrzegają przed nieszczęściami oraz dają możliwość zdobycia miłości pożądaney osoby. Napisz dzień, miesiąc, rok urodzenia. Załącz 1,25 na koszty przesyłki. Bezpłatnie horoskopów nie wysyła się. Adresować: **Jasnowidz ABDEL-HANIM, Kraków, skrytka pocztowa 473.** ng 19 664/5

